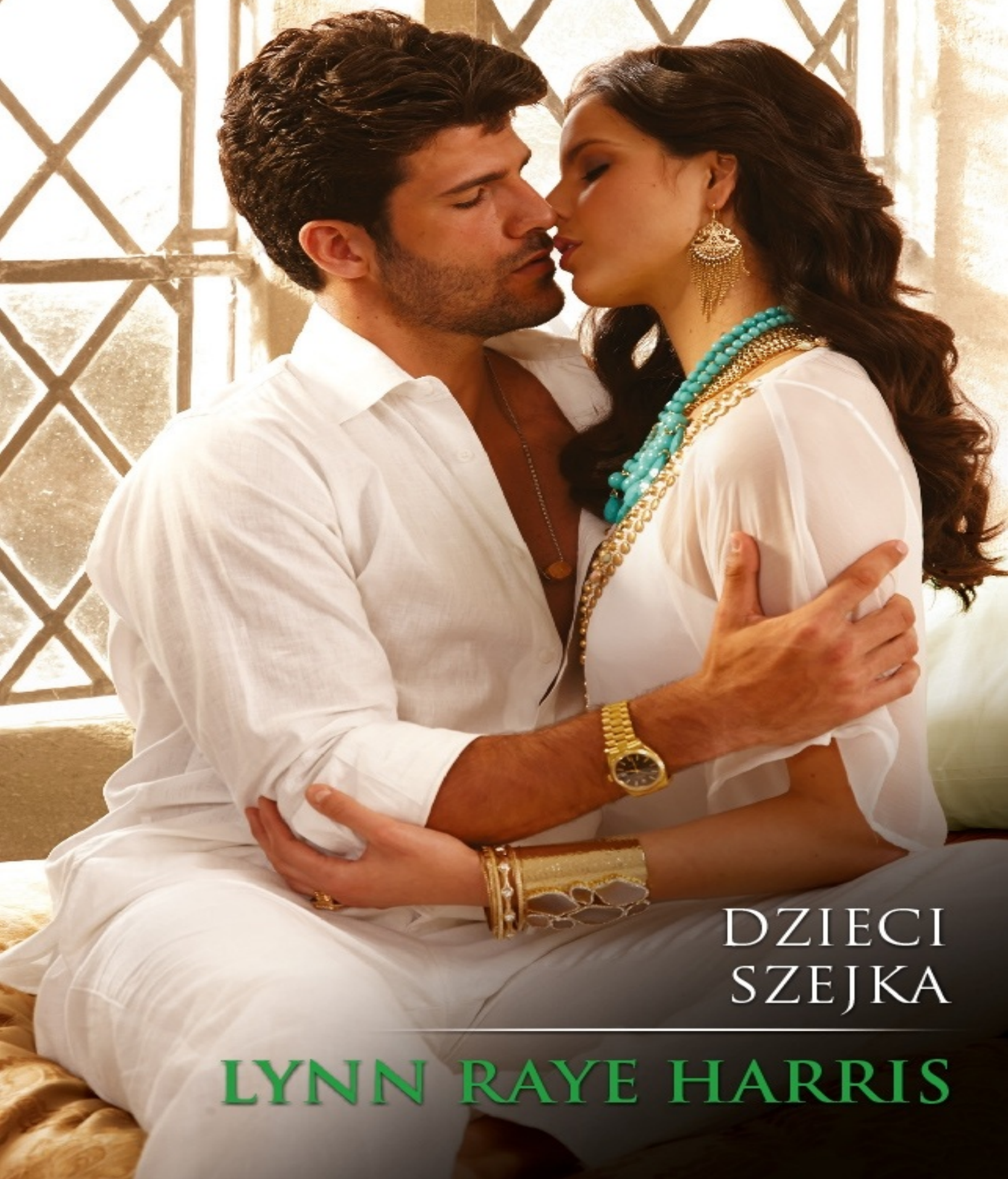


 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



DZIECI
SZEJKA

LYNN RAYE HARRIS

Lynn Raye Harris

Dzieci szejka

Tłumaczenie
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pomyłka? Jak to możliwe?

Król Rashid bin Zaid al-Hassan sztyletował wzrokiem tłumaczącego się zająkliwie sekretarza.

- Klinika twierdzi, że doszło do pomyłki, Wasza Wysokość. Pewna kobieta... - Mostafa zerknął na trzymaną w rękę kartkę. - W Ameryce - kontynuował - otrzymała spermę Waszej Wysokości zamiast nasienia swojego szwagra.

Rashidowi zrobiło się zimno, potem gorąco i wręcz zagotował się ze złości, choć serce miał skute lodem. Trwało to od pięciu lat i nic nie było w stanie go rozgrzać.

Jak mogło dojść do tak poważnej pomyłki? Nie był jeszcze gotów na dziecko i nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie, choć w zasadzie miał obowiązek zapewnić Kyr następcę tronu. Może kiedyś, ale na pewno nie w tej chwili.

Myśl o małżeństwie i wydaniu na świat potomka sprowadzała zbyt wiele bolesnych wspomnień. Wolał już ten lodowy pancierz niż poczcie straty i rozpacz, które musiałyby go zastąpić.

Zgodnie z nakazem prawa zdeponował spermę w dwóch niezależnych bankach, ale nie mógł przewidzieć, że zostanie nią zapłodniona zupełnie przypadkowa kobieta.

Wstał i odwrócił się od Mostafy, nie chcąc okazać przygnębienia. To nie był obiecujący początek jego rządów jako króla Kyr.

Jak na złość, nic się nie układało.

Jego ojciec zmarł przed dwoma miesiącami, a brat zrzekł się tronu, jeszcze zanim został koronowany, ciężar rządzenia krajem spadł więc na barki Rashida. Niestety, wszystko szło na opak. Jako najstarszy powinien być koronowanym księciem, tymczasem był synem pogardzanym, pionkiem w prowadzonej przez ojca grze. Zgodnie z tradycją, król Kyr wybierał następcę spośród swoich synów. Nie musiał to być najstarszy z nich, choć zwykle bywał.

Ale król Zaid al-Hassan był człowiekiem okrutnym i lubował się w manipulowaniu ludźmi, więc zwlekał z przekazaniem władzy do ostatniej chwili. Młodszy Kadir nigdy nie chciał rządzić, ale ojciec nie liczył się z jego zdaniem. Pragnął jedynie kontrolować najstarszego syna. A Rashid, zamiast poddać się woli ojca, jako dwudziestopięcioletek opuścił Kyr i obiecał sobie nigdy tam nie wracać.

Wrócił jednak i nader niechętnie, ale jednak włożył koronę.

Spoglądał na pustynny krajobraz, piaskowcowe wzgórza w oddali i czerwone wydmy, palmy i fontanny zdobiące pałacowe ogrody, oświetlone wysoko stojącym słońcem. O tej porze dnia powietrze było rozedrgane upałem i większość ludzi przebywała w domach. Widok tego wszystkiego co prawdziwie ukochał, dał mu przelotne uczucie satysfakcji.

Kiedy go tu nie było, tęsknił. Za przesyconą aromatami nocną bryzą, obezwładniającym upałem i ludźmi z charakterem. Za porannym nawoływaniem do modlitwy

z wieży meczetu, przejażdżkami po pustyni na rączym arabskim ogierze z sokołem na ramieniu i polowaniem na drobną zwierzynę.

Przed dwoma miesiącami wrócił do Kyr po dziesięciu latach nieobecności. Nie planował tego, ale wszystko się zmieniło, kiedy otrzymał wiadomość o chorobie ojca.

Znów ogarnęło go dawne przygnębienie. Kiedyś był zakochany i szczęśliwy, cóż kiedy szczęście bywa ulotne, a miłość przemija. Miłość wiodła prostą drogą do straty, a starta równała się nieprzemijającego bólowi.

W żaden sposób nie dało się uratować Darii i dziecka. Kto mógł się spodziewać śmierci matki i dziecka przy porodzie? W dzisiejszych czasach coś takiego nie miało prawa się zdarzyć.

Jeszcze przez chwilę błądził wzrokiem po uformowanych przez wiatr wydmach, zbierając siły przed dalszą rozmową, a kiedy się w końcu odezwał, jego głos był i spokojny i silny.

- Nie przypadkiem wybraliśmy właśnie tę klinikę w Atlancie. Skontaktujesz się z nią i uzyskasz dane tej kobiety. Gdyby były jakieś obiekcje, zagroź publiczną kompromitacją.

Mostafa zgiął się w ukłonie, po czym ukląkł i uderzył czołem w zdobiony dywan przed biurkiem.

- Tak jest, Wasza Wysokość. To moja wina. To ja doradziłem tę klinikę. Dlatego złożę rezygnację i w niełasce opuszczę stolicę.

Rashid spędził długi czas za granicą i czasem zapominał, jak przesadnie honorowi potrafią być jego podwładni.

- Nie zrobisz tego - odparł. - Nie mam czasu czekać, aż wyszkolisz nowego sekretarza. Błędy zdarzają się każdemu. - Znów usiadł za biurkiem.

I bez tego był ogromnie zajęty, a teraz jeszcze ten nowy problem. Jeżeli tę Amerykankę rzeczywiście zapłodniono jego nasieniem, bardzo prawdopodobne, że nosiła w łonie przyszłego dziedzica tronu Kyr.

Zacisnął w palcach wieczne pióro. Tylko traktując dziecko w tych kategoriach, a kobietę jako naczynie chroniące cenną zawartość, będzie w stanie przetrwać następne dni. Inaczej nie dałby rady.

Błada twarz Darii wciąż wracała do niego we wspomnieniach, budząc nieopisany ból. Nie był gotowy na kolejne takie przeżycie. Zbyt dużo mogło pójść nie tak.

Niestety nie miał wyboru. Jeżeli ta kobieta rzeczywiście była w ciąży, należała do niego.

- Znajdź tę kobietę - rozkazał. - Albo skończysz jako poganiacz wielbłądów na pustkowiu.

Mostafa pobladł gwałtownie.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Pospiesznie opuścił gabinet, a pióro w dłoni władcy pękło z trzaskiem. Ciemny atrament rozlał się po biurku jak jakiś niezwykły ornament, zabarwiony dodatkowo krwią ze skaleczenia.

Rashid przyglądał mu się przez chwilę, dopóki w proggu nie stanął służący z popołudniową herbatą. Wtedy wstał i przeszedł do łazienki, umyć i opatrzyć skaleczenie. Kiedy wrócił, biurko było już umyte.

Poruszył dłonią i poczuł ukłucie. Można zmyć krew, opatrzyć ranę i zapomnieć. Ale on wiedział, że pewne wspomnienia nie odchodzą nigdy, choćby się je próbowało pogrzebać jak najgłębiej.

- Annie, nie płacz. - Sheridan była w pracy i rozmawiała z siostrą przez telefon.

Nowiny z kliniki wywołały u starszej z sióstr atak rozpaczliwego płaczu. Sama Sheridan była na razie zbyt otumaniona, by zareagować.

- Damy sobie radę. Obiecuję, że będziesz miała dziecko.

Annie łkała przez ponad kwadrans, zanim siostra wreszcie zdołała ją uspokoić. To Sheridan zawsze była silniejsza. Od lat opiekowała się starszą siostrą i żałowała, że nie może się z nią podzielić swoją siłą.

I czuła się winna, gdy Annie przeżywała kolejne załamania. Oczywiście nie były one winą siostry, ale mimo wszystko brała na siebie odpowiedzialność. Rodzina mogła sobie pozwolić na opłacenie studiów tylko jednej córki, a Sheridan była przebojowa i miała lepsze stopnie niż Annie, nieśmiała samotnica. Wybór był oczywisty, ale Sheridan czuła się winna. Może gdyby rodzice bardziej wspierali Annie, byłaby silniejsza. Tymczasem oni podejmowali decyzje za nią.

Z tych i innych względów Sheridan była zdecydowana pomóc siostrze spełnić jej największe marzenie o posiadaniu dziecka. Wszystko miało być takie łatwe. Annie nie mogła donosić ciąży i Sheridan zaproponowała, że urodzi dziecko siostry i jej męża, Chrisa. Teraz żałowała, że nie zdecydowała się na to wcześniej, tak żeby i nieżyjący już rodzice mogli się nacieszyć wnukiem. Nie byłoby to biologiczne dziecko Annie, ale miałyby jej DNA.

Poddała się sztucznej zapłodnieniu tydzień wcześniej i wciąż nie było wiadomo, co z tego wyniknie. Jednak teraz, kiedy wiedziała, że pomyłono próbki nasienia, wołałaby, żeby cała sprawa spęzła na niczym. Tym bardziej że podano jej spermę obcokrajowca. W klinice dowiedziała się tylko, że był to Arab, ciemnowłosa i ciemnooki.

Przyłożyła dłoń do brzucha i odetchnęła głęboko. Jeszcze przez następny tydzień sprawa pozostanie w zawieszaniu, a Annie będzie wypłakiwać sobie oczy. Potem albo się okaże, że jest w ciąży z nieznanym, albo spróbują ponownie z nasieniem Chrisa.

Tylko co, jeżeli jednak jest w ciąży?

Zapukano do drzwi i w progu stanęła Kelly. Sheridan przywitała ją uśmiechem.

- Wszystko w porządku?

- Niezupełnie - bąknęła, ale zaraz lekceważąco machnęła ręką. - Co tam, wszystko się poukłada.

Kelly usiadła obok.

- Chcesz o tym pogadać?

Początkowo nie miała takiego zamiaru, ale potrzeba podzielenia się absurdalnymi nowinami przeważała. Możliwość rozmowy okazała się bardzo ożywcza.

Kelly nie przerywała, ale jej oczy robiły się coraz większe.

- O rany - powiedziała w końcu. - Więc możesz być w ciąży z jakimś obcym mężczyzną. Biedna Annie. Pewnie jest zdruzgotana.

- Owszem. To kompletnie niweczy jej nadzieje. Po tych wszystkich nieudanych

próbach... – Odetchnęła głęboko. – To naprawdę zły moment na takie komplikacje.

– Bardzo mi przykro. Ale może jeszcze nic z tego nie będzie i spróbujecie znowu.

– Mam nadzieję.

Podobno czasem trzeba było powtarzać całą operację dwu- albo nawet trzykrotnie. W tym wypadku niepowodzenie byłoby zdecydowanie najlepszym rozwiązaniem. Sheridan wstała i wygładziła spódnicę.

– Bierzmy się do pracy. Trzeba przygotowywać catering, a wcale nie mamy za dużo czasu.

– Spokojnie, panuję nad wszystkim. Możesz iść do domu i odpocząć. Wyglądasz blado.

– Serdeczne dzięki, ale nie. – Sheridan roześmiała się i pokręciła głową. – Wolę tu zostać. Przynajmniej zajmę czymś głowę.

Przyjaciółka nie była tego taka pewna.

– No, niech będzie, ale jeśli nakapiesz łez do zupy, wysyłam cię do domu.

Party udało się znakomicie. Gościom smakowało jedzenie, kelnerzy spisali się na medal. Wszystko poszło tak sprawnie, że Sheridan mogła się zająć przygotowywaniem menu na kolejne przyjęcie, które miały obsługiwać już za kilka dni.

Od pierwszej chwili, jak tylko spotkały się w szkole, stanowiły zgrany zespół. Kelly miała talent do gotowania, Sheridan do biznesu. Wspólnie założyły firmę Dixie Doin's, wynajęły budynek z profesjonalną kuchnią, a także personel. Otworzyły też sklep, gdzie klienci mogli wybierać nie tylko potrawy, ale też bieliznę stołową, naczynia, oliwy smakowe, przyprawy i herbaty.

Sheridan siedziała w biurze, zapoznając się z wymaganiami następnego klienta, kiedy usłyszała dzwonek przy drzwiach wejściowych. Zerknęła na monitor połączony z zainstalowaną w sklepie kamerą. Tiffany, nastolatki wynajętej do pomocy na lato, nie było w zasięgu wzroku, a obcy mężczyzna rozglądał się, jakby kogoś szukając.

Pewnie żona wysłała go po zakupy i na gwałt potrzebował pomocy. Tiffany wciąż nie było, więc Sheridan wstała zza biurka. Później będzie musiała przywołać dziewczynę do porządku, ale najpierw trzeba się zająć potencjalnym klientem.

Stał odwrócony do niej tyłem, wysoki, ciemnowłosey, ubrany w garnitur. Sprawiał przytłaczające wrażenie, ale cóż, to tylko klient. Jej zdaniem mężczyźni byli męczo-zmienni, a im przystojniejsi, tym gorszy mieli charakter. Sama całkiem niepotrzebnie chciała w ludziach widzieć tylko dobre strony. Matka często powtarzała, że jest za dobra. Może, ale jaki sens miałyby doszukiwanie się w ludziach zła? Można się przez to było tylko wpędzić w depresję.

– Witamy w Dixie Doin's – powiedziała pogodnie. – W czym mogę panu pomóc?

Mężczyzna drgnął i odwrócił się wolno. Miał najprzystojniejszą i jednocześnie najbardziej chłodną twarz, jaką kiedykolwiek widziała. W płonących ciemnych oczach nie było nic przyjaznego.

Serce drgnęło jej niespokojnie, ale powiedziała sobie, że to stres wywołany ostatnimi przeżyciami i niepewnością. Nie to było jednak powodem jej niepokoju. Ani nawet nie jego zapierająca dech uroda.

Był Arabem, co w świetle wiadomości z kliniki wydawało się wyjątkowo kiepskim

żartem.

- Pani Sheridan Sloane.

To nie było pytanie tylko stwierdzenie, zupełnie, jakby ją znał. Ale ona go nie znała i nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył.

Z zasady żywiła sympatię do nowo poznanych osób, ale nie tym razem.

- Owszem - odpowiedziała. - A pan...?

Włożyła w te słowa całą południową wyższość, na jaką mogła się zdobyć. Czasem pochodzenie z rodziny, której przodkowie sygnowali Deklarację Niepodległości, bywało przydatne. Nieważne, że wraz z nadejściem Rekonstrukcji jej rodzina popadła w ubóstwo, podobnie zresztą jak całe Południe. Została duma, dziedzictwo i słowa matki, że nikt nie ma prawa okazywać jej wyższości.

Gość zrobił coś dziwnego. Pochylił się lekko i dotknął czoła, warg i serca. Potem stanął wyprostowany, wysoki, wręcz dostojny. Od razu wyobraziła go sobie w galabiji, wykonującego te same gesty.

- Jestem Rashid bin Zaid al-Hassan.

Drzwi otworzyły się ponownie i do sklepu wszedł drugi mężczyzna. On też był w garniturze, ale miał w uszach słuchawki i zapewne był ochroniarzem. Rzut oka w okno powiedział jej, że przed sklepem stoi długa, czarna limuzyna i jeszcze jeden mężczyzna w garniturze. Kolejny, w ciemnych okularach, tkwił po drugiej stronie ulicy i rozglądał się na boki, jakby wypatrując zapowiedzi kłopotów.

Ten, który właśnie wszedł do sklepu, stanął nieruchomo przy drzwiach. Mężczyzna przed nią zdawał się nawet nie zauważać jego obecności. Albo był do niej tak przyzwyczajony, że celowo ją ignorował.

- Więc? W czym mogę panu pomóc?

Mężczyzna przy drzwiach wyraźnie zeszywniał, ale gość sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Ma pani coś, co należy do mnie. Chcę to dostać z powrotem.

Nad jej górną wargą pojawiły się kropelki potu, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył. Nie powinna zdradzić swojego zdenerwowania. Ten mężczyzna nie zawaha się wykorzystać jej słabości.

- Nie przypominam sobie, żeby był pan naszym klientem, jeżeli jednak przez pomyłkę trafiły do nas jakieś srebra pańskiej żony, to oczywiście zwrócimy je.

Już nie sprawiał wrażenie rozbawionego, był za to zły.

- Nie chodzi o srebra, panno Sloane.

Zrobił krok w jej stronę, pomimo masywnej budowy poruszając się z miękkim wzdziękiem wielkiego kota. Był tak blisko, że poczuła jego zapach. Woń gorącej letniej bryzy i ostrych przypraw. Wyobraźnia podsunęła jej obraz pustynnej oazy z palmami, chłodnym źródłem i tego mężczyzny w stroju Beduina, dosiadającego rączego ogiera. Fatamorgana, ale bardzo niepokojąca.

Z udawaną swobodą oparła się o blat.

- Proszę mi po prostu wyjaśnić, o co chodzi. - Nie potrafiła powstrzymać drżenia głosu.

Omiótł wzrokiem jej brzuch i w końcu coś do niej dotarło.

O nie, tylko nie to...

Spojrzał jej w oczy i już wiedziała na pewno.

- Jak...? - zaczęła, ale nie była w stanie skończyć.

To było nieprawdopodobne. Niewyobrażalne naruszenie tajemnicy. Pozwie tę klinikę do sądu.

- Nic mi nie powiedzieli o panu, więc skąd ma pan informacje o mnie?

Przez chwilę miała nadzieję, że on nie ma pojęcia, o czym ona mówi. Że to tylko jakieś nieporozumienie z wysokim, przystojnym Arabem, coś zupełnie innego, niż jej się wydawało. Że zdziwi się, pokręci głową, wyjaśni, że przy okazji obsługi ich imprezy przez pomyłkę zapakowała jakąś rodzinną pamiątkę, choć nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Opisz ją, a ona spróbuje odnaleźć tę rzecz. I tyle.

W głębi duszy była jednak pewna, że żadne nieporozumienie nie wchodziło w grę.

- Mam spore możliwości, panno Sloane, i zwykle dostaję, czego chcę. Proszę sobie wyobrazić skandal wybuchły po ujawnieniu, że amerykańska klinika popełniła taki błąd. - W jego głosie brzmiało przekonanie o własnej nieomyślności. - Kiedy przypadkowa kobieta nosi w łonie potencjalnego dziedzica tronu Kyr, klinika nie może odmówić dawcy spermy informacji.

Próbowała przetrwać usłyszane słowa, ale pociemniało jej w oczach i twarz gościa zaczęła odpływać.

- Powiedział pan „dziedzica tronu”? To było nasienie króla?

Przyłożyła drążącą dłoń do czoła. Gardło miała kompletnie wysuszone i zbierało jej się na wymioty. Gorzej być nie mogło.

- Właśnie tak, panno Sloane.

Nie była w stanie tego pojąć. Przecież król nie przyszedłby do jej sklepu i nie mówił takich rzeczy. I z pewnością nie wyglądałby tak mrocznie i niebezpiecznie.

To musiał być ktoś inny. Urzędnik. Może ambasador. Albo policjant.

Łatwo było uwierzyć, że go wynajęto. Był taki wysoki, barczysty, ciemnooki. Miał lodowaty wzrok i fascynujący głos. Przyjechał poinformować ją o tym królu i po co jeszcze?

Zupełnie nie mogła sobie tego wyobrazić. Starła się powiedzieć to, co miała do powiedzenia, zanim ogarną ją mdłości.

- Proszę powiedzieć królowi, że bardzo mi przykro. Rozumiem, że to dla niego bardzo trudne, ale nie jego jednego spotkała przykrość. Moja siostra...

Poczuła w ustach gorycz i przycisnęła palce do warg. Co powie Annie? Siostra z pewnością kompletnie się załamie.

- Przepraszam, nie wystarczy, pani Sloane.

Jakoś zdołała opanować mdłości.

- Nie rozumiem...

- Dobrze się pani czuje? - Tak wyraźnie zaniepokojony wydał jej się bardziej ludzki.

- Wszystko w porządku - skłamała.

- Bardzo pani zbladła.

- To ten upał. I hormony. - Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. - Chyba powinnam usiąść.

Spróbowała zrobić krok, ale kolana ugięły się pod nią. Pan Rashid, albo jak się tam nazywał, podtrzymał ją silnym ramieniem i oparła się na nim bezwładnie. Nawet nie usiłowała się od niego odkleić i, co gorsza, uświadomiła sobie, że wcale nie

ma na to ochoty.

Coś mówił, a jego głos wydawał się odleglejszy niż poprzednio. Słowa brzmiały pięknie, zupełnie jak muzyka, ale chyba nie kierował ich do niej. Potem dźwignął ją, jakby nic nie ważyła, i zaniósł na małą kanapę, na której siadywała z klientami.

W drzwiach wejściowych zobaczyła zdumioną Tiffany i jednego z mężczyzn w garniturach, który zamknął drzwi, pozostawiając Sheridan sam na sam z gościem.

Przyklęknął obok kanapy i położył dłoń na jej czole. Wiedziała, jaki wyciągnie wniosek. Spocona i rozpalona, tylko z najwyższym trudem zdołała wybąkać kilka słów. Drzwi otworzyły się znowu i pojawiła się w nich Tiffany ze szklanką wody.

Przyjęła ją z wdzięcznością, wypila, przymknęła oczy i oddychała głęboko. Ktoś położył jej na czole zimny kompres.

Nie miała pojęcia, jak długo tam siedzi. Kiedy w końcu otworzyła oczy, on wciąż tam był. Siedział na jednym z pięknych krzeseł królowej Anny, które wyszperała w miejscowym antykwariacie. Wyglądał w nim zabawnie, taki duży i męski, ale najwyraźniej nic go to nie obchodziło.

- Co się stało? - spytał grzecznie.

- Nadmiar stresu, hormonów i upału. - Wzruszyła ramionami.

Mruknął coś po arabsku i utkwiał w niej lodowate spojrzenie.

- Obawiam się, że nic pani nie zrozumiała.

- Czyżby?

- Tak. Nie jestem panem Rashidem.

- W takim razie kim?

Spojrzał na nią z wyższością i teraz sobie uświadomiła, że w jego twarzy jest jednak coś znajomego. Kilka tygodni temu widziała ją w wiadomościach.

Znow się odezwał, a jego głos brzmiał czysto i mocno.

- Jestem Król Rashid bin Zaid al-Hassan, Wielki Opiekun Mojego Ludu, Lew Kyr i obrońca Tronu. A pani być może nosi w łonie moje dziecko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kobieta sprawiała wrażenie przerażonej. Wcale nie zamierzał do tego doprowadzić, ale może lepiej się stało. W tym stanie łatwiej wyrazi zgodę na to, co konieczne. Nie może przecież dalej pracować w tym sklepie, jak gdyby nie nosiła w łonie następcy tronu Kyru.

Spędził długi lot na zbieraniu wiadomości o Sheridan Sloane. Dwadzieścia dwa lata, niezamężna, współwłaścicielka firmy planującej i obsługującej przyjęcia na lokalnym rynku. Miała starszą siostrę, Ann Sloane Campbell, która od sześciu lat bezskutecznie starała się o dziecko.

To Sheridan miała urodzić dziecko, którego nie mogła mieć jej siostra. Szanował ją za to, ale skoro został postawiony w takiej, a nie innej sytuacji, musiał bronić swojego dziedzictwa. Jej siostra zapewne będzie rozczarowana, ale na to nie mógł nic poradzić.

Sheridan Sloane była niewątpliwie interesującą kobietą, choć może nie jakąś pięknoscia. Średniego wzrostu, drobnej budowy, o blond włosach, które zwijała w węzeł na czubku głowy. Oczy ciemnoniebieskie, niemal szafirowe, a pod nimi ciemne cienie, szpecące bladą skórę.

Sprawiała wrażenie zmęczonej i przytłoczonej, choć nastawionej ugodowo, przypuszczał więc, że nie sprzeciwi się wyjazdowi.

Jednak kiedy ją tak obserwował, zauważył, że wygląd uległ zmianie, jakby nagle otoczyła się murem. A więc jednak ma kręgosłup. Spojrzała na niego ostro, a on czekał, wbrew sobie zaciekawiony.

- Jest pan królem? Trzeba było od razu powiedzieć i oszczędzić nam obojgu zamieszania.

- Może, ale co by się wtedy stało? I tak omal pani nie zemdlą.

- Omal nie zemdlą, bo to był długi, męczący dzień. Wyobraża pan sobie, jak przyjęła tę wiadomość moja siostra, panie..., och, nie mam pojęcia, jak się do pana zwracać.

- Wasza Wysokość będzie odpowiednio.

Nie zamierzała wzruszać ramionami, ale jakoś tak wyszło.

- Obojgu nam nie jest łatwo, ale w tej sytuacji chyba możemy mówić sobie po imieniu. W każdym razie, takie jest moje zdanie - powiedziała tonem twardym jak stal.

Obserwował ją, zszokowany i rozbawiony zarazem. Była to pierwsza normalna sytuacja, jaką przeżywał w ciągu dwóch miesięcy od objęcia tronu.

Oczywiście nie pozwoli na poufałość, skoro jednak możliwe, że ta kobieta nosi jego dziecko, nie powinien jej traktować jak obcej. W pamięci stanęła mu Daria o łagodnych, brązowych oczach i gwałtownie zapragnął opuścić to miejsce. Niestety nie mógł. Był królem i odpowiadał przed swoim narodem. A także przed swoim dzieckiem.

Daria chciała, żeby był dobry dla tej kobiety. Dlatego spróbuje, choć trudno mu było zdobyć się na coś ponad obojętność. Pierwsza zasada w szkole trudnego dzieciństwa: Jeżeli się nie przejmujesz, ludzie nie mogą cię zranić.

Jeżeli się odkryjesz... cóż, dobrze wiedział, czym to grozi. Dawno zadane rany do dziś nie zdołały się zagoić. Wtedy o to nie dbał, ważniejszy był młodszy i bardziej podatny na zranienie brat, Kadir.

Kiwnął głową.

- Proszę mnie nazywać Rashidem. Ale proszę nie robić tego przy moim personelu - dodał. - Nie zrozumieliby.

- Ja jestem Sheridan. Na razie jeszcze nie wiadomo, czy w ogóle mamy się o co kłopotać. Zadzwoń, jak się dowiem, i wtedy ustalimy, co dalej.

Więc jednak rzeczywiście niczego nie rozumiała.

- Żadnych telefonów.

Zmarszczyła brwi, zaskoczona jego tonem.

- Dobrze, więc ty zadzwoń do mnie. Trzeba coś postanowić.

Ależ uparta!

- Wszystko już postanowione. Skoro możesz być z mną w ciąży, musisz przyjąć moją propozycję.

- Naprawdę nie sądzę...

- Cisza! - burknął, zniecierpliwiony. - Nie jesteś tu od myślenia. Polecisz ze mną do Kyru, gdzie zaczekamy na wyniki. Jeżeli nie jesteś w ciąży, zostaniesz odwieziona do domu.

Sprawiała wrażenie oszołomionej. Próbował nie zauważać drżących, różowych warg, ale miał coraz większą ochotę musnąć je językiem i sprawdzić, czy smakują równie słodko i delikatnie, jak wyglądają.

Szokujący pomysł, bo przecież wcale nie chciał tej kobiety.

Teraz jednak już się pozbierała i gwałtownie potrząsnęła głową, aż nieposłuszny kosmyk wysunął się z węzła i opadł na policzek. Niecierpliwym gestem odgarnęła go za ucho.

- Nie mogę rzucić wszystkiego i jechać z tobą! Prowadzę firmę. A stan mojego konta nie sprzyja podróżom. Więc zapomnij.

Firma? On rządził krajem i dzień po dniu musiał rozwiązywać kolejne kryzysy.

Tymczasem ta drobna irytująca osobka próbowała pokrzyżować mu szyki. W tym momencie wcale nie była nastawiona ugodowo.

Spojrzał na nią wzrokiem, który pałacową służbę przyprawiał o dreszcze.

- To nie było pytanie, tylko rozkaz.

Odetchnęła głęboko i przez chwilę był górą, przynajmniej tak mu się wydawało. Ale wtedy ujrzał przed sobą furie.

- A jakie ty masz prawo podejmować za mnie decyzje? Właśnie że nigdzie z tobą nie pojedę. Jeżeli jestem w ciąży, to jakoś się dogadamy, ale na razie jeszcze tego nie wiemy. Nie mogę i nie zamierzam rzucić wszystkiego. To jest Ameryka i nie możesz mnie do niczego zmusić!

Cóż, dawno nie słyszał odmowy. W ciągu kilku minionych lat nikt nie ośmielił się mu sprzeciwić. Przecież był al-Hassanem, bogatym i wpływowym. A teraz w dodatku królem, więc całe otoczenie bez szemrania wypełniało jego rozkazy.

Za wyjątkiem Sheridan Sloane. Drobnai delikatna, przemawiała do niego, jakby był jej ogrodnikiem. Irytujące i intrygujące zarazem.

Ale choć nie mógł nie podziwiać jej hartu ducha, nie zamierzał odpuścić.

- Posłuchaj - powiedział zimno. - Ten sprzeciw jest bardzo nierozsądny. Firma? - Strzelił palcami. - Mogę ją bardzo szybko zniszczyć. Podobnie jak ciebie. Prowokuj mnie dalej, a na pewno to zrobię.

Serce Sheridan tłuło się jak oszalałe. On jej groził. Chciał zniszczyć Dixie Doin's. Początkowo omal nie roześmiała mu się w twarz. Ale szybko zrozumiała, że mówi poważnie i może spełnić swoje groźby.

Był królem.

Królem nieprawdopodobnie bogatego, produkującego ropę naftową kraiku na Pustyni Arabskiej. Wiedziała, gdzie leży Kyr. Niedawno miał tam miejsce kryzys, nagłośniony w mediach. Król ciężko zachorował, a imię następcy tronu pozostawało nieznane. Ciekawe, że monarcha, który mógł wybrać sukcesora spośród swoich synów, nigdy tego nie zrobił. Obaj synowie byli już dorośli i musieli sami zdecydować, który nadaje się lepiej do tego zadania.

Teraz jednak kryzys został zażegnany i Kyr miało króla. Był nim ten mężczyzna, Rashid bin Zaid al-Hassan. W końcu zdołała zapamiętać cały tytuł.

Jednak ona nie została nauczona ślepego posłuszeństwa i raczej już się nie nauczy. Nawet jeżeli jego zachowanie i groźby budziły w niej lęk. Nawet jeżeli był królem, ona nie należała do jego poddanych.

- To tylko siedem dni. Mógłbyś zostać w Savannah albo wrócić, kiedy wszystko się wyjaśni. To dużo prostsze niż rozwiązanie, które proponujesz.

Nie sprawiał wrażenia skłonnego do negocjacji.

- Czyżby? Uważasz, że twoja firma, w której są jeszcze współwłaścicielka i pracownicy, potrzebuje cię bardziej niż mój naród swojego króla? Ciekawe podejście.

Sheridan wepchnęła nieposłuszny kosmyk włosów za ucho. Jak mu się udało sprawić, że czuła się małosłowna, choć chciała tylko zachować prawo do decydowania o sobie, przynajmniej dopóki sprawa się nie wyjaśni? Nad tym, co będzie, jeżeli naprawdę nosi jego dziecko, wolała się nie zastanawiać.

- Niczego takiego nie sugerowałam. Ale moja firma jest dla mnie ważna i nie mogę zostawić Kelly samej ze wszystkim.

- A ja prowadzę pokojowe negocjacje i rządę krajem.

Szukała argumentów, które mogłyby go przekonać, ale już jej nie słuchał. Wyciągnął z kieszeni telefon i przeprowadził krótką rozmowę, a kiedy skończył, popatrzył na nią znacząco.

- Pojedziesz ze mną. Teraz. Mój prawnik jest gotowy wykupić twoją pożyczkę w banku, a ja chętnie ofiaruję dużo więcej, niż to wszystko jest warte.

Czuła się kompletnie bezradna. Na pewno nie blefował. Bo skoro zdołał wydostać jej prywatne, prawem chronione dane z kliniki, musiał mieć specjalny status.

Naprawdę mógł wykupić Dixie Doin's i zrobić z nią, co chciał. Zamknąć, zwolnić pracowników, zniszczyć marzenia jej i Kelly. O sobie nie dbała, ale Kelly? Przyjaciółka okazała wielkie serce i lojalność, kiedy Sheridan postanowiła urodzić dziecko, choć więcej pracy miało teraz spaść na nią. Zaakceptowała bez szemrania całą

długą procedurę in vitro, nie okazując ani cienia niezadowolenia.

Jak mogła pozwolić, by ten bezwzględny tyran zrujnował jej marzenia? Oczywiście nie mogła.

Drżąca ze wzburzenia, spojrzała mu prosto w twarz. Był wysoki i przytłaczający, ale patrzyła mu w oczy śmiało wyprostowana, z wysoko uniesioną brodą.

- Pozwolicie mi chociaż zabrać ubrania? Pewnie będę też potrzebować paszportu.

Myślała, że zobaczy na jego twarzy tryumf czy satysfakcję, ale dostrzegła tam tylko znudzenie. Jakby od początku nie wątpił, że w końcu ustąpi. Nienawidziła go w tej chwili jak nigdy wcześniej nikogo. W ogóle nienawiść nie leżała w jej naturze.

- Podróżując ze mną, nie potrzebujesz paszportu. Ale zajdziemy do ciebie do domu i zabierzesz potrzebne rzeczy.

Nadal była wzburzona, ale teraz ogarnął ją lęk. Więc naprawdę miała wstąpić na pokład samolotu i wylądować w kraju, którego języka nie znała, a obyczajów nie rozumiała? Jednak odmowa była niemożliwa. Gdyby się odważyła, bez mrugnięcia okiem zrujnowałby Dixie Doin's, pozbawiając ją wszystkiego.

Co się z nią stanie, jeżeli naprawdę nosi jego dziecko? Czy może ją zmusić, by została w Kyrze na zawsze?

Z całych sił starała się powstrzymać napływające do oczu łzy. Oto zostaje porwana przez króla jakiegoś pustynnego państewka, gdzie najprawdopodobniej zamieszka w haremie. I kompletnie nic nie mogła na to poradzić. Przynajmniej jeżeli chciała ochronić przyjaciółkę i pracowników. A także Annie i Chrisa. Co mogłoby ich spotkać w razie jej sprzeciwu, wołała sobie nie wyobrażać, bo przerażenie mroziło jej krew w żyłach. Jej przeciwnik był człowiekiem wyjątkowo bezwzględny i pozbawionym ludzkich uczuć.

- Jaką mam gwarancję, że będę bezpieczna? - spytała niepewnie.

- Bezpieczna? - Karcąco ściągnął brwi. - Uważasz mnie za barbarzyńcę? A może terrorystę? Jestem królem, a ty moim gościem honorowym. Gwarantuję ci wszelkie luksusy.

- A jeżeli rzeczywiście jestem w ciąży? Co wtedy?

Musiała wiedzieć, na czym stoi.

- Przecież i tak zamierzałaś oddać dziecko. Dlaczego coś miałoby się zmienić?

To zabolalo. Owszem, zamierzała oddać dziecko, ale swojej siostrze. To było co innego. Wprawdzie nie jako matka, tylko ciotka, ale byłaby nadal obecna w jego życiu. Ale oddać własne dziecko obcemu, nawet jeżeli miałoby połowę jego genów? Tego nie mogła sobie wyobrazić.

- Nie oddam mojego dziecka - powiedziała chropawo.

Ale jaki miała wybór? Nie mogła ryzykować zniszczenia wszystkich, których kochała.

Oczy Rashida lśniły lodowato.

- Rozumiem - powiedział wolno. - Jestem królem i mój syn też będzie królem. Dlaczego miałabyś dobrowolnie zrezygnować z kogoś tak cennego?

Sheridan nigdy dotąd nie chciała nikogo uderzyć, teraz jednak zapragnęła dać mu w twarz. Tak bardzo był jej wstrętny.

- Jesteś obrzydliwy - rzuciła. - Możesz się uważać za Bóg wie kogo, ale ja do dziś

nawet o tobie nie słyszałam, a uczucie do dziecka nie ma nic wspólnego z tobą.

Drżącą dłonią wskazała drzwi. Jak na razie nie miał do niej żadnych praw, a dopóki nie będzie pewności co do ciąży, nigdzie z nim nie pojedzie. Zaryzykuje. Przynajmniej będzie miała czas, żeby się spokojnie zastanowić, skonsultować z prawnikiem i pomówić z rodziną. Jeżeli wyjedzie, odda mu siebie i dziecko jak na tacy.

- Wynoś się stąd.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wybuchnął śmiechem. Dźwięcznym i w jakiś sposób pięknym, choć jednocześnie groźnym.

- Nie rozumiem, co w tym śmiesznego - powiedziała spokojnie, choć serce biło jej szaleńczo. - Mówię poważnie. Zobaczymy się w sądzie, Wasza Wysokość.

Za jej plecami otworzyły się drzwi. Odwróciła się z nadzieją, że to Kelly albo Tiffany spieszą jej na ratunek, ale to był jeden z ochroniarzy.

- Samochód gotowy, Wasza Wysokość.

- Dziękuję.

Sheridan odwróciła się, ale gościa nie było tam, gdzie stał poprzednio. W okamgnieniu znalazł się przy niej, podciął jej nogi i upadającą złapał w ramiona. Zanim zdążyła się zorientować, byli w połowie drogi do wyjścia. Kątem oka dostrzegła klientów i Tiffany, która jej jednak nie zauważyła.

Wiedziała, że powinna krzyczeć, żeby przyciągnąć uwagę ludzi, i próbować się uwolnić. Otworzyła usta, gotowa wydać najbardziej przejmujący krzyk w swoim życiu, ale Rashid al-Hassan - Wielki Protektor Swojego Ludu, Lew Kyr i obrońca Tronu - uciszył ją pocałunkiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rashid wcale nie zamierzał jej całować. Ale nie chcąc pozwolić na krzyk, uciszył ją w jedyny możliwy sposób.

Wargi miała miękkie i słodkie. Wykorzystał to, że były rozchylone, by posmakować wnętrze ust. Nie poruszyła się przez długą chwilę i pomyślał, że go ugryzie.

Z pewnością była do tego zdolna. Nigdy dotąd nie spotkał podobnej buntowniczkii. Zazwyczaj kobiety miękły na jego widok. Patrzący na niego wielkimi, szeroko otwartymi oczami i zapraszająco rozchyłały usta. Wzdychały. Mruczały uwodzicielsko. Czasem się dąsały.

W żadnym razie nie zachowywały się, jakby był jadowity. Nie sztyletowały go wzrokiem, nie obrzucały wyzwiskami.

Tymczasem jego reakcja na ten pocałunek okazała się zaskakująca dla niego samego. Co prawda, już od dawna nie był z kobietą. Przez kilka ostatnich miesięcy całkowicie pochłaniały go obowiązki władcy. Już nie był osobą prywatną, nie mógł tak prostu znaleźć sobie partnerki gdziekolwiek. Król nigdy nie wychodzi bez asysty i nie miewa romansów.

Mógł wprawdzie skorzystać z usług luksusowej prostytutki, ale czy prawdziwy mężczyzna zadowoliliby się czymś tak prostackim? Poza tym nigdy nie płacił za seks i nie zamierzał teraz zaczynać.

Nadszedł czas, by wybrał sobie żonę spośród księżniczek i dobrze urodzonych dziewcząt polecanych przez radę, ale jakoś żadna nie przemówiła do jego wyobraźni. A sama myśl, że miałby siadać z którąś z nich do śniadania codziennie przez resztę życia, budziła zdecydowany opór.

Zawsze chciał być królem, ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go to ograniczy. Władca wprawdzie dysponował życiem i śmiercią poddanych, ale nie miał życia prywatnego. Najbardziej brakowało mu kogoś, z kim mógłby dzielić drobne smutki i radości codziennego życia.

Ogromnie tęsknił za Darią, która kochała go dla jego wad, a nie pomimo nich. Ale Daria odeszła i nikt nie mógł jej zastąpić.

Sheridan poruszyła się w jego ramionach; wyczuwał jej zmieszanie i wahanie. Trochę już poznał jej niepokorną naturę i był przekonany, że wkrótce znów zwróci się przeciw niemu. Dlatego szybko przycisnął jej głowę do swojej piersi i uśmiechnął uspokajająco do kobiety w sklepie, która rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Potem pospiesznie zszedł po frontowych schodkach i znalazł się przy samochodzie, którego drzwi otworzyły się bezszelestnie. Schylił się i umieścił Sheridan na siedzeniu. Drobna i lekka, była jak lalka z chińskiej porcelany. Mimo to domyślał się, że jest silniejsza, niż wygląda.

Usiadł obok niej, drzwi zostały zamknięte i samochód potoczył się gładko wzdłuż ulicy. Od kierowcy oddzielała ich przegroda i wewnątrz panowało ciężkie milczenie.

- Porwałś mnie. - Jej głos był cichy i wylękniony.

Rashid odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Jasne włosy lśniły złotawo w promieniach słońca, ale w oczach czaił się lęk. Nie dało mu to najmniejszej satysfakcji, lecz było konieczne. Jakoś trzeba ją było przekonać do posłuszeństwa.

Nie był z siebie dumny, po prostu zrobił to, co musiał. Ta kobieta i dziecko w jej łonie należeli do niego.

- Ostrzegalem cię.

- Podobno nie jesteś barbarzyńcą.

Miała na sobie różową sukienkę i pachniała jak cukierek. Miał ochotę powąchać jej włosy.

- Nie jestem.

- Chyba musiałam coś źle zrozumieć, bo przecież barbarzyńcy zachowują się tak jak ty przed chwilą.

Skoro najwyraźniej nic jej nie dolegało, nie musiał się dłużej hamować.

- Biali uważają za barbarzyńców mieszkańców każdego pustynnego kraju, w którym mówi się po arabsku, mężczyźni noszą suknie, a kobiety zakrywają twarze. Zawsze będziemy oceniani jako mniej cywilizowani od was.

- Ja tak nie uważałam, ale chyba zmieniłam zdanie. Czy człowiek cywilizowany porwałby kobietę, której nigdy nie widział na oczy, tylko z powodu jakiejś idiotycznej pomyłki?

Jej oczy znów rzucały wściekłe błyski, co dziwnym trafem fascynowało go równie mocno jak złościło.

- Postąpiłby tak ktoś, kto nie ma czasu na długie tłumaczenia, bo decyduje o losach narodu i spieszno mu wrócić do obowiązków. Kto nie ufa kobiecie noszącej jego dziecko, że odda mu je, kiedy nadejdzie pora.

- Już ci mówiłam, że nie wyrzeknę się swojego dziecka.

- Chciałaś to zrobić dla swojej siostry.

- To zupełnie co innego i dobrze o tym wiesz. Wtedy wciąż byłabym obecna w jego życiu. - Pokręciła głową. - Po co się spierać? Nawet nie wiadomo, czy w ogóle jestem w ciąży. Nie zawsze się udaje za pierwszym razem.

- Nie mogę ryzykować. Moje dziecko któregoś dnia zostanie władcą. Nie pozwolę, by dorastało u boku kobiety, która będzie je zaniedbywać.

Zarumieniła się z przykrości.

- Skąd ten pomysł? Przecież w ogóle mnie nie znasz. Poza tym nie planowałam w tej chwili własnego dziecka. To miała wychowywać Annie.

- Na pewno mógłbym ci jakoś zrekompensować brak tego dziecka - powiedział gładko.

- Nie.

- Cóż, nie należę do biedaków. Kiedy weźmiemy rozwód, będziesz bogatą kobietą.

Rozwód? Więc miałyby wziąć z nim ślub?

- Nie chcę twoich pieniędzy. I nie zamierzam za ciebie wychodzić.

Miała tylko jedno marzenie, ale on nie mógł go spełnić. Skoro kilkunastu lekarzy nie potrafiło rozwiązać problemu bezpłodności Annie, nie poradzi sobie z tym i król, nieważne jak przekonany o swojej wszechwładzy i utytułowany.

- Każdy ma swoją cenę, Sheridan. Jeżeli jesteś w ciąży, na pewno zostaniesz moją

żoną. Oczywiście tylko formalnie. Moje dziecko musi się urodzić w małżeństwie.

- Mówisz o tym tak chłodno, jakbyś wybierał rasową klacz z myślą o cennym źrebieniu.

Samochód gładko sunął ulicami. Za oknami wszystko było jak zazwyczaj. Turyści w konnych bryczkach poznawali historię Savannah. Sheridan przez moment miała ochotę wyskoczyć pod światłami i uciec.

Ale to by nic nie dało. Mogła tylko zasięgnąć rady prawnika, co wcale nie gwarantowało sukcesu, bo jego możliwości finansowe znacznie przekraczały jej.

- Coś w tym jest - przyznał. - Nigdy nie byliśmy blisko, a jednak możesz być ze mną w ciąży. I to wszystko dzięki strzykawce. Trudno mówić o tym ciepło.

- Miałam urodzić dziecko dla mojej siostry z nasienia mojego szwagra. Jak inaczej mieliśmy to zrobić?

Oczywiście, byłoby prościej i taniej, gdyby sypiała z Chrisem, aż zaszłaby w ciążę, ale to nie wchodziło w grę. Był mężem jej siostry, a jej przyjacielem, więc nie mogła by tego zrobić. Może i sztuczne zapłodnienie było zimne i bezosobowe, ale w ich wypadku to jedyne rozwiązanie.

Rashid zignorował jej pytanie.

- Skoro jednak dostałaś moje nasienie, to jak ja mam się czuć?

Do tej pory nie poświęciła temu nawet jednej myśli i teraz zrobiło jej się przykro. Wszystko przeszło, kiedy napotkała jego wzrok, nadal lodowaty. Ciepleszy był tylko w chwili, kiedy ją całował.

Nerwowym ruchem wygładziła materiał sukienki.

- Przyznaję, że się nad tym nie zastanawiałam. Pewnie jesteś zły.

- To jedno. Jestem królem i muszę przestrzegać praw mojego kraju. Możesz uważać nas za barbarzyńców, ale jest pewna logika w tym, że król deponuje swoje nasienie w banku poza granicami kraju. W zamierzeniach nie miało zostać nigdy użyte. I w normalnych okolicznościach nie byłoby.

Wolała się nie zastanawiać, jakie okoliczności byłyby nienormalne. Zapewne jego śmierć przed wydaniem na świat następcy. Mogła go nie lubić, ale niczego złego mu nie życzyła.

- Niestety jednak błędy się zdarzają.

Instynktownie przycisnęła dłonie do brzucha.

- Nazywanie tego dziecka błędem nie sprzyja mojemu zaufaniu do ciebie. Chcesz mi je odebrać, a jednocześnie wyrażasz się o nim tak lekceważąco.

- Będzie moim następcą. Chyba że urodzi się kolejne.

- Jasne. Najważniejsze to mieć wybór.

Ale czy w ogóle będzie jakieś dziecko? Nie miała pojęcia, ale już budził się w niej instynkt matki.

- Tak stanowi nasze prawo.

- Może, ale dla dzieci to okropne dorastać w ten sposób. To musi prowokować niezdrowe współzawodnictwo. Ty sam początkowo zostałeś pominięty. Jak się wtedy czułeś?

Przez chwilę miała wrażenie, że pociągnęła lwa za ogon, bo spojrzał na nią bardzo złym wzrokiem.

- Nie prowokuj mnie. Powinnaś być rozsądniejsza.

Może i powinna, tylko że to nie leżało w jej naturze.

- Po co? Bo mnie porwiesz czy co?

Spojrzenie ciemnych oczu przesunęło się po niej nieprzyjaźnie.

- Coś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W Kyrze było gorąco. W Savannah też było gorąco, ale i parno z powodu bliskości oceanu. Ale choć Kyr leżało nad Zatoką Perską, nie było tu parno. Za to upał wysysał z człowieka każdą kroplę wilgoci i zmuszał do walki o każdy oddech. Było tu też jednak pięknie, czego Sheridan się nie spodziewała.

Piasek pustyni był niemal czerwony, a wydmy wyglądały jak fale oceanu. Kiedy jechali do miasta, ujrzała rzędy wysokich palm daktylowych. Oboje przyjechali z lotniska tym samym samochodem, ale po przybyciu do pałacu, zaprowadzono ją do zupełnie pustego skrzydła. Jeżeli miał gdzieś harem, to na pewno nie tutaj.

Wciąż nie była w stanie uwierzyć, że się tu znalazła. Spacerowała po przestronnym pokoju, stanowiącym część przeznaczzonego dla niej apartamentu, i podziwiała architekturę. Były tu strzeliste łuki, mozaiki z barwnych delikatnych płytek, malowane ściany i sufity. Część pokoju była obniżona i wyłożona kolorowymi poduszkami, a sufit zwieńczony kopułą z małymi okienkami, z których sączyło się światło słoneczne i rozlewało jasnymi plamami po barwnych płytkach podłogi.

Było to piękne, odosobnione miejsce. Usiadła na poduszkach i trwała tak, wsłuchana w ciszę, nie zakłócaną przez radio, telewizję czy telefon. Nawet jej komórka nie miała zasięgu. Obiecała sobie nie płakać. Dla osoby, tak jak ona, lubiącej aktywność, ten nieomal martwy spokój był torturą. Jeszcze poprzedniego dnia, choć to wydawało się prawie niemożliwe, miała wokół siebie mnóstwo ludzi. Najpierw uczestniczyła w przyjęciu u pani Land, potem siedziała w swoim gabinecie, słuchając radiowej listy przebojów na tle gwaru ulicy. Po otrzymaniu wiadomości z kliniki i rozmowie z siostrą nie była może najszcześliwsza, ale wierzyła, że ze wszystkim sobie poradzą.

Przynajmniej dopóki nie pojawił się w jej życiu Rashid al-Hassan, który najwyraźniej był tyranem i despotą. Porwał ją i wywiózł na drugi koniec świata, a wszystko z powodu idiotycznej pomyłki. Pragnęła tylko spełnić marzenie siostry, a stała się więźniem aroganckiego i kompletnie nieobliczalnego mężczyzny.

Nie pozwolił jej nigdzie zadzwonić, dopóki nie znaleźli się na pokładzie jego wspańskiego samolotu, którego wystrój zresztą szczerze podziwiała. Nigdy nie zapomni marmurowej wanny i łazienki większej niż jej własna ani obsługi, która kłaniała się nisko przed swoim królem, czego on zresztą wcale nie zauważał. To wszystko było niezwykle i okropnie denerwujące zarazem. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to tylko zwykły facet jak inni, ale tego przekonania najwyraźniej nie podzielał nikt z obecnych na pokładzie samolotu. Kiedy w końcu pozwolono jej zadzwonić, skontaktowała się z Kelly i Chrisem i usiłowała wyjaśnić, dlaczego będzie nieobecna przez następny tydzień.

Oboje przyjęli nowiny lepiej, niż się spodziewała. Kelly, jak zwykle niepoprawna romantyczka, wypytywała, czy Rashid jest przystojny i czy zamierzają się pobrać. Sheridan nie powiedziała przyjaciółce, że wolałaby poślubić rekina. Chris prosił, by

się nie martwiła o siostrę i pocieszał, że wszystko się ułoży. Pożegnali się, obiecując być w kontakcie.

Teraz w zamyśleniu przyłożyła dłonie do brzucha. A jeżeli rzeczywiście rośnie tam dziecko? Jak zdoła przetrwać dziewięć miesięcy jako tylko formalna żona tego obcego człowieka, zamknięta w pustynnym więzieniu, by w końcu wziąć z nim rozwód i zostać odesłana do kraju? Te smutne wyobrażenia prawie sprowokowały ją do płaczu.

W tej chwili dostrzegła przy drzwiach swojego więzienia jakiś ruch i do pokoju weszła kobieta w długiej szacie i chuście zakrywającej włosy. Postawiła na stoliku tacę z jedzeniem i zaczęła zdejmować przykrycia z naczyń.

Sheridan wstała i podeszła do niej.

- Wspaniale pachnie. - Nagle poczuła się bardzo głodna, choć podczas drogi nieustannie ją mdliło.

Kobieta uśmiechnęła się miło.

- Jego Wysokość mówi, że musi pani jeść.

Oczywiście. Król przywykł do wydawania rozkazów. Jednak nie zamierzała się za-głodzić, żeby udowodnić swoje racje.

- Gdzie mogłabym znaleźć Jego Wysokość? - spytała grzecznie. - Chciałabym z nim porozmawiać.

Oszaleje, jeśli nadal będzie musiała siedzieć w tym pustym pokoju. Książki, których było tu mnóstwo, były bez wyjątku napisane po arabsku.

Kobieta, nadal grzecznie uśmiechnięta, tylko pokręciła głową.

- Proszę jeść, panienko.

Z ukłonem wycofała się w stronę drzwi. Sheridan po chwili wahania podążyła za nią, ale kobieta znalazła się za drzwiami szybciej i zamknęła je za sobą. Kiedy Sheridan szarpnęła za klamkę, natknęła się, jak wcześniej, na mężczyznę w galabiji z mieczem przy boku, stojącego w korytarzu ze skrzyżowanymi ramionami. Patrzył na nią tak samo chłodno jak jego szef.

- Chcę rozmawiać z królem Rashidem.

Mężczyzna nie poruszył się ani nie odezwał. Wściekła jak jeszcze nigdy, ruszyła wprost na niego. Był wysoki i barczysty, ale była zdecydowana minąć go i znaleźć jakichkolwiek ludzi.

Nie cofnął się, tylko zastąpił jej drogę i musiała się gwałtownie zatrzymać, żeby nie uderzyć nosem w jego szeroką pierś.

- Zejdź mi z drogi - zażądała, ale zupełnie się tym nie przejęła.

Zebrała się na odwagę i spróbowała obok niego przepchnąć, ale za każdym razem blokował jej wysiłki swoim masywnym ciałem.

Furia narastała w niej błyskawicznie. Przywleczona wbrew woli do obcego kraju, zamknięta i pilnowana jak więzień przez strażnika, który się do niej nie odzywał, czuła się samotna, wściekła i przerażona zarazem.

Zrobiła coś, do czego normalnie nie posunęłaby się nigdy w życiu. Nastąpiła mu na nogę. I sapnęła z bólu. Cokolwiek nosił, było to dużo twardsze niż jej sandały. Przez chwilę miała ochotę chwycić się za stopę i skakać dookoła. Strażnik nie wydał najmniejszego dźwięku, ujął ją tylko pod ramię i wprowadził do pokoju, z którego wyszła. Bolała ją nie tylko stopa, ale i zraniona duma. Myślała, by spróbować po-

nownie niczym natrętna mucha, ale zapewne skończyłoby się tak samo.

Rozmyślała przez chwilę, błędząc wzrokiem po pokoju, aż zatrzymała go na tacy z jedzeniem. Dużej, solidnej, być może srebrnej, a na pewno bardzo ciężkiej. Przez chwilę oddychała głęboko. Drażnienie strażnika było bez sensu. On tylko wykonywał rozkazy. Rzucenie w niego tacą byłoby niegrzeczne, skoro tak naprawdę mogła mieć pretensje tylko do króla Rashida.

Znów się rozejrzała po pokoju. Stłuczenie dużego okna narobiłoby sporo hałasu. Jakaś jej część protestowała przeciwko temu pomysłowi, bo przecież damy się tak nie zachowują, a co gorsza, studiowała ochronę zabytków.

Jednak w tak niecodziennych okolicznościach... Pierwszy ruch króla Rashida trudno byłoby nazwać taktownym, dlaczego więc ona nie miałaby się zachować podobnie?

Rashid właśnie siadał do lunchu po długim poranku spędzonym na rozmowach z radą, kiedy do biura wpadł Mostafa i pochylił się w niskim ukłonie.

- Mów - rzucił do niego Rashid, bo sekretarz nie odezwałby się bez pozwolenia.

- Wasza Wysokość, chodzi o kobietę.

Rashid odłożył łyżkę. Określenie „kobieta” zupełnie nie pasowało do Sheridan Sloane, ale nie umiałby tego wyjaśnić Mostafie.

- Co się stało?

- Wybiła okno. I chce się widzieć z tobą.

To było alarmujące.

- Pokaleczyła się?

- Niegroźnie.

Rashid zerwał się z miejsca. Wściekły, ruszył pałacowymi korytarzami w stronę kwatery kobiet. Umieścił ją tam, żeby była bezpieczna, ale nie bardzo wiedział, co z nią zrobić teraz, kiedy już ją tu przywiózł. Dwie wdowy po swoim ojcu odesłał do domu, oficjalnie przygotowując miejsce dla swojej żony lub żon, ale tak naprawdę po prostu chciał uwolnić pałac od ich obecności.

Ojciec poślubił te kobiety w późniejszym wieku, były więc od niego dużo młodsze. Rashid nie miał pojęcia, jakie były ich relacje, ale ich obecność prowokowała go do rozmyślań o burzliwym związku ojca z jego matką i nie potrafił znieść obecności tych, które przypominały mu tamte mroczne dni.

Personel pałacu padał na kolana, kiedy przechodził, ale on ledwo zauważał te objawy poddaństwa. W końcu dotarł do apartamentu. Daoud, strażnik, którego tam zostawił, padł na kolana i przycisnął czoło do podłogi.

- Wybacz mi, Wasza Wysokość.

- Co się stało?

Daoud zerknął znad podłogi, a Rashid poruszył się niecierpliwie. Mężczyzna służył mu od lat, długo przedtem, zanim Rashid został królem. Właściwie byli przyjaciółmi. Daoud wstał.

- Kobieta próbowała wyjść. Nie pozwoliłem jej.

- Skrzywdziłeś ją? - Głos władcy był jak smagnięcie batem.

- Nie, Wasza Wysokość. Wziąłem ją za ramię, wprowadziłem do pokoju i zamknąłem drzwi. Kilka minut później usłyszałem brzęk szyby.

Rashid wyminął go i wszedł do pokoju. Jedno z wysokich okien było otwarte i pozbawione części szyby; do środka wpadało gorące powietrze z drobinkami piasku i odgłosy życia z zewnątrz. Sheridan, usadowiona na poduszkach pośrodku pokoju, sprawiała wrażenie bardzo drobnej i przygnębionej. Na widok kilku czerwonych kreseczek na jej przedramieniu zrobiło mu się przykro, ale lodowa pokrywa spowijająca jego serce nie mogła tak łatwo ustąpić.

Sheridan podniosła wzrok.

- Proszę, proszę, oto i wszechwładny król.

Rashid gestem odesłał wszystkich obecnych.

- Wyjść.

Służący zbierający szkło pospiesznie porzucili swoje zajęcie. Z łazienki wyszła kobieta z małą miską i ręcznikiem w ręku, postawiła je na stoliku i także znikła za drzwiami. Ostatni wychodzący zamknął je za sobą starannie, a Rashid podszedł do Sheridan. Nie mógł oderwać oczu od jej długich, złocistych, zupełnie prostych, dziś rozpuszczonych włosów. Okrywały ją jak płaszcz. Miała na sobie jasnoniebieską sukienkę w drobne kwiatuszki, a na gołych stopach białe sandały z perełkami na paskach. Ani trochę nie wyglądała na potencjalną matkę królewskiego potomka, raczej na psotną nastolatkę.

Przyłożyła do skaleczeń ręcznik zamoczony w misce z wodą i biel materiału poznały różowe plamy.

- No i po co ci to było?

Otwarte okno i leżąca na podłodze srebrna taca mówiły same za siebie. W tej drobnej istocie kryły się zdumiewające pokłady gwałtowności.

Odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Przyznaję, postąpiłam dziecinnie, ale byłam zła. - Dopiero teraz podniosła wzrok. - Zapewniam, że normalnie się tak nie zachowuję. Ale zostawiłeś mnie tu bez możliwości zrobienia czegokolwiek czy choćby porozmawiania z kimś.

- Więc tak się zachowujesz, kiedy coś nie idzie po twojej myśli?

Ani na chwilę nie spuściła wzroku, natomiast jej oczy zaczęły rzucać złe błyski. A może to był lęk? To go otrzeźwiło. Nie chciał budzić w niej lęku. Darii byłoby za niego wstyd, gdyby o tym wiedziała.

Starał się sprawiać wrażenie, że nic się nie stało, ale to najwyraźniej nie zadziałało.

- Wiem, że nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli - powiedziała sztywno. - Ale pierwszy raz w życiu jestem więźniem, a nie tak to sobie wyobrażałam. Dlatego postanowiłam coś z tym zrobić.

- Więźniem?

Rashid był zdumiony. Pokój był przestronny, wygodny, urządzony kobieco.

- Bywałem w hotelach, gdzie brakowało takich wygód. Uważasz to za więzienie?

Już mówiąc to, poczuł ukłucie winy. Apartamenty jego i Kadira też były wygodne i wykwintne zarazem, jednak czuł się w nich jak w klatce i nie mógł się doczekać, kiedy się z nich wyrwie. Piękne otoczenie nie zapewnia szczęścia. Sam wiedział o tym najlepiej.

A ona była wyraźnie nieszczęśliwa.

- Nawet w najtańszych hotelach jest telewizja. Komputery, radio, telefony. Tu jest

mnóstwo książek, ale nie mogę ich czytać, bo nie są po angielsku.

Rashid ściągnął brwi i rozejrzył się po pokoju. Miała rację. Nie było telewizora ani komputera, niczego poza meblami, tkaninami i ścianami. Kobiety, odchodząc, zabrały to, co do nich należało.

- Zajmę się tym.

- Czym konkretnie, Rashid?

Na dźwięk swojego imienia drgnął. Pozwolił jej zwracać się tak do siebie, ale jakos nie spodziewał się tego tutaj i teraz. Głos miała łagodny i słodki, akcent uroczy.

Nagle zapragnął znów usłyszeć swoje imię wypowiedziane tym miłym głosem, tak miękko i inaczej niż wszystko, czego słuchał do tej pory.

- Każę podłączyć telewizor, komputer, wszystko, czego potrzebujesz, żeby się czuć komfortowo.

- Ale wciąż pozostanę więźniem.

- Nie jesteś więźniem - odparł przez ściśnięte gardło - tylko moim gościem.

- A gdybym chciała z kimś porozmawiać? Mieć jakieś zajęcie? Trudno przez cały dzień patrzeć w ekran. Jestem kobietą czynu, nieprzyzwyczajoną do lenistwa.

- Znajdę ci towarzystwo.

Westchnęła smutno i wróciła do przemywania skaleczonej ręki, a on znów sobie wyobraził, co się mogło stać.

- Mogłaś sobie zrobić dużo większą krzywdę - zauważył. - Czy chociaż przez chwilę pomyślałaś o dziecku?

Widział, że czuje się winna.

- Już mówiłam, że to było niepotrzebne. I owszem, pomyślałam o nim, ale nie przypuszczałam, że szkło się aż tak rozprysnie. Rzuciłam tacą z daleka, ale pewnie mocniej, niż miałam zamiar.

A więc rzuciła tacą. W okno. Mogła się poważnie pokaleczyć, szalona kobieta. Teraz jednak sprawiała wrażenie skruszonej i przygnębionej, jednocześnie jednak zachowywała się wyzywająco. Miał ochotę nią potrząsnąć. Ale też wyznać, że mu przykro. Choć przecież nie miał powodu się usprawiedliwiać.

Czyżby?

Przywiózł ją do Kyru wbrew jej woli, ale co innego mógł zrobić, skoro może nosić pod sercem jego dziecko. Dopóki nie będzie pewny, nie pozwoli jej mieszkać samotnie w Ameryce i pracować. A gdyby coś się stało? Gdyby zdarzył się napad na jej sklep lub mieszkanie? Widział, jak liche miała tam zamki, znał się na tym. I wolał nawet nie myśleć, co mogłoby się wydarzyć, gdyby wiadomość o potomku Kyru wy dostała się na zewnątrz.

- Proszę, żebyś już nie robiła podobnych głupstw.

- Nie zamierzam. Ach, i nie chcę towarzystwa, chcę natomiast móc się swobodnie poruszać i od czasu do czasu porozmawiać z tobą. Jeżeli jestem w ciąży, chcę, żeby ojciec dziecka był dla mnie kimś więcej niż aroganckim nieznanym. Jeżeli nie jestem w ciąży, wrócę do domu i postaram się zapomnieć, że cię kiedykolwiek spotkałam.

Popatrzył na nią z uznaniem. Trzeba przyznać, że miała tupet. Tylko że on nie chciał mieć z nią absolutnie nic wspólnego. Jeżeli jest w ciąży, będzie sobie z tym radził, kiedy nadejdzie czas. O małżeństwie myślał z głęboką niechęcią, a najchę-

niej zająłby się swoimi sprawami i, przynajmniej chwilowo, wyrzucił ją z głowy.

- Możesz się swobodnie poruszać pod warunkiem, że pójdzie z tobą strażnik i będziesz mu posłuszna. Ale musisz zmienić ubranie na takie, jakie nosi się u nas, i okazywać szacunek.

W jej twarzy widział bunt.

- Zawsze szanuję tych, którzy szanują mnie, ale nie zamierzam dać się owinąć od stóp do głów w czarne zawoje...

Przerwał jej błyskawicznie.

- Po raz kolejny mylnie nas oceniasz. Przyślę ci szwaczkę i wybierzesz sobie kolory. Więcej nie zamierzam na ten temat dyskutować.

Tylko na moment przygryzła wargę, potem znów podniosła na niego wzrok.

- Będziemy się czasem widywać? Porozmawiamy o czymś innym niż to, jak powinienam się ubierać i gdzie mieszkać?

Omam nie powiedział „tak”. Miał to słowo na końcu języka i sam był tym zdumiony. Dlaczego miałby chcieć jej towarzystwa? To nie było w jego stylu, nawet jeżeli przez pół lotu do domu rozmyślał o tamtym pocałunku. Zapewne tylko dlatego, że od tak dawna nie był z kobietą.

Ale nie zamierzał łamać postu, a już na pewno nie z nią. To groziło zbyt wieloma niebezpiecznymi komplikacjami.

- Uważam, że to niepotrzebne - odparł krótko. - Jako władca jestem bardzo zajęty.

- A ja uważam to za bardzo potrzebne - powiedziała miękko.

W jej głosie pobrzmiwał ból, którego nie rozumiał.

Nie chciał jej dopuścić bliżej. Była obca, mogła tylko służyć za naczynie, w którym dojrzewało jego dziecko. Na niej mu nie zależało i nigdy nie będzie.

- Na ten temat też nie zamierzam więcej dyskutować. - Odwrócił się i ruszył do drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie rozumiała, dlaczego jego odejście tak bardzo ją zabolalo. Przecież nic jej nie obchodził, nawet go nie lubila, jednak odrzucenie sprawilo jej przykrość. Mogła być z nim w ciąży, a on nawet nie chcial wiedziec, jakim jest czlowiekiem. Nie chcial jej poznać i najwyraźniej nie zyczył sobie, żeby ona pozнала jego.

Nie poruszyła się, kiedy służba wróciła do sprząwania ani kiedy przyszła Fatima, kobieta, która wcześniej przyniosła jej jedzenie, by przemyć drobne, ale bolesne skaleczenia.

Ależ była głupia. Niepotrzebnie podchodziła do wszystkiego tak emocjonalnie. Szaleństwo, które popełniła, okazało się skuteczne, bo skłoniło go do rozmowy i obiecania jej namiastki wolności. Odniosła takie małe zwycięstwo. Fatima posmarowała jej skaleczenia maścią i znikła w łazience, by wszystko uporządkować.

Jakim cudem do tego doszło? Sheridan była miłą, przyjazną osobą. Lubila gawędzić z ludźmi i nigdy nie spotkała kogoś, kogo by nie polubiła. Dopóki na horyzoncie nie pojawił się Rashid al-Hassan, nie przypuszczała nawet, że to w ogóle możliwe. Oczywiście czasem się na kogoś złościła. Na przykład na Annie, że się tak łatwo poddaje, ale zawsze czuła się z tego powodu winna. Annie nie miała cech właściwych jej siostrze. Nie była śmiała ani popularna, nie umiała rozmawiać z ludźmi, zyskiwać przyjaciół, w dodatku nie mogła mieć dziecka. I na pewno Sheridan nie powinna się na nią złościć. Wciąż pamiętała, jak któregoś dnia matka nie pozwoliła jej iść na party, na które nie zaproszono Annie. Usłyszała wtedy: „Annie nie jest do ciebie podobna. Musimy się nią opiekować”.

Nie po raz pierwszy pomyślała, że może siostra byłaby silniejsza, gdyby wszyscy dookoła nie starali się jej chronić. Dobrze by jej zrobiło, gdyby musiała sama o siebie walczyć, dokonywać wyborów czy zdobywać przyjaciół.

Zamyśliła się i długo siedziała nieruchomo. Nawet teraz, zamiast martwić się swoją sytuacją, myślała o telefonie do Annie i jej samopoczuciu.

Tymczasem w pokoju pojawilo się kilku mężczyzn. Rozmawiali szybko po arabsku, coś mierzyli i zapisywali na kartkach. Potem znikli.

W ciągu następnych godzin dużo się działo. Sheridan nie widziała, jak wstawiano nową szybę, bo była w tym czasie w swojej komnacie sypialnej z trzema szwaczkami, które przyniosły kilka bel materiału i wieszaki z gotowymi już szatami. Tłumaczyła młoda kobieta znająca angielski.

- To, proszę pani?

Brzoskwiniowa satyna była wyjątkowo ładna.

- Zdecydowanie.

Szaty, które nosily kobiety, byly przepiękne, i Sheridan, spodziewając się czarnych burek, skrywających od stóp do głów, była mile zaskoczona i szczerze podziwiała ich barwy, lekkość i szyk. Choć długie i ukrywające kształt ciała, niewątpliwie mogły się podobać. Chusta zakrywająca włosy nie była obowiązkowa. Dwie z kobiet ją no-

siły, dwie inne nie. W każdym razie możliwości były ogromne. Barwne, cienkie jak pajęczyna materiały można było udrapować tak, by postać kobiety stała się jednocześnie tajemnicza i piękna.

Kobiety pracowały szybko, upinając na niej materiał, a potem zdejmowały i rozwijały kolejny. Sheridan przymierzyła dwie gotowe szaty z wieszaka, jedną koralową, drugą barwy lawendy, ładnie podkreślającą kolor jej oczu. Te dwie miały być gotowe w ciągu kilku godzin, uszycie pozostałych miało zająć cały dzień. I choć Sheridan wolałaby się przygotować raczej na krótszy czas pobytu tutaj niż dłuższy, niczego nie mogła być pewna.

Szwaczki spakowały swoje rzeczy, a wtedy pojawiła się Fatima z dwoma mężczyznami. Wnieśli pudło z płaskim telewizorem, który stanął na komodzie najbliższej łóżka. W salonie telewizor ustawiono już wcześniej, razem z komputerem i telefonem. Wprawiono też nową szybę i teraz mężczyźni zamiatali.

Sheridan patrzyła na to wszystko ze wzruszeniem. Rashid dotrzymał swoich obietnic, zrobił nawet więcej. Ale ona chciała od niego jeszcze czegoś. Pragnęła, by poświęcił jej czas, chciała choć trochę poznać mężczyznę, który mógł być ojcem ich dziecka. Z pewnością miał też jakieś miłe cechy.

Jednak najwyraźniej był zdecydowany nie pokazać jej się z tej strony.

Sięgnęła po pilot i włączyła telewizor w salonie. Ekran był ogromny, przypominało to raczej kino domowe. Szybko znalazła CNN i znów usłyszała język angielski. Było to miłe, ale z drugiej strony poczuła się bardziej samotna. Nie miała pojęcia, jak zdoła przetrwać ten tydzień. A gdyby to miało być dziewięć miesięcy?

Rashid pozwolił jej wychodzić, ale tylko z eskortą i odpowiednio ubranej. Skoro szaty nie były jeszcze gotowe, zostanie u siebie. Już i tak zachowała się dziś fatalnie.

Wciąż pamiętała, z jaką złością na nią patrzył. Miała wrażenie, że czuje niechęć do przebywania z nią w tym samym pokoju. Zupełnie jakby go odstręczała. Tak bardzo się różnili. On wysoki, przystojny i królewski, a ona, drobna blondynka organizująca ludziom przyjęcia. On nieporównanie bardziej atrakcyjny, Lew Kyr, ona zwykła domowa kotka.

Czy będą mieli dziecko?

Parsknęłaby śmiechem, gdyby sytuacja nie była tak poważna. Nalała sobie herbaty z dzbanka i nałożyła kilka brioszek z nadzieją, że uda jej się przezwyciężyć mdłości. Po tym, jak rzuciła tacą w okno, nie zjadła oczywiście niczego z przygotowanych pyszności, które pieczołowicie zestawiała na mały stolik.

Jedząc, znów zaczęła się zastanawiać nad Rashidem. Przypuszczalnie zachowuje się tak a nie inaczej, bo ona mu się nie podoba. Kiedy jednak wspomniała pocałunek, nie była już tego taka pewna. Ona była pod wrażeniem, a on? Wtedy myślała, że tak, bo był w tym pocałunku niezwykle głód i żar.

Teraz zaczęło jej się wydawać, że po prostu dobrze wiedział, co robi. W ten sposób zdołał bezpiecznie zanieść ją do samochodu.

- Proszę pani?

Z zamyślenia wyrwał ją głos Fatimy. Dwóch mężczyzn zbierało narzędzia i śmieci pozostałe po montażu telewizora.

- Słucham?

- Życzy sobie pani czegoś jeszcze?
- Świetnie mówisz po angielsku.
- Dziękuję pani. Uczyłam się w szkole.
- Długo pracujesz w pałacu?
- Kilka miesięcy.
- Dobrze znasz króla?

Fatima pokręciła głową.

- Nie, proszę pani. Król Rashid, niech go Allah błogosławi, dopiero niedawno wrócił do kraju po wielu latach nieobecności. Kraj rozkwitnie pod jego łaskawymi rządami.

Ciekawe.

- Wiele lat nieobecności?

Fatima sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

- Usłyszałam o tym w pałacu. Nie znam szczegółów. Pójdę już, jeżeli niczego już pani nie potrzebuje. - Patrzyła na Sheridan błagalnym wzrokiem, z niemałą prośbą, by nie pytała już o Rashida.

- Dziękuję, mam wszystko, co potrzeba - odparła z uśmiechem, by ją uspokoić.

Fatima ukloniła się i pospiesznie wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Zanim to zrobiła, rzuciła Sheridan przestraszone spojrzenie.

Po długim dniu poświęconym pracy Rashid z przyjemnością wrócił do siebie. Te pomieszczenia kiedyś należały do jego ojca, ale wystrój został zmieniony i teraz nic nie przypominało już mężczyzny, który mieszkał tu przez trzydzieści siedem lat. Usunięto zdobione meble, narcystyczne portrety i posągi, ogromne łóżce z baldachimem i ciężkie draperie. Zastąpiły je czyste linie, wygodne meble, obrazy nieprzytłaczające nadmiarem barw oraz lekkie tkaniny, zdecydowanie bardziej odpowiednie w pustynnym klimacie.

Pałac został zmodernizowany przed laty i miał teraz klimatyzację, a także ogrzewanie. Rashid zdjął turban, przeczesał włosy palcami i sięgnął po telefon.

Kadir odpowiedział po trzecim sygnale.

- Rashid, dobrze cię słyszeć.

Długo się zastanawiał, czy rozmawiać z bratem na ten temat. Nie byli już sobie tak bliscy jak kiedyś i niełatwo było mu przyznać, że jednak potrzebuje tej rozmowy.

- Jak się miewasz?

Kadir wręcz płonął entuzjazmem.

- Cudownie. Fantastycznie.

- Małżeństwo ci służy. - Starał się, by w jego głosie nie było goryczy, ale nie całkiem udało mu się tego uniknąć. Kadir przyjął to jak bezgranicznie szczęśliwy żonkoś wątpliwości zagorzałego kawalera.

- Zdecydowanie. Emily jest całym moim życiem. Wyobraź sobie, że karmi mnie jarmużem. Podobno zawiera bardzo zdrowe mikroskładniki.

- Brzmi nieźle - wtrącił Rashid całkowicie wbrew swojemu zdaniu na ten temat.

- Przyrządza mi taki zdrowy napój na śniadanie. Jest zielony i wygląda paskudnie, ale smakuje całkiem nieźle. - Westchnął. - Ale czasami okropnie tęsknię za naleśni-

kami i bekonem.

Rashid znał naleśniki, choć podczas krótkiego pobytu w Ameryce nie polubił ich jakoś specjalnie. Omal nie parsknął śmiechem, ale szybko posmutniał, kiedy wspominał Darię szykującą mu posiłki. Przyrządzała wspaniale aromatyczne pierogi, tradycyjne danie mieszkańców Uralu. Uwielbiał je. I tak bardzo brakowało mu ukocha-nej.

- Chcę, żebyś mi zbudował drapacz chmur.

Niemal słyszał, jak w głowie brata obracają się trybiki.

- Naprawdę? To projekt państwowy czy twój własny?

- Potrzebny mi budynek dla Hassan Oil w Kyrze. Chcę, żebyś to ty go postawił.

- Z przyjemnością. Sprawdzę grafik i zaproponuję ci termin spotkania.

- Doskonale.

Kadir czekał, wyczuwając, że jest coś jeszcze.

- Jeżeli chcesz, mogę zaraz do ciebie przyjechać - zaproponował, kiedy brat milczał.

Rashid chciał. Po raz pierwszy od dawna potrzebował obecności przyjaciela. A brat był mu najbliższy.

- Chętnie cię zobaczę. Odkąd się wyprowadziłeś, mam mnóstwo na głowie.

- Przykro mi, że nie byliśmy na koronacji. Chcieliśmy, ale...

- W porządku. - Rashid odetchnął głęboko. - Jest coś, o czym chcę z tobą pomóc.

- W takim razie ruszam i niedługo będę.

Fakt, że Kadir chciał to zrobić po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło, był wzruszający.

- To niekonieczne. Ale chodzi o kobietę... a właściwie sytuację.

- Sytuację? - W głosie Kadira słychać było konsternację.

Rashid westchnął, a potem krótko naszkicował problem: pomyłka w klinice, wyprawa do Ameryki i powrót do Kyru z Sheridan. Kadir milczał przez długą chwilę, próbując sobie jakoś to wszystko poukładać.

- Więc ona może być w ciąży?

- Tak.

- Co zamierzasz zrobić? Poślubisz ją?

Już samo to słowo wyprowadzało go z równowagi.

- Będę musiał, ale po urodzeniu dziecka może mi je zostawić i wracać do Ameryki.

Kadir wypuścił wstrzymywany oddech.

- No, nie wiem. Moja amerykańska żona nigdy nie zgodziłaby się na takie rozwiązanie. Chyba podobnie jak większość kobiet.

- To kwestia mojej hojności.

- Próbuj. Gdyby zgodziła się odejść, byłoby łatwiej dogadać się z radą. Jeżeli rzeczywiście jest w ciąży, będą ją musieli zaakceptować, ale to im się nie spodoba.

- To mnie nie obchodzi - burknął Rashid.

Ale brat miał rację. Członkowie rady byli dostojnymi tradycjonalistami, co nie znaczyło, że pozwolili im ingerować w swoje prywatne sprawy. To on był królem, a rada miała władzę z jego łaski. Najchętniej widzieliby jako jego żonę mieszkankę

Kyru, choć jeśli chciałby postąpić inaczej, miał do tego prawo.

- Przynajmniej bądź dla niej miły - powiedział Kadir. - Jesteś, prawda?

- Oczywiście - odparł, czując jednak ukłucie winy.

Wciąż pamiętał jej oczy, kiedy powiedział, że nie widzi powodu, by mieli się widywać i poznawać.

Może i go nie było, ale dni mijały i już wkrótce mieli się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest w ciąży. A potem będzie musiał pojąć ją za żonę.

- Przyjedziemy do ciebie oboje - powiedział Kadir. - W takiej sytuacji Emily bardzo się przyda. Ta biedna kobieta musi się czuć przerażona i samotna.

Rashid wcale tak nie uważał. Jej reakcje nie świadczyły o przerażeniu.

- Nie traktuję jej źle - bronił się słabo. - Jest moim gościem.

Kadir rozśmiał się miękko.

- Jakoś mi się nie wydaje, żeby ona też tak to postrzegała.

Zmienili temat i gawędzili jeszcze przez kilka minut, a potem Rashid zakończył rozmowę. Westchnął i wyszedł na jeden ze swoich licznych tarasów. Delikatna bryza niosła z ogrodów zapach jaśminu. Za kilka godzin powietrze się ochłodzi, na razie wciąż jeszcze było gorąco. Minarety lśniły ochrą w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Z oddali dobiegały nawoływania kupców, dolatywał aromat pieczonego mięsa i świeżego chleba.

Rashid chłonał te wonie i dźwięki. To był dom. Mimo woli pomyślał o Sheridan. Ona też miała dom, który kochała, a on nakazał jej go opuścić. Chciał jej w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo, ale trafiła w miejsce całkiem jej nieznane i w jej odczuciu nieprzyjazne.

Znów poczuł się winny. Może nie powinien się przejmować, ale przecież nie chciał przygnębić i zestresować matki własnego dziecka. Lepiej jej pokazać, że jest tu mile widziana.

Wiedział, co powinien zrobić. Jutro zje z nią lunch. Porozmawiają, ona będzie zadowolona, a on zyska satysfakcję, że zachował się jak trzeba. To nie potrwa dłużej niż godzinę; z pewnością potrafił zachowywać się miło przez tak krótki czas.

Sheridan obudziła się w środku nocy. Było kompletnie ciemno i zimno. Usiadła z zamiarem wyciągnięcia koca spod prześcieradła, ale zabrakło jej sił. Z powodu różnicy czasu spała źle. Zerknęła na wyświetlacz telefonu, ale wciąż nie było zasięgu. W domu mogło być teraz wczesne popołudnie. Nigdy nie sypiała w ciągu dnia, nic więc dziwnego, że czuła się rozbita.

Odпочywała jeszcze przez chwilę, a potem wstała, włożyła szlafrok i poszła do łazienki. Uczesała się, umyła zęby, powędrowała do salonu i uchyliła drzwi wyjściowe. Strażnika nie było. Przystanąła, zaskoczona, a potem cichutko wymknęła się na korytarz.

Nie zastanawiała się, dokąd idzie ani czego oczekuje, ale szła przed siebie. Przymuszczała, że lada moment ktoś ją zatrzyma, ale nikt się nie pojawił.

Nie miała pojęcia o zwyczajach panujących w pałacu, ale przypuszczalnie wszyscy już spali.

Dotarła do końca korytarza i trafiła na zamknięte drzwi, więc zawróciła. Wzdłuż korytarza były różne drzwi i z ciekawości uchyliła jedno. Był to pokój, ale

nie tak bogato zdobiony jak jej, o bardziej nowoczesnym wystroju. Ona wolała antyki, ale tu mieszkał ktoś, kto lubił porządek. Pomieszczenie było wprost sterylne i mogłoby być miejscem modlitwy. Przez otwarte drzwi wpadała bryza, więc wyjrzała na zewnątrz. Od przyjazdu tutaj nie wychodziła i była bardzo ciekawa, jak wygląda pustynia nocą.

Znalazła się na szerokim tarasie. Wokoło lśniły światła miasta, w dali pustynia czyhała niczym przyczajony tygrys, wyczekujący pretekstu do ataku. Podeszła do balustrady i wdychała rześkie, nocne powietrze. W porównaniu do dziennego upału teraz było zaskakująco zimno.

Przeszył ją dreszcz podniecenia. Nigdy wcześniej nie widziała pustyni, nigdy nie była w kraju arabskim, nie oglądała wydm, pałaców, wielbłądów czy mężczyzn w turbanach i galabijach. To wszystko było nowe, egzotyczne i podniecające. Zapragnęła wybrać się na pustynię konno.

Usłyszała kroki za plecami i odwróciła się przestraszona. Jak wyjaśni swoją obecność tutaj? Tym razem to nie był strażnik. W smudze światła stał Rashid al-Hassan ubrany tylko w bokserki. Umięśniony, ale smukły, ze złocistobrązową skórą, wyglądał jak model.

- Co tu robisz? - zapytał tak zimno i niemal groźnie, że cała sympatia natychmiast z niej wyparowała.

Miała ochotę uciec, ale nie była w stanie się poruszyć. Nogi miała jak z waty. Poza tym od drzwi odgradzał ją on...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Odetchnęła głęboko i mocniej zacisnęła pasek szlafroka. Przypomniała sobie lęk Fatimy i dopiero teraz zrozumiała, że był ku temu powód.

- Drzwi były otwarte... chciałam zobaczyć pustynię.

- To mój pokój.

- Przepraszam... nie wiedziałam.

Wciąż się nie poruszył. Obiecała sobie nie patrzeć poniżej linii jego brody, ale szybko poległa.

- Postanowiłaś zrobić sobie nocną wycieczkę i otworzyłaś przypadkowe drzwi?

Zdenerwowana, bawiła się paskiem szlafroka.

- Mniej więcej. Przez zmianę czasu nie mogę spać. Może też za dużo myśli i obaw. Nie chciałam cię obudzić.

Przeczesał palcami włosy, wyszedł na taras i stanął obok niej.

- Nie obudziłaś mnie. Nie spałem.

- Na bezsenność pomaga ciepłe mleko - wyrwało jej się, zanim ugryzła się w język.

- Nie potrzebuję dużo snu - odparł. - I nie lubię ciepłego mleka.

- Ja też nie. Ale podobno pomaga.

Oparł się o balustradę i popatrzył w dal. Teraz mogłaby uciec, ale była na tyle zaciekawiona, że wołała zostać.

- Za dnia widać stąd drogę do zatoki. - Wskazał kierunek. - A tam są wydmy i Pustkowie.

- Pustkowie?

Odwrócił się do niej.

- Bardzo surowa, gorąca część pustyni. Na długości stu sześćdziesięciu kilometrów w ogóle nie ma wody. Piasek nagrzewa się do temperatury wrzenia w ciągu dnia, a nocą oddaje ciepło i robi się tak zimno, że można zamarznąć. O ile w ciągu dnia nie dostało się udaru z gorąca.

Trudno było sobie wyobrazić takie miejsce.

- Na pewno można by je jakoś nawodnić.

- Zapewne. Ale to bez sensu. Koszt byłby ogromny, a kto zgodziłby się tam żyć? Tylko nomadowie. Ludzie przyzwyczajeni do miasta na pewno nie.

- Byłeś tam?

Milczał przez chwilę.

- Byłem. W połowie drogi jest oaza. Kiedyś prowadził tamtędy szlak handlowy. Trafiłem tam jako chłopak. To była część naszego treningu.

Mogła go sobie tam wyobrazić teraz. Ale jako dziecko? To musiało być bardzo niebezpieczne doświadczenie.

- Ja nigdy nie byłam na pustyni. Właściwie nie byłam nigdzie poza Karaibami.

Popatrzył na nią.

- Czy teraz, kiedy masz telewizję i dostęp do internetu, czujesz się lepiej?
- Zdecydowanie. Ale nadal brakuje mi zajęcia.
- Potraktuj to jak wakacje.
- Byłoby mi łatwiej, gdyby rzeczywiście tak było.
- Panno Sloane...
- Sheridan. Proszę, mów mi po imieniu.

Źle się czuła, kiedy zwracał się do niej po nazwisku. Przecież niezależnie od tego, czy była w ciąży, połączyło ich coś niesłychanie intymnego.

- Sheridan - powtórzył posłusznie.

Dziwnie było słyszeć, jak wypowiada jej imię. To było jak delikatna pieszczota.

- Dziękuję - powiedziała.
- Zdaję sobie sprawę, że to nie jest łatwe dla ciebie, ale dla mnie też nie.
- Wiem.

Odwrócił się, by spojrzeć na miasto, a ona obserwowała igraszki wiatru w jego włosach i rzeźbione rysy oblane światłem księżyca. Był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. I chyba ogromnie samotnym. Dlaczego tak pomyślała? Nie wiedziała.

- Postanowiłem dać ci to, o co prosiłaś - powiedział.

Słuchała z bijącym sercem.

- Chcę, żeby pobyt tutaj był dla ciebie przyjemny. Jeżeli nadal chcesz spędzać ze mną czas, mogę ci to obiecać.

Była zaskoczona, ale i bardzo zadowolona.

- Doceniam i dziękuję.
- Urodzenie dziecka dla kogoś innego musi kosztować wiele trudu.
- Chodzi o moją siostrę - powiedziała obronnym tonem.
- Wiem.

Westchnęła i ciasniej otuliła się szlafrokiem. Nocna bryza niosła ze sobą chłód.

- Annie i Chris długo próbowali i przeszli wiele badań, niestety bez skutku. - Przeniosła wzrok na migoczące światła miasta. - Jeden z lekarzy wspomniał o eksperymentalnej terapii w Europie. Annie chciała spróbować, a Chris zrobiłby dla niej wszystko. Ale koszt jest bardzo wysoki, a gwarancji nie ma żadnej. Musieliby sprzedać wszystko, co mają... dlatego zaproponowałam im pomoc.

- Zrezygnować ze swojego życia na dziewięć miesięcy, a potem oddać dziecko... to musi być trudne.

Robiło się coraz chłodniej, więc otoczyła się ramionami, by powstrzymać dygotańnię.

- Nie twierdzę, że nie, ale jeśli się kogoś kocha, łatwiej o poświęcenie.

Patrzył na nią bez słowa. Oczekiwała jakiejś uwagi, ale żadna nie padła. To ją zaniepokoiło, choć nie rozumiała dlaczego. W końcu postanowiła wyznać mu prawdę.

- Właściwie nie wiem, co ci powiedzieć - przyznała. - Nie potrafię się zorientować, czy jesteś zły, czy tylko małomówny.

Popatrzył na nią z nowym zainteresowaniem.

- Nie jestem zły tylko sfrustrowany.
- Oboje jesteśmy.
- Tak?

- Ja... - Czuła, że ta rozmowa wymyka jej się spod kontroli. - I nic dziwnego. To

frustrująca sytuacja.

- Niezwykłe, że możesz być ze mną w ciąży, a nigdy nie byliśmy blisko. Nigdy cię nie rozebrałem, nie smakowałem twojego ciała...

Nagle zrobiło jej się gorąco.

- Cóż...

- Myślałaś o tym? Pamiętasz jeszcze tamten pocałunek?

Zakręciło jej się głowie. Tak, pamiętała doskonale i wyobrażała sobie niejedno.

- Owszem. - Tym wyznaniem zaskoczyła sama siebie, a jego oczywiście też. - Ale to nie znaczy, że chciałabym to w jakiś sposób kontynuować.

- W takim razie powinnaś być ostrożniejsza w nocnym zwiedzaniu pałacu.

Z tych słów wionęło chłodem, ale jednocześnie był w nich i żar. Nie groźba, ale obietnica, od której zadrżały jej kolana.

- Nie wiedziałam, że to twój pokój. I nie przyszłam tu żeby... żeby...

Nie była w stanie dokończyć. Policzki paliły ją ze zdenerwowania, choć nie była już naiwną dziewczyną. Miała tylko dwóch kochanków, ale dobrze wiedziała, co się dzieje, gdy mężczyzna i kobieta idą razem do łóżka. Rashid był przystojny, tajemniczy i pociągający, a wyobrażenie kochania się z nim niezwykle podniecające. Musiała sobie przypomnieć, że właściwie go nie lubi, ale to nie mogło pohamować reakcji jej ciała.

- Być może - powiedział gładko. - Ale przecież widzę, że tego chcesz, Sheridan.

Usiłowała okazać oburzenie, ale nie potrafiła, bo patrzył na nią tak, jakby chciał ją zjeść. A przecież była przekonana, że wcale mu się nie podoba.

- Zimno mi po prostu - powiedziała lekko. - To nie ma nic wspólnego z tobą. Zresztą wcale się nie znamy. Spróbuj mnie dotknąć, a zacznę krzyczeć.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem.

- Zapominasz, że to mój pałac. Jeżeli zechcę przywiązać cię do łóżka i zrobić, co mi się będzie podobało, nikt mnie nie powstrzyma.

Ten obraz wbrew woli rozpałił jej wyobraźnię. Przysunął się do niej, ale nawet nie drgnęła, zahipnotyzowana jak gazela wzrokiem drapieżnika. I atak nastąpił. Przyciągnął ją do siebie, ale gdyby chciała, mogła się łatwo uwolnić z jego objęć. Nie wykonała jednak w tym kierunku najmniejszego gestu.

Jego śmiech był miękki, tryumfujący.

- Kłamczucha z ciebie - powiedział chropawo i pocałował ją zachłannie.

Wrażenie było wstrząsające. Nie pamiętała, by kiedyś przeżyła coś podobnego. Zaskakujące, zważywszy że nawet go nie lubiła i w ogóle nie знаła. Wiedziała tylko, że jest królem, pustynnym szejkiem, autokratą przyzwyczajonym rozkazywać ludziom. A ona dawała mu właśnie dokładnie to, czego od niej chciał.

I było jej z tym dobrze. Wcześniej sądziła, że mu się nie podoba, teraz nagle odkryła, że jej pragnie. Ona go także pragnęła. To, oczywiście, było niezdrowe, ale co w tej sytuacji było zdrowe? Nawet jeżeli się z nim prześpi, niczego to nie zmieni.

Do tej pory nie był dla niej zbyt miły. Groził jej, wywiózł ją z kraju wbrew jej woli i traktował jak osobę wynajętą do wykonania zadanej pracy. Ale nic nie wskazywało, że będzie próbował ją zmusić do czegoś, czego by nie chciała.

- Sheridan - szepnął. - Jeżeli nie chcesz mi się oddać, odejdz teraz. Bo jeśli będziesz mnie nadal tak dotykać, już cię nie wypuszczę.

Przygryzła wargę. Rozsądna kobieta wyszłaby natychmiast. Nie oddałaby się kompletnie obcemu mężczyźnie tylko dlatego, że ją tak bardzo podniecił.

Ale ona była w tym momencie jak najdalsza od rozsądnych decyzji. Z niezrozumiałych powodów pragnęła tego, czego pragnąć nie powinna.

- Nie odejdę. Chcę cię dotykać.

Jęknął, chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To, co się wydarzyło, było jak sen. Jej prywatna fantazja o tysiącu arabskich nocy z jej własnym królem pustyni.

Leżeli obok siebie i powoli zaczynała jej wracać świadomość. Co można powiedzieć po tak niezwykłych przeżyciach? Zwłaszcza kiedy się niemal nie znało partnera i w dodatku go nie lubiło?

Nie miała szansy się dowiedzieć, bo zdecydowanym ruchem odsunął się od niej i wstał, a ją owiało zimne powietrze. Chciała się przykryć, ale jego surowy wzrok kompletnie ją obezwładnił.

Czy był zły, czy też udęczony, nie potrafiłaby określić. Usiadła, podciągając kolana pod brodę.

- Dziękuję, Sheridan - powiedział tonem tak grzecznym, spokojnym i lodowato zimnym, że zadygotała.

Pochylił się, a potem wyprostował i położył na łóżku jej rzeczy.

- Ubierz się, to cię odprowadzę.

Rashid wstał o świcie. Spał źle i wiercił się przez kilka godzin w łóżku wciąż pachnącym kobietą, z którą je dzielił.

Czuł się winny. Ale właściwie dlaczego? Seks sprawił mu przyjemność tak jak każdemu mężczyźnie. Tylko raz naprawdę kochał kobietę, seks uprawiał jednak z wieloma. Nie był mnichem i przez ostatnie pięć lat nie żył w celibacie. Minął rok, odkąd ostatnio był z kobietą, ale w końcu to zrobił.

Seks z Sheridan niby nie był dla niego niczym niezwykłym. A jednak był. Bo być może nosiła jego dziecko. Nie kochał jej, ale niewykluczone, że będzie musiał pojąć ją za żonę.

Powinien być zadowolony, że w końcu uwolnił się od napięcia, ale nie był. Był za to dziwnie niespokojny. Podenerwowany.

Miał ochotę wciąż na nowo odkrywać tajniki ciała kochanki.

To go niepokoiło. Seks był fantastyczny, namiętny i gorący i zupełnie się w nim zatracił. Ale kiedy już było po wszystkim, kiedy leżeli obok siebie i czuł jej bijące serce na swoim, zapragnął uciec. Nie rozumiał, jak mógł być w jednej chwili tak namiętny, a w następnej tak zniesmaczony.

Najłatwiej było przypisać winę jej, więc to zrobił. A potem wstał i odnalazł na tarasie jej szlafrok. Wrócił, kiedy była już ubrana, i podał jej go w milczeniu. Był wyziębiony od leżenia na zewnątrz, ale włożyła go posłusznie i ciasno zawiązała pasek.

Potem odprowadził ją do pokoju, bo nie był pewien, czy sama trafi. Nie odezwała się, kiedy szli korytarzem. Zatrzymał się przed wejściem do kwatery kobiet i obiecał sobie postawić tu straż także i na noc.

Było też inne wejście do jej pokoju z jego własnego, ale nie chciał z niego korzy-

stać. To byłoby zbyt łatwe.

Zawahała się przy drzwiach, jakby chciała mu coś powiedzieć, ale odwrócił jej twarz ku sobie i pocałował, żeby ją uciszyć i uniknąć niewygodnej sytuacji. Wiedział, jak niewiele brakuje, by znów go rozpałała, dlatego odwrócił się i odszedł bez słowa.

W odpowiedzi trzasnęła drzwiami. I tak było lepiej. Miał zbyt dużo pracy i zbyt mało czasu, by ulegać słabości do kobiety, która zapewne wkrótce zostanie jego żoną.

Jeżeli była na niego zła, tym lepiej. Zamierzał być dla niej miły, ale chyba zbyt szybko się rozpedził. Dlatego teraz powinien się trzymać od niej z daleka, tak jak zamierzał od początku.

Sheridan nie miała złudzeń, że Rashid przyjdzie ją odwiedzić. Po tym, co się między nimi wydarzyło, zapewne nie dotrzyma obietnicy.

I oczywiście miała rację. Naszedł wieczór, a on się nie pojawił. Pozwolono jej chodzić po pałacu, tak jak obiecał, ale nigdzie go nie spotkała. Włożyła jedną z nowych szat i chustę zakrywającą włosy i spędziła fascynujące godziny na zwiedzaniu pałacu i podziwianiu architektury. I choć sprawiło jej to mnóstwo radości, nie przestała myśleć o kochanku. Znała go od dwóch dni, a przeżyli razem tak gorące, namiętne chwile.

Co gorsza, miała ochotę na więcej. Była przekonana, że to niemożliwe – nic podobnego nie powinno się wydarzyć – mimo to wyobrażała go sobie przychodzącego do niej w środku nocy.

W zamyśleniu powachlowała się dłonią. Strażnik, który jej towarzyszył, gdziekolwiek szła, nawet nie mrugnął okiem. Próbowwała go zagadywać, ale nie reagował.

Kiedy po obiedzie zabłądziła do stajni, poszedł za nią, ale kiedy chciała poklepać jednego z koni, powstrzymał ją.

– Jego Wysokość nie chciałby, żeby została pani ugryziona.

– Miałam już do czynienia z końmi – odparła, zaskoczona, że zna angielski.

Wcześniej sądziła, że ją ignoruje, bo nie zna jej języka.

– Potrafię rozpoznać ich zamiary.

Szła dalej aż do ostatniego z szeregu boksów. Zajrzała do środka przez otwartą połówkę drzwi i rozplynęła się w uśmiechu.

– Szczenięta. – Odwróciła się do strażnika. – Jaka to rasa?

Zawahał się, jakby nie chcąc się angażować w rozmowę, ale po chwili trochę się rozluźnił.

– To psy z Kanaan. Bardzo wytrzymała i odważna stara rasa.

Szczenięta były małe, przysadziste i miały zakręcone ogonki. Przypominały husky, ale różniły się rodzajem i kolorem futra. Suki nie było w tej chwili widać.

– Śliczne.

Miała wielką ochotę wejść do środka i pobawić się z nimi, przypuszczała jednak, że strażnik się na to nie zgodzi. Na odgłos kopyt odwróciła głowę. Jeździec w galabiji siedzący na przepięknym gniadym koniu arabskim kłusował w stronę stajni. Kiedy tam dotarł, zeskoczył z siodła i podał wodze chłopcu stajennemu, który pojawił się znikąd.

A potem odwrócił głowę i spotkali się wzrokiem. Wpatrywał się w nią przez chwilę z tą, tylko jemu właściwą, kombinacją żaru i niechęci.

Strażnik zgiął się w ukłonie, Sheridan, nie wiedząc co robić, zdecydowała się dygnąć. Owszem, była na niego zła, ale nie chciała kwestionować jego autorytetu w obecności podwładnych. Poza tym wolała się im nie narażać.

Rashid obserwował ją zmrużonymi oczami. Prześlizgnął się wzrokiem po szacie i chuście, które wcale nie były tu obowiązkowe, bo widywała w pałacu kobiety ubrane po europejsku. W końcu znów przeniósł wzrok na jej twarz.

- Panno Sloane, nie za późno na zwiedzanie stajni?

Znów tak oficjalnie. Jakby nie kochali się z pasją kilkanaście godzin temu.

- Już mówiłam, że z powodu różnicy czasu trudno mi się zaaklimatyzować w Kyrze. Jeszcze nawet nie ma ósmej.

Patrzyła na niego z bijącym sercem. Nie był już całkiem obcy i to ją wprawiało w zakłopotanie.

Rashid zwrócił się do strażnika.

- Zostaw nas.

Strażnik wstał i rozplynął się w ciemności. Sheridan nie kryła dezaprobaty.

- Wiem, że jesteś królem, ale czy musisz mówić do ludzi w ten sposób?

- Jak? Po prostu wydałem polecenie. Mam grzecznie prosić, żeby sobie poszedł?

- Mógłbyś być zwyczajnie miły, ale jakoś się tego po tobie nie spodziewam.

- Jakbym słyszał mojego brata.

- Czyżby był miłym facetem?

- Milszym niż ja.

- Więc przyznajesz, że nie jesteś miły?

- Nawet nie próbuję. - Wzruszył ramionami. - Jestem, jaki jestem. Nie muszę się nikomu tłumaczyć.

Spuściła wzrok. Rozmowa była dziwaczna. Po części ze względu na poprzednią noc, poza tym wciąż wyczuwała w nim ogień płonący pod powierzchnią.

- Po zeszłej nocy naprawdę nie oczekiwałam wyjaśnień.

Niepotrzebnie to powiedziała. Trzeba się było ugryźć w język.

Przyglądał jej się uważnie.

- Masz żal, że nie pozwoliłem ci zostać ze mną.

- Pozwoliłeś? - Miała ochotę go szturchnąć. - A skąd wiesz, że tego chciałam? Byłoby niezręcznie. Nie wyglądasz na kogoś, z kim można potem pogawędzić, i raczej bym nie próbowała. Lepiej było wyjść.

Trudno jej było zidentyfikować to, co widziała w jego oczach.

- Wciąż mnie zaskakujesz. Sądziłem, że będzie ci przykro i będziesz żałować tego, co się wydarzyło.

Wzruszyła ramionami, jakby przypadkowy seks był dla niej czymś zwykłym.

- Dlaczego miałabym żałować? Było miło.

- Miło?

Nagle zachciało jej się śmiać. Nawet królowie mają wrażliwe ego, jeśli chodzi o łóżkowe umiejętności. Wystarczy okazać niedosyt.

- W przeciwieństwie do ciebie, to było miłe. Nawet bardzo.

Usztywnił się, a potem roześmiał. Znowu ją zaskoczył.

- Drażnisz się ze mną. Może masz ochotę na powtórkę?

- Raczej nie. Raz wystarczy.

Nie nalegał i miała spory kłopot z ukryciem rozczarowania.

- Chodź, odprowadzę cię.

Jeszcze raz zajrzała do piesków, a potem ruszyli ramię w ramię do pałacu.

- Lubisz szczeniaki? - spytał.

- Bardzo. Nigdy nie miałam psa, a zawsze o tym marzyłam.

- Nigdy nie miałeś psa?

- Moja siostra jako czterolatka została pogryziona przez psa sąsiadów. Za bardzo się potem bała, żebyśmy mogli mieć psa.

- To nie fair.

Tak, Sheridan też miała o to żal. Ale trudno było przypisywać winę Annie.

- Owszem, ale tak płakała, kiedy rodzice zaczęli rozmawiać o psie, że w końcu dali spokój. Nie mieliśmy nawet kota.

- Kot też ją pogryzł?

Zatrzymała się gwałtownie i Rashid, idący kilka kroków przed Sheridan, też przystanął i odwrócił się do niej.

- Ma alergię. To nie jej wina.

- Może, ale widzę, że problemy siostry dość mocno wpływają na twoje życie. Zawsze będziesz tak rezygnować ze swoich pragnień dla jej dobra?

- Nie mów do mnie w ten sposób. Nie znasz Annie i nie masz prawa jej osądzać. Jest bardzo wrażliwa i potrzebuje mnie.

- Z pewnością. To zawsze przyjemne, kiedy ktoś ci ulega i spełnia każde życzenie.

Aż sapnęła i chciała go spoliczkować, ale okazał się szybszy. Chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał. W ciemnych oczach było współczucie, którego tam wcześniej nie widziała.

- Jak śmiesz? - burknęła, rozdygotana. - Annie mnie o nic nie prosiła. Sama jej to zaproponowałam. I zamierzam dotrzymać obietnicy, nawet gdybym miała zacząć wszystko od początku.

Czule musnął palcami jej policzek.

- Oczywiście, że to zrobiłaś. Bo ją kochasz i się o nią martwiłaś. Nie winię cię o to. Ale mam żal do niej, że nie potrafi dostrzec, ile to ciebie kosztuje.

Pokręciła głową.

- Sami płacą za wszystko. Ja nie wkładam w to ani grosza.

Nie odpowiedział i przez chwilę szli w milczeniu.

- Płacisz dziewięćmioma miesiącami swojego życia. To poważne obciążenie dla twojego organizmu, a na koniec stres związany z oddaniem dziecka. To niemało.

To wszystko było kompletnie niezrozumiałe. Zaledwie kilka dni temu żądał, żeby oddała mu dziecko, a teraz zwracał uwagę na emocjonalny podtekst takiej decyzji. Co w nim siedziało?

- Podejmując decyzję, byłam tego wszystkiego świadoma.

- Może, ale czy pomyślałaś też o tym, że ryzykujesz życie? A twoja siostra? Pomyślała o tym?

- Poród jest zupełnie bezpieczny - odparła z bijącym sercem. - To dwudziesty pierwszy wiek, a nie osiemnasty.

Przez chwilę oddychał głęboko, jakby się starał rozładować napięcie.

- Oczywiście. Masz rację.

Miała ogromną ochotę go przytulić. Czuła, że coś go dręczy. Jakieś mroczne emocje znajdowały odbicie w jego oczach, ale nie miała pojęcia, co by to mogło być.

- Powiesz mi, o co chodzi?

- O nic - odparł po chwili napiętego milczenia.

- Nie wierzę - szepnęła.

Miała wrażenie, że sam ze sobą stacza jakąś wewnętrzną batalię. Potem odwrócił się, odszedł bez słowa i znikł w długiej galerii, otaczającej pałac od zewnątrz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dni mijały wolno. Sheridan miała nadzieję spotkać Rashida, ale chyba jej unikał. Wymieniła się mejlami z Kelly i wspólnie zaplanowały menu na dwa najbliższe przyjęcia. Żałowała tylko, że nie będzie mogła pomóc w przygotowaniach. Ale tak naprawdę nie była tam potrzebna, bo Dixie Doin's doskonale dawało sobie radę.

Zaplanowała wszystko starannie już w chwili, kiedy postanowiła urodzić dziecko. Zamierzała pracować do porodu, ale nie miała pewności, czy to się uda, i wolała być przygotowana na każdą okoliczność.

Sheridan tęskniła za przyjaciółką, natomiast czytanie mejli od Annie nie należało do przyjemności. Siostra wciąż jeszcze była przygnębiona, ale też kompletnie nie potrafiła się wczuć w sytuację Sheridan i nadal zachowywała się, tak, jakby to jej problemy były najważniejsze.

A w tej sytuacji nie było już nic przypadkowego i bezosobowego. To się zmieniło w chwili, kiedy w jej życiu pojawił się mężczyzna, który bardzo szybko stał się jej bliski.

Przypuszczała, że gdyby Rashid nie pojawił się w Savannah, siostra zażądałaby od niej usunięcia jego dziecka i postarania się o nowe, tym razem z nasienia Chrisa. Tymczasem ona jeszcze nie była pewna, czy jest w ciąży, a już nie potrafiła się pogodzić z myślą o stracie tego dziecka. Może byłoby łatwiej, gdyby nie poznała jego ojca.

Tak czy siak, na rozważania było już zbyt późno.

Wyszła na zwyczajową przechadzkę po pałacu i wstąpiła do kuchni zobaczyć, co dobrego dzisiaj szykują. Tutejsze jedzenie bardzo jej smakowało. Świeże pieczywo, oliwa, orzechy i owoce, aromatyczne potrawy z kurcząt i koźliny. Początkowo personel był skrępowany jej odwiedzinami, ale Daoud albo Fatima zaczęli tłumaczyć jej słowa i teraz wszyscy witali ją z radością. Spróbowała jedzenia, wydając zachwycone ochy i achy, a potem przez dłuższą chwilę rozprawiali o przyprawach. Kilka rzeczy sobie nawet zapisała, żeby je wypróbować w Dixie Doin's. Nie wszystkie przepisy pochodziły z Kyru. Sporo było kuchni francuskiej, bo Kyr było kiedyś kolonią.

Jeżeli nawet kogoś dziwiło, że Amerykanka tak swobodnie krąży po pałacu, nikt nigdy o tym nie wspomniał. Inaczej niż spotykane w pałacu kobiety ubrane po europejsku, ona nosiła rzeczy uszyte przez tutejsze szwaczki, a także chustę, żeby nie wywoływać zdumienia jasnymi włosami.

Nie wszyscy Kyryjczycy mieli czarne włosy. Zdarzały się brązowe, a nawet płowe, ale jej z pewnością były najjaśniejsze.

Wybrała się w odwiedzinach do szczeniaków, przy których znów nie było matki, więc spytała Daouda o powód. Dowiedziała się, że szczeniaki są sierotami. Chłopcy stajenni karmili je butelką i opiekowali się nimi. Poprosiła Daouda, żeby pozwolił jej pomagać. Dość niechętnie, ale w końcu się zgodził. Czas spędzany z maluchami szybko stał się najjaśniejszą chwilą w ciągu dnia, tym bardziej że Rashida nie widy-

wała w ogóle.

Dużo o nim myślała, zwłaszcza nocami, gdy przykładła dłonie do płaskiego na razie brzucha. Być może rośło tam już jego dziecko.

Była ciekawa, gdzie jest i czy też o niej myśli i wspomina wspólną noc.

Czasem nachodziła ją pokusa, by znów wyjść po zmroku na długi korytarz, ale kiedy się w końcu na to zdobyła, tuż obok swoich drzwi zobaczyła strażnika. Podniósł wzrok znad ekranu tableta i nie opuścił go, dopóki nie zamknęła drzwi.

Widocznie Rashid spodziewał się jej niezapowiedzianej wizyty i postanowił się przed tym zabezpieczyć. Tym bardziej nie pytała o niego, nie chcąc, żeby wiedział o jej tęsknocie.

Nadszedł ostatni wieczór przed badaniem. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Przez ściśnięty ze zdenerwowania żołądek nie mogła jeść i ledwie przełknęła kromkę chleba i trochę wody, a potem usiadła z książką na sofie. W tej samej chwili w pokoju pojawił się on. Był w szarym, doskonale skrojonym garniturze i turbanie.

- Fatima mówi, że nic nie zjadłaś.

- Nie jestem głodna.

- Musisz jeść. Głodówka nie służy dziecku.

- Nawet nie wiemy, czy jestem w ciąży.

- Wkrótce się dowiemy. Lepiej założyć, że jesteś i od początku właściwie zadbać o was oboje.

- Zjadłabym, gdybym tylko mogła coś przełknąć. - Odłożyła książkę i spojrzała na niego. - Obiecałeś spędzać ze mną więcej czasu, żebyśmy się mogli choć trochę poznać, a nie widziałam cię od pięciu dni.

Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

- Byłem zajęty. Tak bywa, kiedy się jest władcą.

- A jednak dziś znalazłeś czas, by udzielić mi nagany...

Zdjął turban i przeczesał włosy palcami.

- Przyszedłem prosto ze spotkania.

Podszedł do zastawionego jedzeniem stołu i zajrzał do pojemników. Potem wziął talerz i nałożył kilka rzeczy.

- Jeżeli chcesz mnie zmusić do jedzenia...

- Wcale nie. - Sięgnął po widelec i usiadł na najbliższym krześle. - Sam jeszcze nic nie jadłem i jestem głodny.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Po tylu dniach milczenia tak po prostu przyszedł do niej na kolację? Stwierdzenie, że jego zachowanie było kompletnie niezrozumiałe, byłoby niedopowiedzeniem.

- Czuję się zaszczycona obecnością Waszej Wysokości.

Spojrzał na nią badawczo, ale nie był zły.

- Chciałaś ze mną rozmawiać, więc jestem, choć moje doświadczenia z większością kobiet świadczą, że prowadzi to donikąd. Być może z tobą będzie inaczej.

- Większości kobiet nie udało się stanąć na wysokości zadania?

Przez długą chwilę żuł w milczeniu i już przestała liczyć na odpowiedź, w końcu jednak podniósł wzrok.

- Jednej się udało. Mojej żonie. Może nie zawsze, ale wystarczająco często. Niestety nie żyje od pięciu lat.

Tego się nie spodziewała i zrobiło jej się go strasznie żal.

- Bardzo mi przykro.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Utrata kochanej osoby była wielką tragedią. W dodatku to był ktoś młody. Nic dziwnego, że robił wrażenie samotnego.

- W zasadzie o tym nie rozmawiam, ale skoro mamy się pobrać, uznałem, że powinnaś wiedzieć.

- Doceniam to - odparła z ściśniętym sercem - ale nie jestem pewna, czy małżeństwo to najlepszy sposób na rozwiązanie naszych problemów. Jeżeli taki w ogóle istnieje.

- Dziecko musi się urodzić w małżeństwie. Innej drogi nie ma.

Nadal była pełna wątpliwości. Nie chciała pozbawić dziecka dziedzictwa, ale równie niechętnie odnosiła się do małżeństwa z niemal zupełnie obcym człowiekiem. Czuli do siebie pociąg, ale czy to wystarczy? Tym bardziej że jedynym powodem tego związku miało być dziecko.

- A czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

- Możesz wybrać: albo wyjść za mnie i być matką naszego dziecka, albo wyjechać zaraz po porodzie.

- To żaden wybór.

- Jedyne, jaki masz.

- Nie mogę porzucić własnego dziecka.

- Wiem. Przedtem myślałem, że to możliwe, teraz wiem, że nie.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Daoud opowiedział mi, jak się bawisz ze szczeniakami. Jak je karmisz, jak się nimi opiekujesz. Personel kuchenny, Fatima, chłopcy stajenni, wszyscy cię lubią, a ty lubisz ich. Wszyscy opowiadają, jaka jesteś dobra i troskliwa. Wiem, co zrobiłaś dla swojej siostry. Jesteś dobrym człowiekiem, dlatego wierzę, że nie opuścisz swojego dziecka. Zostaniesz tu z nami.

Jego słowa chwyciły ją za serce. To prawda, lubiła Daouda, Fatimę i załogę kuchni. Miło się było dowiedzieć, że i oni ją lubią.

- Ale może być i tak, że jutro wrócę do domu.

- Może.

Ta myśl zabolęła tak mocno, że aż ją to zdumiało. Przecież chciała wrócić do domu i do swojego dawnego życia w Savannah, do swojej firmy i przyjaciół. A jednak... Myśl, że miałyby go nigdy więcej nie zobaczyć, doprowadzała ją do rozpacz. Już nigdy mieliby się nie kochać? On zdawał się tym nie przejmować i to też bolało.

- Ta rozmowa chyba jest przedwczesna - powiedziała.

- Dowiemy się jutro. Jeżeli jesteś w ciąży, wszystko trzeba załatwić szybko.

- Już o wszystkim zdecydowałaś, wcale nie pytając mnie o zdanie.

To było dla niego typowe. Sam decydował, co jest słuszne, nie radząc się nikogo. Tak jak wtedy, kiedy przywiózł ją do Kyru wbrew jej woli.

- Już mówiłem, jaki masz wybór - powiedział spokojnie i łagodnie, jakby się zwracał do dziecka.

- Muszę myśleć o Annie. Co z nią?

- Co z nią? - powtórzył twardo i nieprzyjaźnie.

Ze zdenerwowania zrobiło jej się niedobrze. Zerwała się, by wybiec do łazienki.

Ledwo zdążyła, a kiedy przestała wymiotować, zorientowała się, że on jest przy niej. Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła, a teraz masował plecy. I musiała przyznać, że bardzo ją to ujęło.

- Nie chciałem być nieprzyjemny - powiedział spokojnie. - Ale są inne możliwości rozwiązania jej problemów. Sama mi mówiłaś o jakiejś eksperymentalnej terapii.

- Nie stać ich na nią.

- Ale mnie stać.

Odwróciła się do niego, jeszcze nieprzekonana. Gdyby ktoś jej kiedyś zasugerował coś podobnego, nigdy by nie uwierzyła.

- Naprawdę zrobiłbyś to dla nich? - spytała z bijącym sercem.

- Nie dla nich - odparł miękko. - Zrobię to dla ciebie.

Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona, ale nie czuła się dobrze, a on nie po to tu przyszedł. Musiał sprawdzić informacje, które do niego dochodziły od służby. Po pierwsze Fatima powiedziała mu, że Sheridan je stanowczo za mało. A po drugie wciąż opowiadano mu o jej wędrownościach po pałacu, zachwytach nad każdym architektonicznym szczegółem, rozmowach z ludźmi, zabawie z osieroconymi szczeniakami, spędzaniu czasu w kuchni i dzieleniu się przepisami.

Ostatnio na lunchu z ważnymi dygnitarzami zachwyciły go serwetki złożone w kształt kwiatu lotosu. Kiedy później o to spytał, okazało się, że to pomysł Sheridan. Serwetki. Szczenięta. Nawet Daoud wypowiadał się o niej ciepło. Wszyscy ją lubili, a on sam myślał o niej więcej, niż początkowo zamierzał, i nawet chwilami był o Daouda zazdrosny. Też ją lubił i coraz częściej wspominał ich miłosną noc.

Trzymał się od niej z daleka tylko dlatego, że sobie nie ufał i bał się, że po prostu nie zdoła się zdobyć na powściągliwość.

Teraz miała łzy w oczach. Zdumiało go to, bo przez cały czas uważał ją za wyjątkowo silną. Pospiesznie obtarła łzę, która spłynęła na policzek.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Odetchnęła głęboko i potarła twarz dłońmi.

- Powinnaś odpocząć - powiedział głosem chropawym ze wzruszenia.

Wsunęła złociste pasmo włosów za ucho.

- Chyba tak. Rzeczywiście jestem zmęczona.

W nagłym impulsie przyciągnął ją do siebie.

- Co robisz? - sapnęła.

Była taka drobna. Kiedy pomyślał o jej ciąży, wzruszenie ścisnęło go za gardło.

- Zabieram cię do łóżka.

- Nie czuję się na siłach...

Wziął ją na rękę, zaniósł do sypialni i posadził na łóżku.

- Nie o tym myślałem.

Podał jej koszulę nocną, a kiedy przycisnęła ją do piersi, delikatnie musnął palcami jej policzek.

- Przebierz się i połóż, a ja skończę jeść i jeszcze do ciebie przyjdę. Jeżeli nadal chcesz ze mną rozmawiać, porozmawiamy.

Przymknęła zaczerwienione oczy.

- Dobrze.

Wyszedł dokończyć kolację, a ona przebrała się i położyła. Musiał przyznać, że

podobała mu się bardziej, kiedy mu się sprzeciwiała, niż teraz, taka roztrzęsiona i zakłopotana.

Tamta, dawna Sheridan, która mówiła otwarcie, że nie odda mu dziecka, była silna i zniosłaby wszystko. Teraz jednak zaczął mieć wątpliwości, czy przeżyje poród. Była taka delikatna, taka krucha...

Nie umiał się przeciwstawić ogarniającym go bolesnym wspomnieniom. Nie zdoła przejść przez to raz jeszcze. Musi znów opancerzyć swoje serce, niezależnie od tego, jak bardzo Sheridan potrafiła je zmiękczyć.

Kiedy uznał, że zdążyła się przebrać, wrócił do jej sypialni. Spodziewał się gradu pytań albo wyrzutów za próbę decydowania o jej przyszłości. Zamierzał jej wysłuchać, a potem, gdyby okoliczności ułożyły się pomyślnie, kochać się z nią. W końcu dlaczego nie wykorzystać nadarzającej się okazji?

Kiedy jednak stanął przy łóżku, spała snem kamiennym.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Test potwierdza ciążę.

Lekarz, niewysoki szczupły mężczyzna w okularach, patrzył na wydruk. Tym razem badanie było skomplikowane. Pobrano od niej próbki moczu i krwi i musiała czekać, aż laboratorium odeśle wyniki.

- Poziom HCG wzrósł znacząco i wszystko przebiega typowo dla obecnego stadium.

Siedzieli w gabinecie Rashida: ona w fotelu, on przy biurku. Słowa zawisły w powietrzu, Sheridan westchnęła, Rashid zacisnął wargi. Doktor, zawodowo obojętny na pewną dwuznaczność sytuacji, wstał i skłonił się przed władcą.

- Gratuluję, Wasza Wysokość.

Rashid odprawił go gestem i zostali sami. Nadal nie padło ani jedno słowo, co doprowadzało ją na skraj hysterii.

- Chyba nie wierzyłam, że to możliwe od pierwszego razu - powiedziała drżącym głosem, ale on nie zareagował.

Spojrzał na nią tylko, jakby dopiero teraz zauważył jej obecność.

- Co?

Ale nie czekał na jej odpowiedź. Wstał i zaczął krążyć po pokoju jak lew w klatce. W galabiji i turbanie wyglądał bardzo po królewsku. Sheridan nie mieściło się w głowie, że naprawdę urodzi jego dziecko.

- Pobierzemy się jak najszybciej. Od razu po przekazaniu informacji radzie podpiszemy dokumenty. Ceremonia ślubna odbędzie się za kilka tygodni. Do tego czasu jeszcze nie będzie nic widać...

- Dosyc.

Wstała, krew pulsowała jej w skroniach. Nie wiedziała, dlaczego się w ogóle odzywa, ale miała wrażenie, że całe życie wali jej się w gruzy, a ona nie jest w stanie przeciwstawić się nadciągającej fali.

Rashid zawiesił na niej ciężkie spojrzenie. Pomyślała o jego czułości poprzedniego wieczoru, o kojącym dotyku, ciepłych słowach i pamiętnej miłosnej nocy.

- Robisz te wszystkie plany i nawet mnie nie zapytasz o zdanie...

Ściągnął brwi.

- Takie są obyczaje w Kyrze. Ty nic na ten temat nie wiesz.

Ze strachu i szoku zrobiło jej się gorąco.

- Nie mówię o zwyczajach panujących w Kyrze, tylko o ślubie.

Zupełnie jakby mogła odmówić. On był królem, ona mieszkała w jego pałacu, a dziecko musiało się urodzić w małżeństwie. Poza tym obiecał sfinansować terapię Annie. Czego mogła chcieć więcej?

No owszem, mogła pragnąć miłości. Chciała wziąć ślub z miłości, nie z obowiązku.

Tym razem w jego spojrzeniu nie było czułości.

- Skoro jesteś w ciąży, ślub jest konieczny.

- Może chciałabym, żebyś mnie zapytał? Nie pomyślałeś o tym? Może chciałabym wziąć ślub w małym kościółku, otoczona bliskimi? Może chciałabym być zakochana w mężczyźnie za którego mam wyjść?

I po co to powiedziała? Po co mu pokazała, jaką jest niepoprawną romantyczką?

Nie okazał zrozumienia, a wzrok miał twardy.

- Życie nie zawsze daje nam to, czego byśmy chcieli. Dlatego trzeba brać, co dostajemy, i starać się spożytkować to jak najlepiej.

Jego chłód, wyrachowanie i arogancja naprawdę potrafiły doprowadzić do rozpaczy. A ona tak bardzo pragnęła, by choć spróbował wziąć pod uwagę jej uczucia. Tymczasem dla niego była tylko naczyniem chroniącym jego potencjalnego następcę. Chciał jej rozkazywać tak samo jak Daoudowi, Fatimie czy Mostafie.

Czuła, że nie powinna się na to zgodzić bez protestu.

- Jeszcze się na nic nie zgodziłam, a ty już wszystko zaplanowałeś.

Wziął do ręki ołówek i zaczął go obracać w palcach, jak gdyby był zirytowany i potrzebował zajęcia dla rąk.

- Jesteś ze mną w ciąży i musimy się pobrać. Nie ma się na co zgadzać albo nie. - Przygwoździł ją ciężkim spojrzeniem. - Gdybyś się mogła nie zgodzić, zrobiłabyś to? Znając wagę sytuacji, odmówiłabyś naszemu dziecku prawa dziedziczenia po mnie, a rodzonej siostrze szansy na urodzenie własnego?

- Tego nie powiedziałam.

Odłożył ołówek i usiadł.

- W takim razie nie rozumiem. Zostaniesz księżną, a twoje życie będzie pełne przywilejów i zaszczytów. Będiesz matką dla naszego dziecka; zapewniałaś mi, że tego chcesz. Czyżbym się mylił? Może wolisz zostawić mi dziecko i wrócić do Ameryki?

Kompletnie bezsilna wobec tego wywodu, mogła tylko zacisnąć dłonie w pięści. Na jego szczęście nie miała pod ręką niczego ostrego.

- Dziecko może się okazać dziewczynką i na pewno jej z tobą nie zostawię.

- W takim razie weźmy ślub jak najszybciej i miejmy to za sobą.

Za sobą? Zupełnie jakby małżeństwo i rodzicielstwo miały tę samą rangę co kwestia wyboru wakacyjnego kurortu albo nowego dywanu.

- Cudownie. - Zerwała się na równe nogi, drżąc z lęku i bezsilności. - Wrócę teraz do siebie i zaczekam na twoje rozkazy. Nigdy nie zrozumiem, jak udało mi się przeżyć te wszystkie lata bez twojego świątelnego nadzoru. Naprawdę wspaniale, że już dłużej nie muszę się tak męczyć.

- Nie przesadzaj - burknął.

- Dlaczego? Gdybym popełniła jakiś błąd, powiesz mi, jak go naprawić. - Odwróciła się, by odejść, ale złapał ją za ramię i zawrócił od drzwi.

- Jak śmiesz tak się zachowywać w obecności króla?

- Nie jesteś moim królem - odparła żarliwie.

- A może? Może jestem właśnie twoim królem?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo zerwał jej z głowy zasłonę.

- Należysz do mnie, Sheridan. - Przycisnął ją do ściany swoim dużym, gorącym ciałem. - A z tego co moje nie zwykłem rezygnować.

Pocałował ją, a ona, choć bardzo chciała, nie była w stanie mu się przeciwstawić. Nie powstrzymałaby go, zresztą wcale nie miała ochoty, bo pod względem seksualnym stanowili doskonale dobraną parę.

Kochali się z pasją, jeszcze zwielokrotnioną kilkudniowym oddaleniem. W końcu jednak oderwali się od siebie i patrzyli sobie w oczy bez słowa przez długą chwilę. On trzymała przed sobą swoją szatę niczym tarczę, on zacisnął dłonie w pięści, jakby próbował się powstrzymać przed ponownym jej dotknięciem.

Drżały jej nogi i była na siebie zła za swoją uległość, wiedziała jednak, że gdyby po nią znów sięgnął, oddalałaby mu się z radością.

- Nie mogę cię zrozumieć - powiedziała w końcu. - Jeżeli mnie nie lubisz, po co mnie w ogóle dotykasz?

Myślała, że jest między nimi chemia, ale może się tylko oszukiwała. Może on jedynie wykorzystywał okazję do szybkiego seksu. Zwyczajnie szukał zaspokożenia i je znajdował. A ona była wystarczająco głupia, by powtórzyć raz popełniony błąd.

Przezesął włosy palcami.

- Lubię z tobą być - odparł. - Ale już po wszystkim, a ja muszę jeszcze popracować.

Ze złością strzepnęła i włożyła szatę, a potem odwróciła się do niego plecami.

- Nie zapnę jej bez twojej pomocy.

Pomógł jej posłusznie, a kiedy skończył, znów odwróciła się do niego przodem.

- To się więcej nie zdarzy - powiedziała stanowczo. - Ja też mam uczucia i nie pozwolę ci ich deptać. I jeszcze jedno. Niektóre kobiety chodzą po pałacu ubrane w europejskie stroje, więc nie widzę powodu, żebym się miała ślepo dostosowywać do twoich rozkazów. Jeżeli zechcę włożyć dzinsy, zrobię to.

Nie pozwolił sobie na okazanie dezaprobaty.

- Żądam tylko, żebyś stanęła przed radą w stroju tradycyjnym. Reszta mnie nie obchodzi.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

- Istotnie, mało cię obchodzi. Zauważyłam to już jakiś czas temu.

Rashid poinformował członków rady o swoich planach małżeńskich. Nie byli zachwyceni faktem, że Sheridan nie pochodzi z Kyru, ale niewiele mieli do powiedzenia, skoro nosiła w łonie królewskiego potomka.

- Czy Wasza Wysokość zechce rozważyć wzięcie za drugą żonę mieszkanki naszego kraju? - zapytał jeden z dostojnych.

Patrzył na nich twardym wzrokiem i zwlekał z odpowiedzią. Byli dobrymi i mądrymi ludźmi, których rodziny należały do rady od pokoleń, ale choć z upływem lat poczynili pewne postępy, wciąż jeszcze mocno trzymali się tradycji. Należało do niej wybieranie przez władcę na żony miejscowych kobiet, choć w przeszłości kilku szejków związało się z cudzoziemkami i miało z nimi dzieci. Nic się jednak nie stanie, jeżeli uspokoi ich w tej kwestii. I tak nigdy nie zaakceptują Sheridan jako królowej, tylko jako księżną. A najszczęśliwsi byłiby, gdyby w przyszłości na horyzoncie pojawiła się prawdziwa królowa.

- Owszem - odparł lodowatym tonem. - Ale nie w tej chwili.

To wydawało się satysfakcjonujące i spotkanie zostało zakończone. Rashid zasiadł

w swoim gabinecie, ale nie był w stanie pracować. Wciąż wracały do niego obrazy własnego zachowania poprzedniego wieczoru. Zachował się jak niezdolny do panowania nad popędem dzikus. Zarzuciła mu, że mu nie zależy, ale on obawiał się, że jednak zależy i to coraz bardziej. Nie był mężczyzną dającym się opętać przez kobietę, jednak ona była niezwykle intrygująca. Wzbudziła jego zainteresowanie już w chwili, gdy wszedł do jej sklepu w Savannah.

A od chwili kiedy ją pocałował, zapragnął jej gwałtownie.

I o to miał do siebie pretensję.

Była przecież w ciąży. Nosiła jego dziecko i zmierzał ją poślubić. Nie w interesie własnym, tylko kraju.

Bezproduktywne siedzenie w gabinecie nie miało sensu, więc wstał i podążył do pałacu. Było późne popołudnie, choć jeszcze niezupełnie ciemno. Przebrał się w dżinsy i koszulę, po czym ruszył ku sekretnym drzwiom, oddzielającym jego apartament od części kobiecej.

Stał tam przez dłuższą chwilę, zanim otworzył zasuwkę i wszedł. Sheridan nie było w sypialni, ale zobaczył ją przy komputerze. Siedziała przed ekranem z głową opartą na dłoniach. Zauważył, że sięga po chusteczkę, zrozumiał, że płakała i serce ścisnęło mu się współczuciem.

Nie wątpił, że płakała przez niego. Dlatego, że ją odepchnął. Ale jak miał jej wytłumaczyć, że bliskość, na którą zresztą miał coraz większą ochotę, odbierał jako zdradę wobec swojej zmarłej żony?

- Sheridan...

Zerwała się gwałtownie, odwracając do niego zarumienioną twarz.

- Ależ mnie przestraszyłeś.

- Przepraszam.

Miała na sobie dżinsy i jedwabną koszulkę, a z obwisłymi bezradnie ramionami sprawiała wrażenie drobnej i bardzo samotnej.

- Jak tu wszedłeś?

- W sypialni są sekretne drzwi prowadzące do mojego apartamentu. Co się dzieje? Coś złego?

Wzruszyła ramionami.

- Czytałam wiadomość od mojej biznesowej partnerki. Chyba obie już zrozumiałyśmy, że to koniec naszych marzeń.

- Wiem, że winisz mnie o te wszystkie zawirowania, ale to naprawdę nie ja jestem ich przyczyną. - Mimo tych słów czuł się winny zmian, jakie wymusił w jej życiu.

- Wiem. Ale jak jedno drobne przeoczenie mogło wpłynąć na losy tak wielu osób?

- To dość częsta sytuacja.

- Dla króla na pewno. Ale ja jestem zwykłą dziewczyną z Savannah, która tylko chciała pomóc swojej siostrze.

Przytrzymała się poręczy krzesła tak mocno, że pobieleły jej kostki. Obserwował ją, niepewny, czy do niej podejść i przytulić, czy raczej zostać na miejscu. W końcu postanowił zostać. Przypuszczał, że w tym momencie nie przyjęłaby go chętnie.

Wydychała nos i schowała chusteczkę do kieszeni.

- Po co przyszedłeś? Masz dla mnie jakieś nowe polecenie?

Ściągnął brwi. Po co przyszedł? Bo dobrze się czuł w jej towarzystwie i tęsknił za

nim, ale takie wyznanie było raczej niewskazane.

- Niczego takiego nie zamierzałem.

Machnęła ręką, jakby odganiała natrętną muchę.

- Co za ulga. W takim razie co mogę dla ciebie zrobić?

Po raz pierwszy w życiu naprawdę nie znajdował słów i rozpaczliwie próbował coś wymyślić.

- Mój brat będzie budował drapacz chmur, a ty studiowałaś architekturę. Może mogłabyś mu coś doradzić?

Zaskoczona, zamrugwała.

- Studiowałam konserwację zabytków. Niewiele wiem o architekturze nowoczesnej. Poza tym zrezygnowałam z pracy w zawodzie, żeby założyć Dixie Doin's.

- Ciekaw jestem, dlaczego podjęłaś taką decyzję.

Naprawdę był ciekaw. W końcu przez lata gromadziła wiedzę na konkretny temat, by potem zająć się czymś zupełnie innym.

Wzruszyła ramionami.

- Architektura jest ciekawa, ale nie tak zabawna jak planowanie przyjęć. Lubię organizować, radość ludzi sprawia mi satysfakcję. Renowacja starych budynków wymaga czasu, natomiast skutek mojego wysiłku przy planowaniu przyjęć widać od razu.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak często bywasz w kuchni. Przy okazji, bardzo mi się podobały serwetki w kształcie kwiatu lotosu.

Uśmiechnęła się radośnie.

- Nauczę ich jeszcze liści paproci. I może łabędzia.

- Tylko bardzo proszę, żadnych łabędzi podczas uroczystych posiłków.

Teraz już roześmiała się głośno.

- Obiecuję. Żadnych łabędzi.

Zaraz jednak posmutniała.

- A zostanę w ogóle dopuszczona do tych uroczystości? Czy też będziesz mnie trzymał z daleka jak kuzynkę, której się nie ufa, czy nie wypije za dużo i nie zatańczy na stole?

Potrafiła go rozbawić.

- A tak się zwykle zachowujesz?

- Od skończenia szkoły już nie. - Na widok jego miny znów się roześmiała. - Żartuję. Tańczyłam na stole, ale nie po alkoholu. Czasem fajnie jest się wyluzować.

Próbował ją sobie wyobrazić tańczącą na stole i bawiącą się na luzie.

- Często sobie na to pozwalasz?

Wahała się tylko przez moment.

- Z twojego punkt widzenia z pewnością za często.

Słowa zawisły w powietrzu. Wbrew jego oczekiwaniom nie powiedziała ani nie zrobiła nic prowokacyjnego. Ale skoro już znał jej smak i zapach, zapragnął skosztować ich znowu.

- Byliśmy razem tylko dwukrotnie - przypomniał jej.

- Bardzo się o to starałeś. Jednak uważam, że postąpiłeś słusznie.

- Mówisz rzeczy zupełnie nieoczekiwane.

- Czasami za szczerze, co potrafi się różnie skończyć. Ale przynajmniej w ten

sposób niczego nie duszę w sobie.

- Mam wrażenie, że czasem jednak tak.

Myślał o jej siostrze, o tym, jak broniła jej słabości, choć mściły się na niej samej. Zastanawiał się, dlaczego to robi, ale chyba nawet nie musiał pytać. Sam w dzieciństwie robił wszystko, żeby ochronić Kadira przed gniewem ojca. Nie zawsze mu się udawało, ale próbował.

Kiwnęła głową.

- Zapewne. Ale kto nie ma jakiejś swojej tajemnicy?

Nie mógł się nie zgodzić. Sam też miał.

- Wiem, o czym mówisz.

W niebieskich oczach zapaliły się ogniki.

- Wciąż jestem na ciebie zła, ale gdybyś mnie teraz przytulił, z pewnością zapomniałabym o wszystkim.

Był o krok od zrobienia tego, o czym mówiła.

- Jednak proszę cię - kontynuowała tymczasem - żebyś tego nie robił. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrwać. Jakoś odnaleźć się w tej klatce, w jakiej mnie zamknąłeś. Nie dam sobie z tym rady, jeżeli będziesz mnie rozpraszał seksem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie odezwał się, choć oczekiwała jakiejś reakcji na swoje słowa. Przez chwilę pożałowała, że jej posłuchał. Gdyby wziął ją w ramiona, poczułaby się, przynajmniej przez chwilę najważniejszą osobą w jego życiu.

Jednak zdawała sobie sprawę, że tak było lepiej. Wciąż pamiętała, jak się czuła, odepchnięta w momencie, kiedy najbardziej potrzebowała bliskości i czułości i jak potem torpedował każdą jej próbę zbliżenia się do niego. Po co więc miałyby to kontynuować?

W dodatku miała zostać jego żoną i raczej nie zdoła wykręcić się od seksu. Zamiast od początku, zaczęli od końca. Dziecko, seks, małżeństwo – nie może iść dalej tą drogą, dopóki nie pozna go lepiej.

– Seks nic dla ciebie nie znaczy – powiedziała, a kiedy nie zaprzeczył, zrobiło jej się przykro. – Dla mnie też nie – kontynuowała – ale mógłby zacząć znaczyć więcej, niż powinien, tylko dlatego, że czuję się tu kompletnie nie na miejscu.

Tego się obawiała. Była obca w obcym kraju, całkowicie zależna od tego mężczyzny, związana z nim mocniej, niż mogłoby narzucić prawo. Dlatego musiała mocno stać obiema nogami na ziemi. Nie mogła wpadać mu do łóżka za każdym razem, kiedy się zjawiał w pobliżu.

Wsunął dłonie w kieszenie wyblakłych dzinsów, w których wyglądał fantastycznie.

– Nie rozumiem, dlaczego mówisz o zamknięciu w klatce. Chyba zupełnie nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo uprzywilejowane będzie twoje życie.

– Złota klatka to wciąż klatka.

Rzucił się na poduszki sofy i przez chwilę masował sobie skronie.

– Wiem. Jako dziecko nienawidziłem tego miejsca. Z wielu względów to było piekło.

Przycupnęła na brzegu krzesła i milczała, nie chcąc go spłoszyć.

A on wzruszył ramionami.

– Mój ojciec był surowym człowiekiem. Trzymał nas krótko.

Czyżby naprawdę zaczynał się przed nią otwierać? Opowiadać o swoim życiu?

– Słyszałam, że dopiero niedawno wróciłeś do Kyru. To dlatego?

– Widzę, że ten pałac jest pełen plotkarzy – odparł z błyskiem w oku.

– Osoba, która się z tym wygadała, była przerażona. Zupełnie jakbyś mógł być o to zły. Jakbyś był jakimś tyranem, karzącym podwładnych za błażostki.

Sprawa miała wrażenie zaskoczonego jej słowami.

– Jako król muszę czasem okazać surowość. Ale nie jestem tyranem. Jedyne osoby, na które spada moja złość, to członkowie rady i mój najbliższy personel. Ale zapewniam cię, że nie zależy mi, by budzić lęk w pokojowych czy kucharzach.

– Tak myślałam.

Ludzie, z którymi rozmawiała, wydawali się szczęśliwi, że mają go za króla, i z pewnością też ogromnie go podziwiali. Jak jej opowiadali, był raczej małomówny

i prawie się nie uśmiechał. Ceniono także jego poczucie odpowiedzialności i uczciwość.

Teraz jedna ciemna brew uniosła się w geście powątpiewania.

- Naprawdę? Przysięgłbym, że właśnie ty jesteś moim największym krytykiem. Czyż nie porwałem cię i nie zmusiłem do przyjazdu do Kyru? Nie nakazałem za mnie wyjść wbrew twojej woli?

- Cóż, tego akurat powinieneś się wstydzić. Ale nie zachowałeś się okrutnie. Irytująco, arogancko, owszem. Ale nie okrutnie.

- Nieraz doświadczyłem okrucieństwa i przysięgłem nigdy nie wykorzystywać go do osiągnięcia własnych celów.

Znów zrobiło jej się żal tamtego chłopca, który się tu wychowywał.

- Wierzę.

Odetchnął głęboko.

- To już pewien postęp. - Wstał. - Muszę iść. Dobranoc, Sheridan. Śpij dobrze.

- Zaczekaj.

Odwrócił się do niej z pytającym wyrazem twarzy.

Czemu go zatrzymała? Co chciała powiedzieć? Dlaczego nagle zapragnęła przytułić go mocno? A właściwie tego chłopca, którym wtedy był. Który miał ojca okrutnika i dostał tak mało miłości.

Bardzo chciała dowiedzieć się więcej. Dużo więcej. Ale nie wiedziała, jak skłonić go do zwierzeń.

- Śpij dobrze - szepnęła.

Podziękował skinieniem głowy i wyszedł.

Kadir al-Hassan przybył następnego dnia wraz ze swoją młodą żoną, Emily. Sheridan właśnie wróciła po zabawie ze szczeniakami i zastała w pałacu poruszenie. Pospieszyła do siebie, żeby się przebrać z dżinsów i T-shirta. Dobrze było mieć na sobie coś, czym nie musiała się przejmować, postanowiła jednak nosić też chustę. Materiał doskonale chronił głowę przed upałem.

Teraz zawahała się, co wybrać. Miała swoje rzeczy przywiezione z domu i szaty uszyte w Kyrze. W końcu zdecydowała się na bluzkę i spodnie, a do tego chustę. Sprawdziła pocztę w komputerze i czekała niecierpliwie, aż ktoś po nią przyjdzie.

W końcu usłyszała pukanie do drzwi i w rogu stanęła uśmiechnięta Emily al-Hassan, śliczna dziewczyna, wysoka i szczupła, ubrana w elegancki kostium i sandały na wysokim obcasie.

- Sheridan, prawda? - spytała, przedstawivszy się najpierw. - Bardzo mi miło cię poznać.

Sheridan też było miło. Emily pochodziła z Ameryki, więc to było jak mieć gościa z domu, choć się wcześniej nie znały.

Kiedy Fatima podała herbatę, rozmawiały już jak stare przyjaciółki. Po jej odejściu Emily popatrzyła na Sheridan ze współczuciem i troską.

- Jak sobie radzisz? - spytała. - Rashid zachowuje się przyzwoicie?

Sheridan czuła się trochę dziwnie, rozmawiając o swoim życiu z nieznajomą, z drugiej strony to właśnie ona mogła ją zrozumieć najlepiej, bo sama już poślubiła potomka rodziny królewskiej Kyru.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle wie, co to znaczy - odparła i Emily wybuchnęła śmiechem.

- Szczerze mówiąc, kiedy go pierwszy raz spotkałam, śmiertelnie mnie wystraszył. Jest okropnie zasadniczy. Pewnie nie powinnam ci tego mówić, ale skoro masz za niego wyjść, lepiej żebyś wiedziała. Rashid i Kadir nie mieli dobrych relacji z ojcem. Był bardzo surowy...

- Rashid coś o tym wspomniał.

- Tak? - zdziwiła się Emily. - To ciekawe. Mówił ci może, że ich ojciec odmówił wskazania swojego następcy? Powinien nim być Rashid jako starszy, ale król Zaid postanowił go ukarać i zostawił tę kwestię otwartą.

- W końcu jednak podjął jakąś decyzję.

Emily upiła herbaty.

- Nie on, zrobił to Kadir. Rashid był poza krajem i nie wrócił do Kyru na pogrzeb ojca, więc Kadir musiał objąć tron. Ale kiedy Rashid w końcu się pojawił, abdykował.

- Dlaczego?

Emily zarumieniła się lekko.

- To długa historia, ale w sumie zrobił to przeze mnie. Związek z obcą był tu trudny do zaakceptowania, a Kadir nigdy nie chciał być królem. Małżeństwo ze mną pozwoliło mu się z tego wyplątać.

- Ale wciąż jesteście małżeństwem.

Emily roześmiała się pogodnie.

- O tak. Jakkolwiek zawarty z niewłaściwych pobudek, nasz związek jest fantastyczny.

Sheridan ścisnęło w gardle. Było jasne, że Emily i Kadir są sobie bardzo bliscy. W dodatku on zrezygnował dla niej z tronu. Niezwykle romantyczne. Bez porównania z sytuacją jej i Rashida.

- Ja chętnie uniknęłabym małżeństwa z Rashidem. Nie kocham go, a on nie kocha mnie. Ale trzeba myśleć o dziecku. Urodzone poza małżeństwem nie miałyby praw do tronu. A opieka naprzemienna nie wchodzi w grę.

Emily uścisnęła jej dłoń. Jej współczujące i przyjazne zachowanie było wzruszające.

- Kyr ma swoje dobre strony, podobnie jak bracia al-Hassan. Nawet Rashid.

Sheridan roześmiała się, choć jeszcze przed chwilą była na granicy łez. Naprawdę potrzebowała pogody i sympatii Emily. Ożywczy był też jej zdrowy stosunek do Rashida, którego traktowała jak zwykłego człowieka z krwi i kości.

- Jest okropnie zrzędlivy i apodyktyczny.

Emily wybuchnęła śmiechem.

- To u nich rodzinne. Ale musisz przyznać, że i nieziemsko przystojny.

- Nie widziałam jeszcze twojego męża, ale jeżeli choć trochę przypomina Rashida, to szczęściara z ciebie.

- Jestem szczęściarą. I ty też się tak poczujesz, jak tylko trochę oswoisz swojego króla.

Nowa przyjaciółka była taka pewna, że ta cała trudna sytuacja koniec końców dobrze się ułoży. Sheridan pomyślała o tym wszystkim, co ją bolało, i westchnęła.

- Nie wiem, czy to możliwe, ani nawet czy tego chcę. Najchętniej wróciłabym do domu.

To jednak nie była cała prawda i na policzkach wykwitły jej rumieńce, czego Emily taktownie nie skomentowała.

Dolała im natomiast herbaty i popatrzyła na nią z namysłem.

- Kadir mówił mi, że Rashid nie zawsze był taki zamknięty. Nie wie, co się wydarzyło, ale przypuszcza, że coś na pewno. Przez kilka lat prawie się nie kontaktowali. Kadir budował swoją firmę, Rashid był w Rosji. Ja go nie znałam innego, więc niewiele mogę powiedzieć. Ale skoro Kadir tak bardzo kocha brata, Rashid nie może być zły.

Sheridan nie przypuszczała, że Kadir nie wie o małżeństwie brata i śmierci jego żony, najwyraźniej jednak tak właśnie było. Uważała, że nie powinna zdradzać jego sekretów, więc w milczeniu sączyła herbatę. Ale na myśl o tej strasznej tragedii bolało ją serce.

Gawędziły przez następną godzinę. Emily wyjaśniła jej, jak wyglądają formalności ślubne w Kyrze. Okazało się, że cała sprawa polega tylko i wyłącznie na podpisaniu dokumentów. Zupełnie jak wzięcie pożyczki w banku. Sheridan uznała, że da sobie radę.

Kiedy jednak przyszło co do czego, była bardziej zdenerwowana, niż sądziła. Podpisy były składane w gabinecie Rashida, w obecności Kadira i Emily jako świadków i prawnika. Wszystko razem trwało kilka minut.

Dokumenty przeczytał Sheridan tłumacz, on też wskazał miejsce, gdzie miała złożyć podpis. Czuła na sobie wzrok Rashida, który zdawał się oczekiwać, że ona odmówi. I omal tak się nie stało, bo miała przemożną ochotę zerwać się i uciec. To byłaby jednak tylko gra na zwłokę.

Podpisała, odłożyła pióro i zerknęła na swoje dłonie zaciśnięte w pięści na kolanach. Rashid złożył zamaszysty podpis i gwałtownym ruchem odepchnął od siebie dokument.

Chyba był zły, ale dlaczego? Zerknęła na Emily, która odpowiedziała jej uśmiechem zachęty. „Dasz radę”, mówił.

Kiedy wyszli z gabinetu, Kadir pogratulował bratu, a potem zwrócił się do Sheridan.

- Witaj w rodzinie - powiedział i ucałował ją w policzki.

Emily zrobiła to samo, a obaj bracia odeszli na bok, by porozmawiać. Sheridan czuła się fatalnie.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszała ją Emily. - To dobry człowiek, tylko trochę pogubiony. Kadir też taki był, ale udało nam się znaleźć naszą drogę. - Uścisnęła Sheridan. - Wy też dacie sobie radę. Jestem tego pewna.

Sheridan chciałaby móc żywić podobną pewność, ale tylko uśmiechnęła się blado i podziękowała nowej przyjaciółce za wsparcie.

Kadir podszedł do żony. Wydawało się, że nie potrafi być blisko niej i jej nie dotykać. Sheridan posmutniała. Rashid dotykał jej tylko wtedy, kiedy chciał uprawiać z nią seks, a kiedy uzyskał zaspokojenie, dotykanie się kończyło.

- Powinniśmy ich teraz zostawić - powiedział Kadir do żony.

Wyszli, a Sheridan została w tym samym gabinecie, w którym się kochali, z prze-

pięknym widokiem na odległe klify i ocean. W pokoju było bardzo spokojnie. Aż za bardzo.

Odwróciła się, bo poczuła na sobie jego wzrok. Chyba nie był zadowolony. Przypomniała sobie, jak odepchnął od siebie podpisane dokumenty, i opadły ją różne obawy. Najwyraźniej nie chciał tego małżeństwa podobnie jak ona.

Poprzedniej nocy rozmyślała o tym, co powiedział jej o swojej żonie. Mówił o tym beznamiętnie, ale czuła, że to tylko poza, że śmierć ukochanej pozostawiła w nim głęboki ślad. Musiał ją bardzo kochać, bo przecież pojął ją za żonę z własnej, nie-przymuszonej woli, a nie dlatego, że była w ciąży.

Natomiast oni byli teraz mężem i żoną, a choć nalegał na ten ślub, nie wydawał się wcale z tego powodu szczęśliwy.

O ile to możliwe, zasępił się jeszcze bardziej.

- Kadir twierdzi, że się mnie boisz.

Pokręciła głową.

- Wcale nie.

- Nie odniosłem takiego wrażenia. Od pierwszej chwili, kiedy cię poznałem, poczynałaś sobie bardzo śmiało, więc chyba teraz, kiedy zostałaś księżniczką, tym bardziej nie powinnaś mieć żadnych obaw.

Właśnie. Została księżniczką, ale nie królową. Do tego ostatniego król musiałby złożyć oświadczenie. Tyle dowiedziała się od Emily. I choć głupotą było rozpamiętywać różnicę, było oczywiste, że Rashid nie zamierza wydać oświadczenia.

- Nie czuję się księżniczką.

- To się wkrótce zmieni. Staniesz przed radą, a potem będziesz mogła pełnić różne funkcje państwowe i uczestniczyć w spotkaniach. Będziesz miała sekretarkę i personel, będziesz...

- Rashid... - przerwała mu ze znużeniem.

Miała ochotę uciec i ukryć się jak najdalej od tego miejsca. Nie była nieśmiała czy niechętna, ale wyczerpana psychicznie ostatnimi wydarzeniami.

- Może zanim zaczniesz mnie zarzucać obowiązkami, pozwolisz mi się przyzwyczaić do tego, że mam męża?

Usztywnił się i wyglądał bardzo formalnie. Ciemna galabija przyozdobiona delikatnym złotym haftem wyglądała nawet efektowniej niż jej szata z purpurowego jedwabiu i kremowa chusta.

- Wiem, że nie chciałaś tego małżeństwa, więc pomyślałem, że chętnie zajmiesz się czymś, co odciągnie cię ode mnie.

Ta rozmowa przypominała spacer po polu minowym. Jaka odpowiedź była w tym momencie najbezpieczniejsza? Któż mógł to wiedzieć?

- Znasz moje obiekcje w tej kwestii, więc nie będę się powtarzać. I rzeczywiście chciałabym mieć jakieś zajęcie, ale to, co wymieniłaś, nie przypomina planowania przyjęć czy cateringu.

- Coś wspólnego może by się znalazło. Mówiłaś, że lubisz sprawiać ludziom radość. Jako księżniczka będziesz miała takie możliwości. Jeżeli zechcesz, będziesz też mogła planować różne przyjęcia i uroczystości.

- Wiesz, że zechcę.

- Wszystko ustalisz ze swoją sekretarką.

Podszedł do biurka i zaczął przeglądać papiery, a ona tkwiła tam jak uczennica wezwana do gabinetu dyrektora.

- Jesteś na mnie zły? - spytała w końcu.

Podniósł wzrok tylko na chwilę.

- Nie - odparł krótko i wrócił do swojego zajęcia.

- Zachowujesz się, jakbyś był.

Podniósł się, obszedł biurko i oparł się o nie ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

- Przed chwilą wyglądałaś jak jagnię prowadzone na rzeź.

Cóż...

- Ty też nie sprawiałaś wrażenia szczęśliwego. Nikt w tym pokoju nie miał wątpliwości, że żadne z nas nie chce tego małżeństwa, więc nie próbuj mnie obwiniać o swój nastrój.

- A jednak to twoja wina, że jestem sfrustrowany. Byłaś tak blisko, że czułem twój zapach, a nie mogłem cię dotknąć, bo mi tego zakazałaś. Nie postąpię wbrew twojej woli, ale to bardzo przykre. Mężczyzna powinien móc dotknąć swojej żony.

Tego się nie spodziewała. Nie był zły, tylko sfrustrowany, bo jej pragnął. Wbrew sobie poczuła, że ogarnia ją podniecenie.

- Zdaje się, że mieliśmy być małżeństwem tylko formalnie.

Przynajmniej tak jej powiedział jeszcze w Savannah, a teraz chciała, by przyznał, że zmienił zdanie. Bo nie chciała być dla niego zabawką.

Uniesieniem brwi wyraził subtelne zdumienie.

- Naprawdę uważasz, że to nadal możliwe?

Wzruszyła ramionami.

- Ty mi powiedz. Oba razy, kiedy byliśmy razem, nie mogłeś się doczekać, żeby się ode mnie uwolnić.

Oparł czoło na dłoni i popatrzył na nią.

- Nie chodzi o ciebie.

- Tak, wiem. Ludzie często się ratują takimi sformułowaniami. Mówią na przykład: „Uważam, że powinniśmy zrobić sobie przerwę” albo „Nie potrafię kochać cię tak, jak na to zasługujesz”.

Jak tylko wypowiedziała słowo „kochać”, zapragnęła je cofnąć. Nie pasowało tu i wszystko wskazywało na to, że nigdy nie będzie.

- Z pewnością nie ma mowy o przerwie. Przecież dopiero zaczynamy. A co do miłości... - Jego twarz była w tej chwili nieprzenikniona. - Ja nie jestem do niej zdolny.

Sheridan milczała. Dlaczego jego słowa tak bardzo ją zaboląły? Naprawdę myślała, że mógłby ją pokochać?

Tak, miała taką nadzieję. Może nie w tej chwili, ale kiedyś. Jak mogła żyć z kimś tak do niej pasującym pod względem fizycznym i nie zakochać się w nim? To się wydawało niemożliwe.

Powoli odwróciła się do drzwi.

- Chyba powinnam już pójść. Na pewno masz jeszcze coś do zrobienia.

- Nie chciałem cię zranić.

Przypomniał jej się Kadir tulący czule Emily i do oczu napłynęły jej łzy.

- Dlaczego miałabym się czuć zraniona? Nic dla siebie nie znaczymy i chyba tak

juž zostane.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolację zjedli w pokoju stołowym w towarzystwie Kadira i Emily. Dla Sheridan widok tych dwojga, tak wyraźnie zakochanych, był istną torturą. Wprawdzie zdawała sobie sprawę z różnicy między obiema parami, ale ciąża i małżeństwo bez najmniejszej wzmianki o uczuciach były okropnie przygnębiające.

Dlaczego wspomniała o miłości podczas wcześniejszej rozmowy? Bo wbrew swemu oświadczeniu czuła się zraniona i próbowała to ukryć. Zapewnienie o niezdolności do miłości trudno było nazwać obiecującym początkiem związku.

Trochę się spodziewała, że ją zatrzyma, kiedy wychodziła z pokoju, ale tego nie zrobił. Za to na zewnątrz czekał na nią Daoud. Po raz pierwszy od jej przybycia do Kyru skłonił się przed nią nisko.

- Wasza Wysokość.

Sheridan drgnęła.

- Daoud, proszę cię, wstań.

Wstał i objął ją ciepłym spojrzeniem, jak gdyby próbował odgadnąć przyczynę jej smutku. Zaraz jednak dostrzegł Rashida i znów kornie pochylił głowę.

- Odprowadź Jej Wysokość do sypialni, Daoud. Bardzo potrzebuje odpoczynku.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

Odpoczęła, a potem wybrała się w odwiedzinach do stajni i szczeniąt, które rosły jak na drożdżach. Wkrótce trafią do nowych domów i nie będzie ich już widywać. Wzięła jednego na rękę i wtuliła policzek w miękkie futerko. Potem jednak musiała oddać pieska stajennemu i wracać do pałacu.

Teraz siedzieli przy kolacji i bez powodzenia starała się nie stracić wątku rozmowy prowadzonej po angielsku, bo Emily nie opanowała jeszcze arabskiego. Strzępy słów i śmiechu przepływały obok niej, zatopionej w smutnych rozważaniach na temat własnej sytuacji.

Wcześniej rozmawiała z Annie i Chrisem. Siostra była niezwykle podekscytowana perspektywą wizyty u specjalisty, Chris raczej przygaszony, jakby doskonale zdawał sobie sprawę, ile ta nowa możliwość kosztowała Sheridan.

Kelly przyjęła wiadomości ze spokojem i nawet zaczęła planować przyszłość Dixie Doin's bez przyjaciółki. Tyleż bolesne, co konieczne.

- Sheridan. Sheridan?

Podniosła głowę i zobaczyła trzy wpatrzone w siebie pary oczu.

- Źle się czujesz? - spytał Rashid. - Chcesz się położyć?

Pokręciła głową.

- Nie, wszystko w porządku. Zamyśliłam się po prostu. - Uśmiechnęła się i sięgnęła po szklankę z wodą. - Nie przeszkadzajcie sobie.

Kadir rzucił żonie znaczące spojrzenie.

- Właściwie mieliśmy już iść. To był długi dzień.

- Tak - potwierdziła Emily. - Ja też jestem zmęczona.

Wszyscy zgodzili się co do tego, że dzień był cudowny, a potem zaczęli się żegnać.

- Wciąż zostajemy sam na sam, choć tak bardzo się staramy tego unikać - stwierdziła Sheridan pogodnie, odwracając się do Rashida.

- To może wcale nie być takie złe - odparł z błyskiem w oku.

- Chyba już pójdę.

- A gdybym powiedział, że twoje miejsce jest dzisiaj przy mnie?

Wbrew woli ogarnęło ją radosne podniecenie.

- Nie wiem, czy to rozsądne.

Przysunął się bliżej, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Ustąpiła niechętnie, ale jednak ustąpiła. To, że ją tulił, wydawało się bardzo słuszne. I miała ogromną ochotę też go przytulić. Dowiedzieć się, skąd się wziął ten wyraz udręki w jego oczach i dlaczego odepchnął ją w tak przepełnionej czułością chwili.

- A ja myślę, że to bardzo rozsądne. Najrozsądniejsze, co możemy zrobić. - Delikatnie muskał wargami jej włosy.

Wyobrazila sobie, jak to się potoczy: zar zbliżenia i zaraz potem lodowaty chłód rozstania. Nie zniesie tego więcej.

- Wolałabym porozmawiać.

Wbrew sobie odsunął ją na odległość ramion.

- Powiedz, dlaczego mnie torturujesz?

- Nasze życie nie może się składać wyłącznie z dzikiego seksu. Czasem powinniśmy porozmawiać.

Opuścił ręce i wyprostował się. Przybity, wyglądał jak dziecko, któremu zabroniono sięgnąć po ulubiony smakołyk.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy się najpierw kochać, a potem porozmawiać.

- Bo potem nie zechcesz rozmawiać. Uciekniesz albo mnie odeślesz i nic nie zostanie powiedziane.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wziął ją za rękę i pociągnął do salonu, gdzie zajęli miejsca na dwóch końcach sofy.

- O czym chcesz rozmawiać?

Przygryzła wargę. O czym chciała rozmawiać? O wszystkim. Ale najpierw zapyta o to, co dręczyło ją najmocniej. Do tego trzeba jednak było rzucić się na głęboką wodę.

- Dlaczego miałbyś być niezdolny do miłości?

Na widok jego miny pomyślała, że jej nie odpowie, a jednak...

- Bo miłość boli. Ludzie umierają i trudno jest bez nich żyć. Nie kochać jest łatwiej.

- Ale być niezdolnym do miłości, a nie chcieć kochać, to dwie różne rzeczy.

Oparł twarz na dłoniach i zapatrzył się w przestrzeń.

- Może i tak. Wybrałem to, z czym mi łatwiej.

- Ale będziesz kochał nasze dziecko?

Chciała go zrozumieć. Utrata żony musiała go bardzo dotknąć. Ale gorąco pragnęła, by pokochał chociaż ich dziecko. Musiała wierzyć, że potrafi.

- Sheridan. - Zamilkł na długą chwilę i przymknął oczy. - Moja żona była w ciąży. Dostała krwotoku.

Był bardzo blady. Zapragnęła przytulić go mocno, ale nie mogła tego zrobić, skoro myślami był przy swoich ukochanych zmarłych.

- Lekarze byli bezsilni. A dziecko, choć wcześniej wydawało się zdrowe, urodziło się martwe.

- Och, Rashid. - Do oczu napłynęły jej łzy.

Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego był zły, że chciała urodzić dziecko dla Annie. Dlatego mówił o narażaniu życia, choć wtedy nie chciał wyjawić powodu. Teraz go знаła, choć nie spodziewała się aż tak ogromnej tragedii.

- Tak, będę kochał nasze dziecko - zapewnił. - Ale bardzo się boję. Chyba rozumiesz, dlaczego.

- Rozumiem.

- Kadir o niczym nie wie. Nikt nie wie. Prowadziłem wtedy interesy w Rosji i rzadko kontaktowałem się z domem.

Wzruszające, że podzielił się z nią czymś, o czym nie wiedział nikt z rodziny. Jak wspomniała Emily, Kadir wiedział tylko, że w życiu brata musiało się wydarzyć coś, co go zmieniło.

- Może powinieneś mu powiedzieć. Może on znalazłby słowa, których ja nie znajduję.

- Nie znajdujesz, bo ich nie ma. Trzeba po prostu przeżyć ten ból dzień po dniu. Nigdy nie zapominasz, ale uczysz się z tym żyć.

Nie mogła dłużej siedzieć tak daleko. Przysunęła się bliżej i zamknęła jego dłoń w swoich. Odpowiedział uściskiem i przez chwilę spoglądali sobie głęboko w oczy.

- Przepraszam za te zwierzenia. Nie chciałem, żebyś cierpiała.

Delikatnie przyłożyła mu dłoń do warg.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry i dziękuję, że mi o tym wszystkim powiedziałeś. Zbyt dużo osób bije ci pokłony. Potrzebujesz kogoś, kto ci przypomni, że też jesteś tylko człowiekiem.

- Z pewnością, ale ty w tej opinii bardzo przypominasz Darię.

- To miłe.

- Mam w tym swój interes.

- Tak? A jaki?

- Trzeba nadal żyć. A ja pragnę ciebie. Dziś. Teraz. Chcę ci dać rozkosz, jakiej nie jesteś w stanie sobie wyobrazić.

- Brzmi wspaniale, Wasza Wysokość. Ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Bała się tej bliskości. Początkowo pociągał ją tylko fizycznie, teraz było dużo, dużo więcej. Spędzając z nim czas, tylko pograży się bardziej. Już teraz był dla niej bardzo ważny.

Był człowiekiem jak inni, wiódł niedoskonałe życie, doświadczył bólu, straty i wielkiego smutku, a także samotności, która może przemawiała do niej najsilniej. Bogactwo materialne nie mogło zrekompensować ubóstwa emocjonalnego jego życia.

- Musimy od czegoś zacząć - powiedział miękko.

Bardzo pragnęła przyjąć propozycję, pokazać mu, że nie musi być samotny. Ale ryzyko było ogromne...

- Boję się tego, co będzie potem. Jeżeli znów mnie odtrącisz...

- Nie chcę tego.

- Ale to robisz.

- Wiem.

Jednak nie zaprotestowała, kiedy ją pocałował, słodko, tak słodko, że w jej wnętrzu rozlał się żar.

- Nie wróć do siebie w środku nocy - szepnęła między pocałunkami. - Nie zrobię tego, przysięgam.

- Nie pozwolę ci, obiecuję.

Wziął ją na ręce i wyniósł na taras. Noc był przepiękna, ciepła, nad wydmami migotały gwiazdy. Stanęli przy balustradzie i patrzyli na mroczniejącą pustynię. Za nimi światła miasta rzucały blask na niebo, przed nimi nic nie rozpraszało głębokiej ciemności.

- Opuściłem Kyr na wiele lat - powiedział, przesuwając się za nią i zamykając ją w uścisku. - Początkowo nie chciałem być królem. Zwiedziłem świat, założyłem własną firmę. Ale tym, kim jestem dzisiaj, stałem się także dzięki latom spędzonym tutaj, w Kyrze. I przysięgam sobie jedno: moje dzieci nigdy nie będą miały powodu zwątpić w moją miłość.

Odwrócił ją do siebie i patrzyła na niego wzrokiem zamglonym wzruszeniem.

- Wierzę - powiedziała miękko.

- Chcę, żebyś była pewna: naszemu dziecku nie zabraknie miłości.

Nagle zapragnęła zapytać, czy tej miłości nie wystarczyłoby i dla niej, ale wolała nie naciskać. Wyznał przecież, że woli nie kochać, choć nie jest do tego niezdolny, a to dawało jej nadzieję.

Dotknęła dłonią jego policzka i spojrzała w oczy.

- Jesteś dobrym człowiekiem. I na pewno będziesz wspaniałym ojcem.

Wziął ją za rękę i pocałował.

- Wiem, że nie takie życie planowałaś, ale bardzo bym chciał, żebyś pokochała Kyr tak jak ja.

- Mam nadzieję, że tak się stanie. - Gdyby jej pozwolił, pokochałaby nie tylko Kyr.

Pocałował ją znowu i tym razem nie przerwał, tylko całował ją, aż zmiękła mu w ramionach, a wtedy zaniósł ją do sypialni.

Po wszystkim nie śmiała na niego spojrzeć. Co zrobi, jeżeli znów ją odtrąci? Może po prostu powinna odejść? Zdjąć tę decyzję z jego barków? Odejść, zanim on oddali się od niej?

Usiadła i spuściła nogi z łóżka, ale nie drgnął. Najwyraźniej nie obchodziło go, co zrobi. Nawet po tym wszystkim, co wcześniej powiedział.

Ale nagle znalazł się obok niej i objął w mocnym uścisku.

- Nie odchodź - szepnął i pociągnął ją na łóżko.

I znów zatopili się w sobie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rzeczywiście, nie mylił się co do niej. Od początku wyczuwał, że należy do osób lubiących sprawiać radość innym. W przeciwieństwie do niego była pogodna i miała rzadką umiejętność uszczęśliwiania innych. Interesował ją los każdego, kogo tylko spotkała na swojej drodze. Na razie korzystała z usług tłumacza, ale już nauczyła się kilku słów po arabsku i choć okropnie je kaleczyła, nawet członkowie rady powitali jej próby uśmiechem pobłażania.

Nie łudził się jednak, że to może trwać. Wkrótce zaczną na niego naciskać, by wziął sobie drugą żonę. Obiecał im to wprawdzie, ale na razie wcale mu się do tego nie spieszyło.

Przede wszystkim nie miał czasu dla drugiej kobiety. Wszystkie wolne od pracy chwile poświęcał Sheridan. Często szukał jej w ciągu dnia i znajdował w towarzystwie sekretarki albo w kuchni. Lubiła też przebywać w stajni z końmi albo szczeniakami.

Zajrzał do koszyka, który Mostafa postawił w milczeniu obok jego biurka i przez chwilę zastanawiał się nad sobą. Czyżby aż tak się zmienił?

Wkrótce usłyszał pukanie i do środka wpadła Sheridan. Miała dziś na sobie kremowe spodnie i czerwoną, koszulową bluzkę. Jasne włosy spływały falami na ramiona. Była taka świeża i piękna. Zerknął na jej brzuch, ale zaraz upomniał się w duchu. Jeszcze nic nie mogło być widać i z pewnością nie było się o co martwić.

- Chciałeś mnie widzieć?

- Tak. - Wstał zza biurka, podszedł do niej i pocałował w policzek. W odpowiedzi objęła go i przytuliła mocno.

- Ładnie pachniesz.

- Nie flirtuj ze mną. - I bez tego bardzo podniecony, próbował mówić surowo, ale ona tylko się roześmiała.

Stanęła na palcach, chwyciła go za głowę i przyciągnęła do siebie. Myślał, że go pocałuje, ale w ostatniej chwili umknęła, więc trafił wargami w szczękę, a ona roześmiała się i wysunęła z jego objęć.

Złapał ją znowu i całował, aż zmiękła w jego ramionach i przylgnęła do niego z westchnieniem. Kusilo go, żeby kochać się nią zaraz tutaj, na biurku, ale z kosza dobiegło ciche skomlenie.

Sheridan szeroko otworzyła oczy.

- Co to takiego?

- Co? - Udawał, że nie wie, o co chodzi.

- Ten dźwięk... jakby szczeniak...

Wstrzymała oddech i oczami rozjaśnionymi nadzieją patrzyła, jak sięga po kosz. Otworzył go, a w środku siedział ziewający złocisty szczeniak.

Na widok Sheridan zamerdał małym ogonkiem, a ona schyliła się, by wziąć go na rękę.

- Och, moje śliczności! Ale co robisz w gabinecie wielkiego złego króla?

Spojrzała na Rashida z prześlicznym uśmiechem i nie mógł się nie poddać fali wzruszenia.

- Szczeniaki są już dość duże, by trafić do stałych domów. Pomyślałem, że może jednego zechcesz. Daoud mówił, że tego lubiłaś najbardziej.

- Och, Rashid. - Pochyliła głowę i zanurzyła twarz w futerku pieska. - Tak - powiedziała miękko. - To mój ulubiony.

Zaczynał się czuć niezręcznie. Dlaczego po prostu nie wysłał Daouda ze szczeniakiem do jej pokoju? Tylko że ona niemal wcale tam teraz nie bywała.

Od dwóch tygodni każdą noc spędzała u niego. Przelotnie pomyślał o nocy, kiedy znalazł ją na swoim tarasie i kochał się z nią, a potem wyskoczył z łóżka, jakby go coś ukąsiło, i odprowadził ją do jej pokoju. Potem znów tak postąpił i w końcu nabrała przekonania, że nie lubi, kiedy go dotyka.

Nic bardziej błędnego. Uwielbiał to. Kochał delikatność jej palców, słodycz języka i nieodparty urok warg. Teraz już wręcz tęsknił za jej dotykiem.

Uśmiechała się do niego radośnie i chłonał ten uśmiech całym sercem. Pogłaskał mały łebek.

- Dziecku dobrze robi towarzystwo psa.

- I mnie także - odparła. - Bardzo, bardzo ci dziękuję.

Stała na palcach, żeby go pocałować, a potem przeniosła pieska w pobliże kanapy i postawiła na podłodze. Malec kręcił się radośnie, a Rashid miał nadzieję, że nie nasusia na dywan.

- Gotowa do naszej wyprawy?

Wybierali się na pustynię, gdzie miał się spotkać z plemionami Nomadów prowadzącymi koczowniczy tryb życia. Spotkanie miało charakter ceremonialny, ale było konieczne. Mógł wprawdzie zostawić Sheridan na dwa tygodnie w pałacu, ale chciał jej pokazać pustynię. Chciał, żeby spojrzała na nią jego oczami i dojrzała jej piękno i magię. Chciał, żeby ich dziecko w jej brzuchu też to poczuło i stało się jednością z tym krajem, tak jak on sam.

- Tak. Dzięki Layli wiem, czego się spodziewać i co ze sobą zabrać.

- Jak się dogadujecie?

Przydzielił jej kobietę wykształconą w europejskich szkołach, bystrą i przyjazną w sposobie bycia. Przypuszczał zresztą, że Sheridan, skoro potrafiła tak sobie zjednać Daouda, z nikim nie miałyby problemu. Gdyby Daoud nie miał narzeczonej, którą uwielbiał, Rashid byłby o niego zazdrosny.

- Lubię ją. Nigdy się nie wywyższa, kiedy czegoś nie wiem.

Layla uczyła ją protokołu i historii Kyru, które powinna poznać przed zbliżającą się publiczną ceremonią ślubną. Rashid przesunął datę najdalej, jak się dało, bo nie miał ochoty na to całe przedstawienie, w końcu jednak musiało do niego dojść.

- Bardzo się z tego cieszę.

Sheridan posmutniała trochę.

- Zaprosiłam na ceremonię siostrę z mężem, ale Annie raczej nie zechce przyjechać.

- Naprawdę mi przykro.

Nie przepadał za jej siostrą, bo wydawała się nie zauważać, że rani Sheridan, ale

jednocześnie zdawał sobie sprawę, że to wszystko nie jest takie proste. Annie była nieśmiała i lękliwa wobec nowych sytuacji. Rozumiał to teraz, ale nadal nie podobało mu się, jak to wpływa na Sheridan.

- Wiem, że to dla niej niełatwe. Cała ta pompa i hałas, dygnitarze, upał, obcy kraj...

Powstrzymał się od komentarza, choć Szwajcaria, gdzie Annie miała odbyć eksperymentalną terapię bezpłodności, też była dla niej kompletnie obcym krajem, co jednak jakoś jej nie przeszkadzało.

- Przyjadą tu innym razem. Obiecuję, że do tego doprowadzę.

Odpowiedziała wybuchem śmiechu.

- Tylko ich nie porywaj, bardzo cię proszę.

Usiadł obok niej na podłodze, gdzie szczeniak próbował złapać własny ogon.

- Zgoda.

- Co za ulga.

- Ale wcale nie żałuję, że porwałem cię.

Wciągnął ją sobie na kolana i zaczął całować w kark, aż zamruczała jak kotka.

- Myślałam, że masz spotkania.

- Jestem królem i mogę je przełożyć. - Sięgnął po telefon, wcisnął klawisz i powiedział do Mostafy: - Przesuń wszystkie spotkania o dwie godziny.

- Strasznie jesteś apodyktyczny. I pewny siebie. A jeżeli i ja mam spotkanie?

Pocałował ją za uchem.

- Żadne nie jest ważniejsze od tego.

- Prawda - zgodziła się. - Nie jest.

Następnego rana na Sheridan czekał samochód, który miał ją zawieźć na wizytę kontrolną do lekarza. Daoud sprowadził ją po schodach, ale zanim zdążyła wsiąść, w drzwiach pojawił się Rashid, niezwykle przystojny i królewski w galabiji.

- Myślałam, że masz spotkanie - powiedziała.

- Już ci mówiłem, jak to działa - odparł z uśmiechem. - Król nie musi sztywno trzymać się grafiku.

Wsiedli do samochodu, który wolno potoczył się w stronę miasta.

- To dopiero pierwsze badanie. Nie musiałeś jechać.

Wziął jej dłonie w swoje.

- Chcę być przy tobie.

Głęboko wzruszona, patrzyła w jego przystojną twarz. Od dwóch tygodni spędzała z nim każdą kolejną noc i wciąż tak samo gorąco reagowała na jego dotyk. Kochał się nią tak pięknie, a teraz jeszcze podarował jej pieska. Nazwał malca Leo, bo miał ten sam złocisty odcień sierści co lew no i był podarkiem od Lwa Kyru. Jej męża. Spojrzała na ich splecione dłonie i zalała ją fala słodko-gorzkiego szczęścia.

Pokochała Rashida całym sercem. Czasem wydawało jej się, że odwzajemnia jej uczucie, czasem jednak widywała go w środku nocy na tarasie, opartego o balustradę i wpatzonego w ciemność. Obserwowała go, ale nie podchodziła i w końcu zapadała w sen. Jednak odchodził, choć nigdy nie zrobił tego bezpośrednio po tym, jak się kochali.

To ją bolało, ale przyznawała się do tego tylko przed sobą samą. Bolało, że wciąż

odczuwał potrzebę odsunięcia się od niej. Rozumiała ogrom straty, jaką poniósł, ale nie mógł żyć zanurzony w przeszłości. To nie było dobre dla żadnego z nich dwojga ani dla ich dziecka. Z drugiej strony wiedziała, że nie może mu zastąpić zmarłej żony, którą, według słów Daouda, tak bardzo kochał.

Daoud nieczęsto mówił o swoim królu i nigdy o sprawach prywatnych. Raz jednak zdradził się, że był z nim w Rosji i obserwował jego przemianę po tragedii. Rashid, który nigdy nie był zbyt wylewny, po śmierci żony i dziecka zupełnie zamknął się w sobie.

Ścisnęła go za rękę, pragnąc, by nigdy nie pożałował, że wybrał się z nią na tę wiozę.

Wkrótce zatrzymali się przed Szpitalem Królewskim w Kyrze i wprowadzono ich do nieskazitelnej sali badań. Królowi i jego bliskim nie można było kazać czekać, więc lekarka i pielęgniarki już tam były.

Sheridan robiono ultrasonografię, a Rashid stał obok i trzymał ją za rękę, nie odrywając wzroku od ekranu, na którym lekarka znalazła maleńką fasolkę – ich dziecko. Potem z głośnika dobiegło bicie serduszka i Sheridan nie mogła powstrzymać łez. Z twarzy Rashida wyczytała, że przeżywa ten moment równie mocno jak ona i zapragnęła go zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Tego jednak nikt nie mógł im zagwarantować.

Lekarka powiedziała coś po arabsku, na co Rashid mocniej ścisnął jej dłoń. Sonda znieruchomiała, a lekarka z uwagą wpatrzyła się w ekran.

– Bliźnięta – powiedziała. – To bliźnięta, Wasza Wysokość.

Rashid sztywno wpatrywał się w ekran.

– Bliźnięta? – spytał. – Jest pani pewna?

– Tak, Wasza Wysokość – odparła z uśmiechem. – Słysząc bicie dwóch serc.

Pogłośniła dźwięk i Sheridan też to usłyszała. Słabe bicie drugiego serduszka na tle mocniejszego pierwszego.

– Strasznie szybko biją – zauważyła z obawą.

– To zupełnie normalne – uspokoiła ją lekarka.

Skończyła badanie i porozmawiały jeszcze o witaminach, ćwiczeniach i szkole rodzenia. Wszystko to wydawało się Sheridan surrealistyczne. W końcu umówiono ją na kolejną wizytę i wrócili do pałacu.

W samochodzie panowało ciężkie milczenie. Sheridan szukała jakiegoś tematu do rozmowy, w końcu jednak porzuciła je wszystkie. Co można powiedzieć mężczyźnie, który po usłyszeniu bicia serc własnych dzieci wygląda przez okno, uparcie ignorując swoją partnerkę? Nie śmiała nawet zapytać o powód.

Prawdopodobnie jednak mogła go odgadnąć. Chodziło o jego drogich zmarłych. To o nich musiał teraz myśleć.

– Wszystko w porządku? – zapytała w końcu, kiedy milczenie zaczęło ją nużyć.

Odwrócił się do niej, ale wzrok miał nieobecny.

– Tak.

– Nie powinieneś był mi towarzyszyć.

– Nie pozwoliłbym ci przechodzić przez to samej. Chciałem być z tobą.

– Ale to sprawiło ci ból.

– Przeżyłem to już kiedyś i wiedziałem, czego się spodziewać.

- Nie odezwałeś się słowem, odkąd stamtąd wyszliśmy.

- To był szok. Nie spodziewałem się dwójki dzieci. Ty zresztą też nie.

- Nie, chociaż w mojej rodzinie zdarzały się bliźnięta. Wprawdzie tylko u ciotek i kuzynek, ale zawsze.

- Jesteś taka drobna. Kobiety w twojej rodzinie też są tak delikatnej budowy?

- Moja ciocia Liz tak i też miała bliźnięta. Urodziła je bez żadnych problemów. -

Westchnęła, bo rozumiała jego obawy. - Wszystko będzie dobrze. Taka tragedia jak z twoją żoną to naprawdę rzadkość.

Wydawał się w tej chwili bardzo daleki.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Dojechali do pałacu i drzwi samochodu zostały otwarte. Rashid podał jej rękę i poprowadził do środka, podczas gdy gwardia pałacowa salutowała, a służba pochyliła się w ukłonach. Miała ochotę cofnąć zegar i przywrócić go do stanu sprzed wizyty w szpitalu. Ale to było niemożliwe, więc chwilowo musiała znosić jego powściągliwość i czekać na odwilż.

Kiedy doszli do prywatnego skrzydła, przystanął przed drzwiami. Wyglądał, jakby znów miał ochotę uciec.

- Lekarka zaleciła ci wypoczynek.

- Owszem, ale przecież wstałam zaledwie kilka godzin temu.

- Dwójka dzieci szybko nadszarpnie twoje siły, jeżeli nie będziesz ostrożna.

- Na razie są rozmiaru fasolki. Trochę ruchu mi nie zaszkodzi. Poza tym mam coś do zrobienia przed naszą wyprawą na pustynię. No i czeka mnie lekcja protokołu z Laylą. Powinnam się nauczyć jak najwięcej, żeby nie przynieść ci wstydu podczas ceremonii.

Milczał przez długą chwilę i zakiełkowało w niej ziarenko niepokoju. Odgadła, co powie, zanim jeszcze zdążył się odezwać.

- Uważam, że nie powinnaś ze mną jechać. Będziemy w ciągłym ruchu. Jest straszny upał i mogłabyś zachorować. Lepiej zostań tutaj i szykuj się do ślubu. Wciąż jest jeszcze dużo do zrobienia.

Bez słowa położyła mu dłoń na ramieniu. Usztynił się od razu, więc zabrała rękę, upokorzona kolejnym odrzuceniem. Ale frustracja nie pozwoliła jej milczeć.

- Dlaczego nagle tak się zachowujesz? Nie jestem przecież bardziej w ciąży, niż kiedy rozstaliśmy się dziś rano. Dlaczego nagle jest dla mnie za gorąco, skoro do tej pory nie było?

- Wcale nie nagle. Było cały czas, tylko ja o tym nie pomyślałem.

Oczywiście, domyślała się, o co chodzi. Martwiła się tym, odkąd postanowił pojechać z nią do szpitala. Czuła, że po tragicznym doświadczeniu trudno mu będzie powstrzymać się od obaw.

- Więc teraz, kiedy widziałeś dzieci i słyszałeś bicie ich serc, zrobiło się za gorąco? I co jeszcze? Czy seks będzie teraz zbyt niebezpieczny? Ciemność zbyt gęsta? Światło zbyt jaskrawe? Za dużo schodków między sypialnią i kuchnią? Leo zbyt energiczny? Mam się położyć do łóżka i nie wstawać przez kilka następnych miesięcy?

Była na krawędzi hysterii. Wiedziała o tym, ale trudno jej się było powstrzymać. Ich wspólne życie już się zaczynało układać, a teraz nagle wszystko mogło się zawa-

lić. Z powodu tragedii, która należała już do przeszłości.

Dlatego, że on bał się zaangażowania i bał się zranienia. Jak miała go przekonać, że warto znów nauczyć się czuć? Z pewnością zasługiwał na to, by ponownie dzielić z kimś miłość.

Pragnęła, by wiedział, że ona go kocha. Jego zachowanie wobec niej świadczyło, że i w nim są pokłady głęboko skrywanych uczuć. Dlatego nie mogła pozwolić, by znów się od niej oddalił, co próbował zrobić właśnie w tej chwili. Zachciało jej się płakać.

- Nie dramatyzuj - burknął. - Po prostu troszczę się o dobro twoje i dzieci. To nic złego. Powinnaś być mi wdzięczna.

Właśnie. To był metaforyczny policzek, przypomnienie, gdzie jest jej miejsce. Zdawała sobie sprawę, że nie może mu zastąpić zmarłej żony, ale miała nadzieję, a nawet zaczęła wierzyć, że może jednak coś dla niego znaczy.

Ale ten sarkazm? I arogancja? Nie mogła tego przełknąć, niezależnie od uczuć, jakie do niego żywiła.

- Rozumiem - powiedziała spokojnie, choć w środku cała rozedrgana.

Był teraz sztywny i formalny, ani śladu czułego i troskliwego kochanka. To bolało, ale była zdecydowana nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś. Naprawdę mam ogromnie dużo szczęścia.

Jedyną oznaką wzburzenia było drgnięcie nozdrzy. Miała jeszcze nadzieję, że się złamie, powie, że źle go zrozumiała.

I prawie to zrobił.

- Sheridan, ja... - zacisnął zęby i pokręcił głową.

A kiedy na nią spojrział, w oczach miał posępny chłód i pustkę.

- Odpoczywaj. Zobaczymy się za tydzień.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rashid był nieobecny od trzech dni, kiedy dotarła do niej ta plotka. Sheridan patrzyła na Fatimę kompletnie zaskoczona. Nie wierząc własnym uszom, poprosiła dziewczynę o powtórzenie.

Fatima zdawała się nie zauważać nuty zaniepokojenia w jej głosie.

- Podobno Jego Wysokość ma sobie wybrać drugą żonę z któregoś z plemion.

- Drugą żonę?

Jak to możliwe, że będąc w Kyrze od miesiąca, nie zorientowała się, że Rashid może mieć kolejną żonę?

- Kobietę z Kyru.

- Rozumiem.

Ale nie rozumiała. Fatima najwyraźniej nie widziała problemu i zabrała się do pracy, jakby nie wstrząsnęła właśnie podstawami świata Sheridan. Druga żona. Z Kyru. Dlaczego tego nie przewidziała? Dlaczego on sam jej o tym nie powiedział?

Po powrocie ze szpitala była na niego zła i czuła się zraniona. Ale nie chciała go naciskać. Wolą dać mu przestrzeń i pozwolić decydować. Był inteligentnym człowiekiem, więc zrozumie, że nie może wiecznie uciekać od rzeczywistości. Zatemskni za nią w łóżku i będzie chciał kontynuować ich relację. Szczerze wierzyła, że będą szczęśliwi jako małżeństwo.

Może nie pobrali się z miłości, ale to nie znaczyło, że miłość się nie pojawi.

A jeżeli tylko się oszukiwała? Od dwóch tygodni spędzała z nim całe noce, podarował jej szczeniaka, bo wiedział, że zawsze chciała mieć psa, a nigdy nie miała. Ale co innego wskazywało, że uczucie może się rozwinąć?

Pojechał do szpitala, żeby okazać jej wsparcie, wrócił zaś bardziej zdystansowany niż kiedykolwiek wcześniej. A teraz wybrał się na pustynię bez niej. Czy naprawdę zamierzał przywieźć sobie drugą żonę? Niemożliwe, skoro niemal do ostatniej chwili miała z nim jechać. Chyba nie szukałby żony z nią u boku?

Po otrzymaniu informacji o bliźniętach nastrój zmienił mu się tak radykalnie, że nie mogła już być niczego pewna. Nie należeli przecież do tego samego świata, więc mógł zamierzać Bóg wie co.

Robiło jej się zimno na myśl o tym, co może dla niej oznaczać pojawienie się drugiej żony. Weźmie ją do łóżka, a ona będzie musiała czekać na swoją kolej. Jej będzie rósł brzuch z jego dziećmi, a on będzie sypiał z inną.

Pomimo tych rozterek, usiłowała pomóc Layli zaplanować ceremonię ślubną. To miała być publiczna uroczystość i nie szczędzono na nią wydatków.

Ale czy czasem nie miała to być uroczystość dla Rashida i jego drugiej żony? Tego nie zniesie. Na myśl o jedzeniu żołądek odmawiał jej posłuszeństwa. Czuła się chora i miała ochotę przespać okres ciąży.

Ale odpoczywać też nie mogła. Wciąż rozmyślała o tym jak zmieniło się jej życie, jak Rashid wyrwał ją z Savannah, nie troszcząc się o jej zdanie, a potem uwodził go-

rącymi pocałunkami i pieszczotami, aż zakochała się w nim bez pamięci.

Nie mogła się jednak dłużej oszukiwać: zauroczenie nie było wzajemne. A czy kiedykolwiek będzie? Nie mogła tak żyć. Chciała dać mu czas, ale co zrobi, jeżeli pojawi się inna kobieta? Ze złością ścierała z policzków gorące łzy.

W końcu podjęła decyzję, wstała i umyła twarz. Przebrała się w arabską szatę i zakryła włosy chustą. Nie zamierzała potulnie czekać na jego powrót. Do tej pory zachowywała się aż za grzecznie. Całe swoje poprzednie życie dostosowała do potrzeb Annie.

Zakrawało na ironię, że była z Rashidem tylko dlatego, że próbowała uszczęśliwić siostrę. Innego powodu nie było. Zawsze się tak zachowywała w stosunku do tych, których kochała: starała się ich wspierać, rozumieć, i miała nadzieję, że w końcu uda im się osiągnąć szczęście. Próbowała dać Annie dziecko, a mężowi czas i przestrzeń.

Ale nic się jej nie udało. Pora to przyznać. I czas, żeby zadbała o siebie. Miała dosyć troszczenia się o innych. Czas coś z tym zrobić.

Zażądać od Rashida, żeby dokonał wyboru.

Rashid był na kolejnym spotkaniu w trzeciej już pustynnej enklawie, wysłuchiwał problemów i szukał możliwości ich rozwiązania. Nomadowie nie byli dziś podobni do tych z czasów jego dzieciństwa. Mieli generatory, telefony komórkowe i telewizję satelitarną.

W dodatku na każdym postoju prezentowano mu córki, doskonale nadające się na żony. Wszyscy w Kyrze wiedzieli o jego małżeństwie z Sheridan i zbliżającej się uroczystości. Wkrótce zostanie ogłoszona wieść o bliźniętach, ale nie zanim bezpiecznie rozpocznie się trzeci trymestr ciąży.

Na tę myśl przeszył go dreszcz. Czy w ogóle można było mówić o bezpieczeństwie w ciąży? Tak wiele mogło pójść nie tak. Dzieci czuły się dobrze, a potem rodziły się martwe. Matki wykrwawiały się na śmierć i nikt nie potrafił temu zapobiec. Od podobnych rozmyślań zlewał go zimny pot.

I wcale nie dlatego, że kochał Seridan. Ale ją lubił. Polubił ją wbrew początkowym zamierzeniom. Był taka otwarta i skłonna do poświęceń. Martwiła się o jego przeżycia w szpitalu, zanim jeszcze cokolwiek się wydarzyło. I swoim zachowaniem tylko potwierdził, że miała rację, czyż nie? Nie tylko z największym trudem przyjął nowinę o bliźniętach, ale wpadł w panikę i nie pozwolił jej ze sobą pojechać. Znow uciekł i zranił ją swoim chłodem.

A teraz bardzo mu jej brakowało. Tęsknił za jej słodkim zapachem, zmysłowym ciałem i delikatnymi dłońmi. To znow wyobrażał ją sobie nagą, a potem usiłował odpedzić te myśli, rozpraszające go i utrudniające wypełnianie obowiązków.

O zmierzchu wrócił do namiotu, który dla niego rozstawiono, przestronnego, ozdobionego barwnymi dywanami, z wieloma nowoczesnymi udogodnieniami, których można by raczej oczekiwać w mieście.

Zdjął turban i galabiję, zostając jedynie w cienkich spodniach noszonych pod nią. Może powinien zadzwonić do Sheridan, zapytać, jak się miewa? Przejrzał uspokajający raport Mostafy i niepokój zaczął powoli ustępować.

Zdecydował już, że wróci do pałacu za cztery dni i znow zacznie z nią sypiać. Nie

wolno mu jednak dopuścić jej zbyt blisko. Bez przekonania obiecał sobie więcej tak nie ryzykować.

W końcu jednak postanowił do niej zadzwonić. W chwili kiedy sięgnął po telefon, ten zadzwonił, a z głośniczka dobiegł spanikowany głos Mostafy.

- Wasza Wysokość!

Ogarnął go spokój charakterystyczny dla ciszy przed burzą.

- O co chodzi, Mostafa?

- Jej Wysokość... - padło z drugiej strony i Rashid zamarł. - Odjechała.

- Jak to odjechała? - Jakimś cudem udało mu się mówić spokojnie. - Wybrała się do miasta? Na lotnisko? Może jest w stajni?

- Wzięła konia, Wasza Wysokość.

Konia? Mostafa chyba postradał rozum! A może przytrafiło się to Sheridan?

- Gdzie jest Daoud?

- Pojechał za nią. Kiedy odkryliśmy brak konia, Daoud osiodłał innego i ruszył jej śladem.

A więc Daoud i Sheridan byli konno gdzieś na pustyni. Ale po co Sheridan zrobiła coś takiego? Żeby zwrócić jego uwagę? Przyciągnąć go do siebie? Nagle ogarnęło go przerażenie, które do tej pory udawało mu się trzymać na wodzy.

A także ślepa furia.

Była w ciąży, a jednak wsiadła na konia i wyjechała na pustynię. Dlaczego?

Nagle uderzyło go straszne przypuszczenie. A jeżeli chciała zrobić sobie krzywdę? Pustynia była niebezpieczna, a ona znalazła się tam samotnie. Czy sam ją do tego popchnął? Czy postanowiła odebrać sobie życie?

Ta myśl śmiertelnie go przeraziła. Już nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Bez jej obecności przy nim każdego ranka, bez jej uśmiechu, dotyku, wyrazu oczu, kiedy się kochali i zabierał ją do raję.

Nie była Darią, ale była sobą... była Sheridan. I była dla niego ważna. Bardzo ważna.

Wciąż wzdragał się przyznać, że mu na niej zależy, że jednak nie potrafi tak perfekcyjnie kontrolować swoich uczuć, jak dotąd sądził. Ale nie mógł się nad tym dłużej zastanawiać, bo Mostafa powiedział coś, co go przeraziło. Tej nocy miała nadejść nawałnica. Burza połączona z ulewą.

Burzę piaskową niełatwo przetrwać, ale deszcz na pustyni oznacza prawdziwe niebezpieczeństwo. Przychodzi rzadko, ale kiedy się już pojawi, przynosi powódź, a piasek zmienia się w muł. Muł, zdolny uwięzić i unicestwić wszystko, co napotka na swojej drodze.

Deszcz na pustyni to piekło, a samotna amazonka, w nieznanym terenie, nawet gdyby przetrwała nocny chłód i nieprzyjemne działanie piasku i zdołała uniknąć zagrożenia ze strony szakali, skorpionów i lwów, będzie bez szans w starciu z nawałnicą.

Ubrał się błyskawicznie i wybiegł z namiotu, po drodze wykrzykując rozkazy. Ktoś osiodłał mu konia, a Beduini zaczęli wynurzać się z namiotów, gdzie szykowali się do kolacji. Rashid i ponad dwudziestka mężczyzn wskoczyła na siodła. Ręce konie arabskie tańczyły niespokojnie, rzucały łbami i parskały rażno. Błyskawicznie sformowana kawalkada bez zwłoki wyruszyła w noc.

Sheridan mogła być wszędzie, ale Rashid i jego towarzysze doskonale znali wszystkie szlaki. Teraz rzucił konia w galop, a za nim zrobili to inni. Słońce zaczynało się zniżać, barwiąc horyzont na różowo, ale wciąż jeszcze było jasno. Mieli przed sobą jeszcze kilka godzin jasnej, księżycowej nocy, zanim nadejdzie przewidywana nawałnica.

Rashid modlił się, by znaleźli Sheridan przed tym, bo jeśli nie, musiałyby przetrwać burzę samotnie. A to oznaczało, że zginie.

Pomysł początkowo wydawał się doskonały. Wcześniej tak często bywała w stajniach, że nikt o nic nie pytał, kiedy znów się tam zjawiała. Nawet Daoud. Wciąż było jeszcze kilka szczeniaków czekających na przeniesienie do nowych domów, a Sheridan nie zaniebyszała codziennej zabawy z nimi.

Bez najmniejszego problemu osiodłała konia i wyjechała na zewnątrz. Nie zastanawiała się długo, ale słyszała w pałacu, że obóz Beduinów był odległy od pałacu o zaledwie kilka godzin jazdy. Czy naprawdę zamierzała dojechać do oazy i odnaleźć Rashida?

Fatima opowiedziała jej o miejscu zwanym Królewską Oazą i opisała ją w szczegółach. Sheridan nie była idiotką. Zaopatrzyła się w mapę i kompas, które wyszperała w pałacu po niedługich poszukiwaniach. Wprawdzie miały je wbudowane wszystkie smartfony, ale do tego potrzebna była łączność satelitarna.

Teraz przed nią było morze piasku, za plecami bardzo odległe światła miasta. Zaczynał zapadać zmrok, a ona nie miała pojęcia, jak poradzi sobie w nocy. Z lewej strony widać było ciemny wał chmur, ale nie umiała powiedzieć, czy znajdą się na jej drodze. Niemniej wyglądały jak front burzowy.

Coraz częściej pojawiające się błyskawice potwierdziły jej przypuszczenia. Nie miała pojęcia, że w tym rejonie świata zdarzają się burze, ale dlaczego miałyby się nie zdarzać? Miała jednak nadzieję, że zanim burza dotrze do pustyni, straci swoją destrukcyjną moc. Bo przecież pustynia z założenia jest sucha.

Miała ochotę zawrócić, ale już minęła miejsce, gdzie jeszcze mogła to zrobić. Jeżeli pozostanie na szlaku, dotrze do oazy za jakieś dwie godziny.

Rashid nieźle się zdenerwuje. Spróbowała wyobrazić sobie jego minę, kiedy się tam pojawi. Początkowo planowała wjazd tryumfalny jak generał na czele zwycięskiego pochodu, teraz jednak przewidywała, że będzie raczej podobna do uszarpanego szczeniaka, wracającego z podkulonym ogonkiem z zakazanej wycieczki.

Po następnej godzinie zapadła ciemność i tylko srebrzyste światło księżyca rozlewało się po wydmach. Ale nawet to piękno nie mogło zamaskować szybkiego zbliżania się chmur. Wkrótce zakryją księżyc i zrobi się całkiem ciemno.

Dokuczał jej też piasek miotany podmuchami wiatru i drażniący odkrytą skórę. Delikatna klacz arabska dążyła naprzód nieprzerwanie, ale Sheridan nie miała pojęcia, na jak długo jeszcze wystarczy jej sił. Kierowana impulsem, postąpiła bardzo nierozważnie. Rashid będzie się za nią wstydził.

Usłyszała grzmot i jeszcze coś, od czego włoski na karku stanęły jej dęba. Gdzieś po prawej rozległo się wycie. I kolejne za nią. Klacz kwiknęła i podrzuciła zadem, więc Sheridan ściągnęła wodze, zdecydowana nie pozwolić jej ponieść. I wtedy klacz wspięła się, a potem rzuciła do panicznej ucieczki. Amazonka daremnie usiło-

wała uczepić się grzywy i w końcu z jękiem upadła na piasek.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zwierzęta naparły na nią, powarkując, przepychając się i parskając, a Sheridan skuliła się, usiłując ochronić głowę. Okazała się koncertową idiotką i teraz straci tu życie razem ze swoimi dziećmi. Znów usłyszała wycie i kwik, który szybko umilkł. A potem uświadomiła sobie, że dobiegają ją krzyki. Bała się podnieść, bo sądziła, że zwierzęta wciąż tam są, ale poczuła na skórze dotyk dłoni. Nie zdążyła nawet krzyknąć, kiedy mężczyzna poderwał ją z ziemi i przycisnął do piersi. Wykrzyknął coś po arabsku, podsadził ją na konia i sam wskoczył za nią. Chusta spadła jej na oczy, więc nic nie widziała, czuła tylko, że pędzą w noc. Wydawało jej się, że słyszy stukot wielu kopyt, ale wszystko zagłuszył grzmot.

Zaraz potem poczuła na skórze pierwsze krople deszczu. Tego się nie spodziewała, tymczasem deszcz padał coraz mocniej. Wiatr wył i wkrótce rozszalała się nawałnica. Koń pędził, a ona nie miała pojęcia dokąd ani z kim się znajduje.

W końcu jednak zatrzymali się tak gwałtownie, że uderzyła głową w szeroką pierś swojego wybawiciela. W mroku słyszała arabskie słowa i ktoś pomógł jej zsiąść z konia. Jeździec zsiadł także, wziął ją na ręce całkiem bezwładną i wniósł do namiotu. Zęby jej szczękały, ciało pokryło się gęsią skórką.

Mężczyzna ostrożnie postawił ją na nogi i zaczął zdejmować z niej przemoczone ubranie. Wtedy zaczęła powoli odzyskiwać zmysły. I zaraz potem zaczęła się wyrwać. Mężczyzna powiedział coś, ale go nie zrozumiała. Wiedziała tylko, że musi znaleźć Rashida. Już nabrała powierza, żeby krzyknąć...

Wtedy mężczyzna chwycił ją w ramiona i pocałował gwałtownie. Usiłowała się wyrwać, ale zaraz rozpoznała te wargi. Rozluźniła się i przyłgnęła do niego, ale jak tylko zrozumiał, że go rozpoznała, wysunął się z jej objęć.

- Musisz zdjąć te mokre rzeczy - zarządził.

Znów zaczął ją rozbierać i tym razem już się nie broniła. Kiedy skończył, owinął ją w ciepły koc, zaniósł do łóżka i przykrył miękką skórą.

- Rashid - szepnęła, kiedy zaczął się oddalać, ale odwrócił się tylko i rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie.

On też był przemoczony, mokre włosy przylegały do głowy, po twarzy spływały krople wody. Chyba jednak nie był tak zmarznięty jak ona.

- Przyniosę coś gorącego do picia. Nie bój się, nie zostawię cię samej.

Kiedy wyszedł, wtuliła się w koce. W głowie kręciło jej się od natłoku myśli. Żle postąpiła. Miał prawo być wściekły i posądzać ją o utratę zmysłów. Dlaczego miałby nie chcieć drugiej żony? Z pewnością okazałaby się bardziej zrównoważona od niej.

Wkrótce wrócił z mosiężnym dzbankiem i dwoma kubkami. Nalał herbaty, posłodził i podał jej.

- Beduini nie piją wprawdzie herbaty bez teiny, ale nie jest mocna i na pewno nie zaszkodzi dzieciom.

Zawstydzona, nie odrywała wzroku od parującej powierzchni i w oczekiwaniu na

wymówki słuchała, jak nalewa herbaty sobie i miesza małą łyżeczką. Kiedy się nie odezwał, w końcu odważyła się na niego spojrzeć.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie powinnam była opuszczać pałacu.

- Istotnie - potwierdził. - Nie powinnaś. - Podniósł kubek do warg. - Mogłaś stracić życie. Pustynia jest bardzo niebezpieczna. - Nagle dwoma palcami chwycił ją za brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Czy tego właśnie chciałaś?

Przerażona tym pomysłem, zamrugła gwałtownie.

- Nie! Nie myślisz chyba, że chciałam się zabić!

- Więc po co to zrobiłaś? - Teraz był zły. - Bo omal nie zginęłaś. Ty i dzieci omal nie zostaliście rozszarpani przez szakale. Gdybyśmy się akurat nie pojawili... - Pobladł i przymknął oczy.

W tym momencie mogła tylko powiedzieć mu prawdę. Podać powód swojej desperackiej wyprawy na pustynię. Zresztą była zbyt zmęczona, by krążyć wokół tematu.

- Słyszałam, że masz sobie przywieźć drugą żonę.

Podерwał głowę i przygwoździł ją spojrzeniem.

- Gdzie to słyszałaś?

- W pałacu. Mówi się, że zamierzasz poślubić którąś z córek wodzów plemion. Rozumiem, że w Kyrze to nic niezwykłego, ale dla mnie...

- I dlatego postanowiłaś narazić życie swoje i naszych dzieci? Nie mogłaś mnie po prostu zapytać po powrocie?

- A gdybyś ją przywiózł? Nie mogłam czekać.

- Sheridan. - Pokręcił głową i powiedział coś po arabsku. - Twój upór mógł kosztować życie całej waszej trójki.

- Teraz to wiem. Postąpiłam idiotycznie. I rozumiem, że po tym zdarzeniu na pewno weźmiesz sobie nową żonę. Ale ja tego nie zniosę! Nie chcę tak żyć! - Gorące łzy trysnęły jej z oczu i popłynęły po policzkach.

Sprawił wrażenie zaskoczonego tym wybuchem.

- Zdajesz sobie sprawę, że jestem królem? Nie możesz mi niczego zakazać.

Teraz dygotała cała, nie tylko z zimna.

- Po prostu mi powiedz, czy zamierzasz to zrobić.

- W Kyrze to wszystko jest dość skomplikowane...

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Przymknął oczy i oparł głowę na dłoniach.

- Rada życzy sobie, żeby moja druga żona pochodziła z Kyru. Ale nie po to tu przybyłem.

- Wydawało mi się, że po to.

Sączyła herbatę, jakby to była zwykła, grzeczna pogawędka, jakby nie miała zła-manego serca.

- Cóż, dziękuję ci za uczciwe postawienie sprawy. Zaczekaj chociaż do porodu. Będę wtedy bardzo zajęta, więc tak bardzo mnie to nie obejdzie.

- Nie obejdzie?

Patrzyła na niego spokojnie, choć jej twarz wciąż jeszcze była gorąca od łez.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi od razu, bo teraz nie mam wyboru. I nawet prawa głosu. Jeżeli naprawdę weźmiesz sobie drugą żonę, nie ręczę, że spróbuję wypruć wam wnętrzości mieczem Daouda.

Jeżeli go rozbawiła albo zaniepokoiła, niczego po sobie nie pokazał.

- Pojechał za tobą, wiesz o tym?

Nie wiedziała, ale teraz zalało ją poczucie winy i lęk.

- Wszystko z nim dobrze? Szakale chyba go nie dopadły?

- Wszystko dobrze. Koń mu okulał, dlatego cię nie dogonił. Wysłałem po niego ludzi, kiedy znaleźliśmy cię. Wrócili niedawno; Daoud jest bezpieczny. Przynajmniej na razie.

W jego głosie usłyszała cień groźby.

- Rashid... to nie jego wina. Zaufał mi, a ja go oszukałam.

- Nie powinien był ci ufać.

- Pewnie nie. - Zawstydzona, pochyliła głowę.

- Ja też nie. Przynajmniej w kwestii miecza.

- Naśmiewasz się ze mnie.

- Mam wobec ciebie zupełnie inne zamiary.

Przez moment patrzyła na niego zaskoczona, a potem gwałtownie pokręciła głowę.

- Nie. Nie mogę. Nigdy więcej. Skoro zamierzasz poślubić inną kobietę...

Znow wziął ją za brodę i zmusił, by na niego spojrzała. W oczach miał blask.

- Dlaczego? Dlaczego tak cię to obchodzi? Bo jesteś Amerykanką? A może jest jakiś inny powód?

Nagle zapragnęła zanurkować pod koce. Ale trzymał ją mocno i domagał się odpowiedzi. Tymczasem ona marzyła tylko o tym, by ją pocałował. No i jeszcze chętnie by go udusiła.

- Bardzo cię polubiłam - bąknęła, wzdragając się przyznać, że go kocha.

Ku jej zaskoczeniu odpowiedział uśmiechem.

- Polubiłaś? Podoba mi się to określenie.

Pacnęła go po rękę.

- Chciałam powiedzieć, że to było wcześniej. Teraz mi się odmieniło, bo kto lubiłby takiego despotę?

Odebrał jej kubek i odstawił go. Potem przysunął się bliżej i pogładził jej wciąż wilgotne włosy.

- No właśnie. Kto?

Opuścił głowę, a ona przymknęła oczy, stęskniona pocałunku. A jednak, kiedy się nachylił, wyciągnęła rękę i powstrzymała go. Gdyby ją pocałował, wypłakałaby oczy i wyznała, co do niego czuje. A gdyby to zrobiła, straciłaby godność.

- Nie, Rashid. To koniec. Nie mogę być z kimś, kto ucieka od swoich uczuć, kto wciąż próbuje uciec ode mnie. Nie mogę oddać ci wszystkiego, a w zamian otrzymać tylko namiastki. Kawał życia minął mi na uszczęśliwianiu innych, ale nie zamierzam kontynuować tego z tobą, skoro odmawiasz mi nawet czegoś tak normalnego jak małżeństwo dwóch osób. Uważam, że zasługuję na więcej i nie zamierzam z tego rezygnować.

Cofnęła rękę, oczekując aroganckich uwag na temat praw króla i jej podległości, ale nie padły. Przytrzymał jej rękę i nie pozwolił jej cofnąć. Zmarszczył brwi i patrzył na nią przez chwilę. A potem delikatnie musnął palcem jej wargi.

- Kiedy Mostafa zadzwonił z wiadomością o twoim zniknięciu, myślałam, że przyj-

dzie mi przeżyć raz jeszcze tragedię podobną do tej sprzed lat. I byłem przerażony, ale nie z powodu przeszłości, tylko dlatego, że ta byłaby tak samo bolesna. Ze względu na ciebie, Sheridan.

Z trudem powstrzymywała łzy i nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście słyszy te słowa. Czy naprawdę mogły oznaczać to, na co miała tak ogromną nadzieję?

- Nie mów tak, skoro zamierzasz poślubić jeszcze jedną kobietę.

Trzymał ją w objęciach i czuła jego serce bijące na swoim mocno i szybko.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Powiedziałem tylko, że takie było życzenie rady. Początkowo się zgodziłem, ale zmieniłem zdanie. Nie chcę żadnej innej kobiety, tylko ciebie. Ciebie i naszych dzieci.

Zacisnęła dłonie na jego wilgotnej galabiji i tak samo zacisnęła powieki. Od nadmiaru wrażeń kręciło jej się w głowie.

- Powiedz mi to wyraźnie, bo nie mogę zrozumieć.

Odsunął wilgotne kosmyki z jej twarzy.

- To znaczy - zaczął - że jednak nie potrafię ci się oprzeć. I chociaż jestem przerażony tą bliźniaczą ciążą i chętnie stłukłbym cię na kwaśne jabłko za twój dzisiejszy pomysł, nie mógłbym nie dziękować za ciebie Allahowi. Bo cię kocham, choć bardzo się starałem, żeby tak się nie stało. Nie chcę już więcej uciekać przed tym, co jest między nami.

- Przed tym, co jest między nami?

Roześmiał się miękko.

- Nie zauważyłaś? Dotykamy się wzajemnie i świat staje w płomieniach. To nie tylko seks. Uprawiałem seks i wcześniej, ale nigdy się tak nie czułem. To tobą nie mogę się nasycić. Nie seksem, tylko tobą. Kiedy nie jestem z tobą, tylko o tobie myślę. A kiedy jestem blisko, chcę być bliżej. Wiem, że ty też tak czujesz.

Przyłgnęła do niego.

- Och, najmilszy, już myślałam, że niczym mnie nie zaskoczysz, a ty nagle mówisz coś takiego. Myślałam, że to tylko ja nie mogę nasycić się tobą. Że to ja nie potrafię ci się oprzeć. Tłumaczyłam sobie, że powinnam być silniejsza i nauczyć ci się odmawiać. Ale nie mogłam.

- Nie powiedziałaś, że mnie kochasz. - Musnął wargami jej policzek. - I nie musisz. Wiem to. A gdybym nawet miał jakieś wątpliwości, fakt, że ryzykowałam życie, przyjeżdżając tutaj z powodu tej plotki, mówi sam za siebie. Ale wciąż jestem o to na ciebie zły. Powinnaś była do mnie zadzwonić.

- Nie byłam pewna, czy nie uciekniesz od tego pytania. Musiałam ci spojrzeć w oczy.

- Rozumiem - odparł z westchnieniem. - Ale nie rób tego więcej. Gdybyś zginęła... - Wzruszenie odebrało mu głos. - Gdybyś zginęła, zginąłbym razem z tobą.

Znów popłynęły jej łzy, ale tym razem mogła go już utulić i ucałować. Był jej i nie musiała już ukrywać swoich uczuć. Po chwili oboje byli w ogniu.

Wspólnymi siłami wyplątali go z mokrego ubrania i znalazł się razem z nią pod ciepłymi skórąmi. Spleceni w mocnym uścisku całowali się długo, a potem jednocześnie doznali spełnienia.

- Kocham cię - szepnęła, kiedy leżeli ciasno przytuleni.

- I ja cię kocham - odparł. - Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem

zagubiony, dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu.

- A ja nie spodziewałam się znaleźć domu w kraju tak różnym od mojego. Ale dzięki tobie tak się stało.

- Podoba ci się tutaj? - spytał z wahaniem.

- Kocham to miejsce co dzień mocniej. Tak jak kochałabym każde miejsce na świecie, jak długo byłbyś przy mnie. Mój dom jest tam, gdzie ty.

Przytulił ją mocno i przez chwilę leżeli w milczeniu. Potem długo rozmawiali, potem znów się kochali i w końcu zasnęli wtuleni jedno w drugie.

Za kilka dni wrócą do miasta, a potem podczas ceremonii ślubnej król wyda oświadczenie. Sheridan zostanie królową, a nie tylko księżniczką. Członkowie rady będą się musieli z tym pogodzić. Zresztą był przekonany, że wszyscy pokochają Królową Sheri, jak ją teraz nazywał, jakby była jedną z nich.

Dzisiejszą noc spędzali tak, jak będzie to robić królewska para przez resztę swoich dni. Teraz i zawsze i na wieki.

EPILOG

Bliźnięta. Wciąż nie mógł w to uwierzyć, choć od miesiący czekał na ich narodiny. Teraz przyszły na świat – chłopczyk o imieniu Tarek i dziewczynka Amira. Dzieci i mama byli zdrowi i bezpieczni. Patrzył, jak śpią, trzymając za rękę żonę, odsypiającą wysiłek porodu.

Zamrugnęła, otworzyła oczy i napotkała jego wzrok. Jej uśmiech natychmiast rozświetlił jego świat.

– Kochanie – powiedział głosem nabrzmiałym uczuciem.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek pokocha tak mocno. Kochał żonę, kochał dzieci i uważał się za prawdziwego szczęściarza.

– Od dawna tu jesteś? – spytała.

Przycisnęła usta do jej dłoni, a ona musnęła go po policzku.

– Przez cały czas.

– W takim razie musisz odpocząć. Prześpij się trochę w pokoju obok. Przygotowali go specjalnie dla nas.

– Nie mógłbym cię zostawić.

Uśmiechnęła się z czułością.

– Daj spokój, nigdzie się nie wybieram. Zawsze będę przy tobie i zamierzam dać ci więcej dzieci. Choć może na razie zrobimy sobie chwilę przerwy.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Jakże dobrze rozumiała jego obawy i zawsze znajdowała właściwe słowa.

– Kocham cię, Sheri.

Patrzyła na niego z miłością i wciąż go to zadziwiało.

– Ja też cię kocham, najdroższy. Proszę, odpocznij choć trochę.

– Drzemałem tutaj, przy tobie. Dobrze się czuję, zresztą mam dla ciebie nowiny.

– Jakie? – spytała ciekawie.

– Dzwonił twój szwagier.

– I? – Jej oczy rozświetliły się nadzieją.

– Z badania w dwudziestym drugim tygodniu wynika, że to dziewczynka. Zdrowa.

– Wspaniale.

– Twoja siostra jest uszczęśliwiona i nie może się doczekać, żeby z tobą porozmawiać.

Energicznie podciągnęła się na poduszkach, krzywiąc się tylko odrobinę.

– Która godzina?

Omamnie wybuchnął śmiechem.

– W Georgii środek nocy. Musisz jeszcze parę godzin poczekać.

Powoli osunęła się z powrotem.

– Skoro tak.

– Kadir i Emily przybyli kilka godzin temu. Odpoczywają w pałacu, ale niedługo wpadną w odwiedziny.

- Nie mogę się doczekać - odparła z uśmiechem.

- Oni też mają dla ciebie nowiny.

- Emily jest w ciąży? - zgadła. - To cudownie!

Roześmiała się, bo nawet nie pozwoliła mu odpowiedzieć na pytanie.

- Nie potwierdzam. Emily chciała sama powiedzieć ci o wszystkim. Będziesz musiała udać zaskoczenie.

- Obiecuję.

Zapukano do drzwi i stanęła w nich pielęgniarka.

- Czy Wasza Wysokość jest gotowa na karmienie dzieci? Obudziły się i są bardzo głodne.

Twarz młodej mamy rozświetlił promienny uśmiech.

- Tak, bardzo proszę je przynieść.

Dwie pielęgniarki troskliwie ułożyły Tareka i Amirę obok matki. Rashid patrzył jak się nad nimi pochyła i zalała go fala uczucia. Nie spodziewał się, że doświadczy jeszcze w życiu podobnego szczęścia i był ogromnie wdzięczny losowi za tę szansę.

Najedzone maleństwa zasnęły i Sheridan popatrzyła na męża z miłością.

- Chciałbyś je potrzymać?

W pierwszej chwili ogarnął go lęk, ale zaraz go przezwyciężył.

- Tak, bardzo.

- I słusznie - odparła ze śmiechem. - Kiedyś trzeba zacząć.

Podniósł jedno z niemowląt - nie wiedział, które - i przytulił je do piersi, podtrzymując główkę, tak jak mu pokazano. Maleńkie oczka były zamknięte, ale pierś poruszała się w rytmie oddechu.

- Nie wiem, które to - szepnęła, spoglądając na dziecko z czułością.

Sheridan znów się roześmiała.

- Twój syn, Tarek. Widzisz niebieską opaskę na nadgarstku?

- Tarek. - Rashid nie mógł oderwać wzroku od maleńkiej twarzyczki, a potem podniósł dziecko i pocałował w policzek. - Mój syn.